

MAGAZYN

razem
z dodatkami

Wojna niszczy, ale potrafi też zbliżać. Tak uczyniła z narodami naszego regionu

● To była jedna z najbardziej spektakularnych akcji polskiego podziemia. 79 lat temu zginął Franz Kutschera

PLUS TELEMAGAZYN z programem TV



Piątek
3.02.2023

Nr 28 (4880)
Nakład: 14.490 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,90 zł (w tym 8% VAT)

KOŚCIÓŁ BISKUP EDWARD DAJCZAK ZŁOŻYŁ URZĄD ORDYNARIUSZA

Dziękujemy za lata z nami



Dotychczasowy biskup koadiutor przejmie posługę. Biskup Zbigniew Zieliński pokieruje diecezją koszalińsko-kołobrzeską **str. 3**

Rozmowa. Jubileusz opery, która nie chce być taka jak inne. Chce mówić językiem naszych czasów **str. 2**

Kulturalna wojna. Słupski teatr pokłócił się z tamtejszą filharmonią o... widzów **str. 4**

Polskie promy. Pierwsze wodowanie możliwe jeszcze w tym roku **str. 5**

Nr ISSN 0137-9526

Nr indeksu 348-570



Pszczółka w bursztynie miliony lat temu zakłęta

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 16



Pozostała tylko rozpacz rodziców. Sąd wydał wyrok

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 12



Komar a sprawa klimatu.

Bez tego owada nasz świat może się zmienić

TYGODNIK REGIONÓW – STR. 14

REKLAMA

0010723671

Dzięki Rządowej Tarczy
Solidarnościowej na rachunku za prąd
oszczędzasz 2 000 zł



TYDZIEŃ Z NASZĄ GAZETĄ

SOBOTA

● Mikrus podbił serca spragnione motoryzacji

PONIEDZIAŁEK

● Sportowy24: Tak grała PKO BP Ekstraklasa

WTOREK

● Strefa Biznesu: Najważniejsze informacje gospodarcze

ŚRODA

● Strona Zdrowia: Dieta łagodzi objawy menopauzy

CZWARTEK

● Pod Paragrafem: Dawni łamacze kobiecych serc

PIĄTEK

● Puls i Tygodnik Regionów. Teksty ze znakiem jakości

ZAMÓW PRENUMERATĘ: tel. 94 340 11 14, mail prenumerata.gdp@polskapress.pl, na stronie prenumerata.gp24.pl

Ma 65 lat, ale jest fajna i młoda. Jubileusz Opery na Zamku, która chce dokazywać

Bogna Skarul
Rozmowa

Z Jackiem Jekielem, dyrektorem Opery na Zamku w Szczecinie.

Taki jubileusz to dla dyrektora sceny muzycznej spore wyzwanie, bo co on może myśleć o swojej placówce z „obciążeniem” tych minionych 65 lat. Zdziwisz się, choć nasza Opera ma 65 lat, to ja o niej myślę, że jest fajna i młoda. A te 65 lat to tylko jej PESEL.

Ona jest młoda duchem?

Naturalnie. Bo ona ma w sobie coś takiego, co nazywamy „duszą dziecka”, czyli ciekawość, młodzieńczą naiwność, ale ma też odwagę. Odwagę mówienia „po raz pierwszy”. Mówienia oryginalnie, w sposób odrębny, bez naśladowania nikogo. To są rzeczy, które mnie fascynują.

Na czym polega oryginalność Opery na Zamku?

Jeśli spojrzysz, co zostało dostrzeżone w Polsce, a nawet poza Polską, to wniosek jest jeden: to, czego nikt wcześniej u nas nie zrobił.

Czyli co?

To „The Turn of the Screw (Dokręcanie śruby)” Benjamina Brittena, spektakl, który okazał się być najlepszym spektaklem w Polsce spośród 16 zgłoszonych innych, to też nasza światowa prapremiera opery „Guru” Laurenta Petitgirarda, który jest mało znany w Polsce, ale to znakomity kompozytor, którego można porównać do Wojciecha Kilara, bo skomponował ścieżki dźwiękowe do ponad 100 francuskich filmów.

Ciekawe.

Szalenie. Kiedy w 2018 roku byłem w Paryżu w Akademii Francuskiej i prezentowałem film, który nakręciliśmy w Szczecinie na premierze „Guru”, na widowni siedziało ponad 500 najważniejszych osób francuskiej kultury. To byli reżyserzy, aktorzy, kompozytorzy, scenarzyści... Wtedy właśnie Laurent Petitgirard opowiadał, jak chciał już dużo wcześniej wystawić swoją sztukę na niemal wszystkich deskach francuskich teatrów.



Jacek Jekiel: - Widzowie nie przychodzą do teatru wyłącznie dla uciechy

Ale wszyscy mówili mi „nie, nie, nie”. Dopiero „wariat” ze Szczecina (a on w ogóle nie miał pojęcia, gdzie ten Szczecin leży) na to się zgodził. To właśnie wtedy w Paryżu był ten moment, kiedy przeżyłem trzy minuty gigantycznej satysfakcji. O Operze na Zamku mówiono we wszystkich przypadkach, na różne sposoby. Pomyślałem sobie, że dla tych trzech minut, kiedy szczecińska opera miała swoje pięć minut, warto było to zrobić.

Nie boisz się, pokazując opery bardziej nowoczesnie?

Czasami wydaje mi się, że szkoda pieniędzy na powielanie pewnych schematów, na pokazywanie opery tak, jak to się robiło jakiś czas temu. Od wielu lat toczy się trochę, moim zdaniem, wydumany i dziwny dyskurs między zwolennikami nowoczesnej opery a tradycyjnej. A przecież to nie o to chodzi.

A o co?

Jeżeli chcemy mówić do dzisiejszej publiczności, która żyje tu i teraz, a prezentujemy libretto, które zostało napisane 150 lat temu, to jeżeli nie odczytamy go na nowo, nie dostrzeżemy tego, co w tym librecie jest naprawdę istotą przekazu i nie pokażemy tego w taki sposób, aby to było czytelne dla dzisiejszej publiczności, to będziemy mieli nie operę, tylko grupę rekonstrukcyjną. Na scenę wyjdą artyści, ale będą udawali ludzi sprzed 150 lat. A tamci ludzie byli zupełnie inni, mieli zupełnie inne problemy. Ich obyczajowość, gusty, wszystko to, co wiedzieli

o świecie, było inne. Jeżeli my nie będziemy dzisiaj o tym pamiętać, to będziemy może robić teatr, ale będzie to teatr wspomnień, teatr odbicia, echo. A powinniśmy mówić o rzeczach ważnych, o sprawach istotnych dla dzisiejszego widza.

Do opery przychodzi się też, aby posłuchać muzyki. Tym bardziej, że inaczej odczytane przez twórców spektaklu libretto może nie być kompatybilne z muzyką, z historią zapisaną wokół pierwszego wykonania 150 lat temu.

Absolutnie nie mam nic przeciwko klasyce. Uważam, że klasa zrobiona inteligentnie, z polotem, świetnie zagrana, jak najbardziej się sprawdza. Ale ludzie są już inni. Nie przychodzą do teatru wyłącznie dla uciechy. Myślę, że to, co dzisiaj ich wciąga i może spowodować, że wychodzą z domu i siadają w operowym fotelu, to nie jest wyłącznie muzyka. Muzyki możemy posłuchać z radia, komputera, czy nawet z telefonu. Teraz dostępne są wszystkie opery z całego świata. Na wyciągnięcie ręki. A widzowie jednak kupują bilety, oglądają, klaszczą. Bo przychodzą po to, aby ich rozdręgały emocje płynące ze sceny. Te emocje pochodzą nie tylko z muzyki, ale też przez ruch, przez „dzianie się”, przez interakcję między bohaterami. Myślę, że teraz ludzie chcą zobaczyć dobrze skonstruowaną historię, która jest dla nich jasna, czytelna, a to wszystko jest okraszone piękną muzyką. Nieprzypadkowo obecnie w wielu teatrach operowych pracują dramaturdzy. Bo oni są po to, aby w starych librettach te nowe sensy prostowali. Aby te niejasności i nielogiczności fabularne, a nawet czasami absurdy (z dzisiejszego punktu widzenia) wytłumaczyli tak, aby publiczność wiedziała, o co chodzi w historii. Teraz wystarczy, abyśmy oglądając spektakl, otworzyli się emocjonalnie. A historia ze sceny nas pociągnie. Potrzebny jest jeden warunek.

Jaki?

Ta historia musi być dobrze pokazana, z odpowiednią dramaturgią przekazu. ©

KALENDARIUM

3 LUTEGO URODZILI SIĘ 1809

Felix Mendelssohn-Bartholdy, niemiecki kompozytor epoki romantyzmu. Najbardziej znany jest jego „Marsz weselny” - fragment uwertury koncertowej do „Snu nocy letniej” Wiliama Szekspira.

1935

Toni Keczer, właściwie Antoni Kaczor, piosenkarz, muzyk, wokalista zespołu Czerwono-Czarni. Wykonywał między innymi piosenki: „Szczecińska noc”, „Ten pierwszy dzień”, „Siedemnaście milionów”, „Masz takie same oczy jak ona”. W 1967 roku śpiewał na wspólnym koncercie z The Rolling Stones w Warszawie.

1958

Piotr Sobociński, operator filmowy. Międzynarodową sławę zdobył dzięki zdjęciom do filmu Krzysztofa Kieślowskiego „Trzy kolory. Czerwony”, za który był nominowany do Oscara.

ZMARLI

1468

Johannes Gutenberg, niemiecki rzemieślnik, twórca pierwszej na świecie przemysłowej metody druku. Jest uważany za wynalazcę ruchomej czcionki, bo choć była już znana w XI wieku w Chinach, opracował na nowo, a potem udoskonalił sposób jej konstruowania i skład tekstu.

1924

Thomas Woodrow Wilson, amerykański mąż stanu, 28. prezydent Stanów Zjednoczonych w latach 1913-1921. Autor programu „14 punktów Wilsona”, który stał się podstawą traktatu wersalskiego kończącego I wojnę światową. W 1919 roku przyczynił się do założenia Ligi Narodów, za co otrzymał Pokojową Nagrodę Nobla.

1997

Bohumil Hrabal, jeden z najpopularniejszych czeskich pisarzy drugiej połowy XX wieku. Na jego podstawie twórczości powstało kilkanaście filmów, z których najbardziej znane są „Pociągi pod specjalnym nadzorem” Jiříego Menzla, nagrodzone w 1968 roku Oscarem za najlepszy film nieanglojęzyczny.

2022

Jarosław Marek Rymkiewicz, poeta, dramaturg, eseista i krytyk literacki, profesor nauk humanistycznych. Autor wierszy politycznych.

ZŁOWIONE W SIECI



ZDJĘCIE TYGODNIA



Od ponad roku Fundacja Zwierzogród prowadzi ośrodek rehabilitacji dzikich zwierząt w szczecińskim Wielgowie. W tym czasie do placówki trafiło już tysiąc rannych zwierzątek, z czego połowa wróciła na wolność. Mieszkają tu emu, alpaki, szopy, nawet puchacz bengalski, ale także psy i osły. Ośrodek powstał dzięki pieniądzą z Szczecińskiego Budżetu Obywatelskiego, a łączny koszt budowy przekroczył dwa i pół miliona złotych. Konkurs na operatora wygrała właśnie Fundacja Zwierzogród

nasz REGION

REGION

Na ul. Abrahama w Łęborku kierujący chevroletem potrącił na przejeździe rowerowym 47-latkę jadącą na rowerze. Policjanci ustalili, że kierowca, opuszczając rondo, nie udzielił rowerzystce pierwszeństwa przejazdu. Został ukarany 1000-złotowym mandatem i dziesięcioma punktami karnymi. Kobieta została przewieziona do szpitala. Na szczęście nie odniosła poważniejszych obrażeń. **BER**



DYŻURNY GŁOSU
Magdalena Olechnowicz
tel. 510 026 923
Na Czytelników „Głosu Pomorza” czekamy w redakcji w Słupsku przy ul. H. Pobożnego 19 oraz pod adresem poczty elektronicznej alarm@gp24.pl

Biskup Zbigniew Zieliński zwierzchnikiem naszej diecezji

Piotr Polechoński
Region

Wczoraj Stolica Apostolska poinformowała, że papież Franciszek przyjął rezygnację bpa Edwarda Dajczaka z urzędu biskupa diecezjalnego. Na czele diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej stanął dotychczasowy biskup koadiutor.

Tej zamiany wierni spodziewali się już od dłuższego czasu, bo wcześniej została zapowiedziana i przygotowana. 10 marca ubiegłego roku papież Franciszek ogłosił, że nowym biskupem pomocniczym w diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej został dotychczasowy biskup pomocniczy archidiecezji gdańskiej Zbigniew Zieliński. Była to jednak nominacja wyjątkowa, bo nowy biskup przeprowadził

się do Koszalina także z funkcją biskupa koadiutora. Koadiutor to ustanowiony przez papieża biskup, który po śmierci, awansie lub odejściu w stan spoczynku biskupa diecezjalnego, ma prawo następstwa po nim na urzędzie biskupa diecezji.

Wczoraj do takiego następstwa doszło. Zmianę ogłosiła Nuncjatura Apostolska w Polsce. Informacja została podana do publicznej wiadomości w koszalińskiej katedrze, o godz. 12, w czasie mszy świętej z okazji Dnia Życia Konsekrowanego.

Bp Edward Dajczak kończy posługę biskupa diecezjalnego na rok przed koniecznością złożenia urzędu wynikającą z ukończenia 75 lat. Zdecydował się na przyspieszenie swojej rezygnacji ze względu na stan zdrowia.



Biskup Zbigniew Zieliński (z lewej) i biskup senior Edward Dajczak. Uroczysty ingres biskupa Zielińskiego odbędzie się 4 marca w koszalińskiej katedrze

- Moje zdrowie, w tym kwestie pocovidowe oraz zmaganie się z atakami depresji, które mocno odczuwam, nie pozwalają mi na dalsze kierowanie diecezją, z takim zaangażowaniem, z jakim bym chciał to robić - powiedział wczoraj biskup Edward Dajczak. - Przed diecezją, którą kocham, jest szereg poważnych wyzwań, a te wymagają od biskupa diecezjalnego dużo sił i nieustannej ciężkiej pracy. Kierując się odpowiedzialnością, podjąłem decyzję, zaakceptowaną przez Ojca Świętego, o przejściu na emeryturę. Wiem, że mogę to zrobić, bo jestem spokojny o dalsze losy diecezji, zostawiam ją w dobrych rękach biskupa Zbigniewa Zielińskiego. Jako biskup koadiutor miał on czas na to, aby naszą diecezję i diecezjan poznać i zrozumieć - podkreślił. Zapewnił też, że jako

emerytowany biskup senior będzie mieszkał na terenie diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej i w każdej chwili będzie służył pomocą.

- Czuję ogrom odpowiedzialności, ale też jestem w komfortowej sytuacji, bo obejmuję funkcję biskupa diecezjalnego w diecezji, w której już niemal od roku mieszkam i pracuję - stwierdził biskup Zbigniew Zieliński. - Mam świadomość wyzwań, które są przede mną. Ale też mam świadomość, jaka jest ta diecezja. Jest to miejsce, gdzie kościelna tradycja, najnowsza, półwieczna diecezjalna historia oraz ludzkie zaangażowanie tworzą jej olbrzymi potencjał. Dziękując biskupowi Edwardowi za wielką pracę, którą tu wykonał, staję na czele tej diecezjalnej społeczności z nadzieją i ufnością - zaznaczył. ©©

REKLAMA

0010729553

6 lutego 2023 r., Hotel Sheraton Grand Warsaw

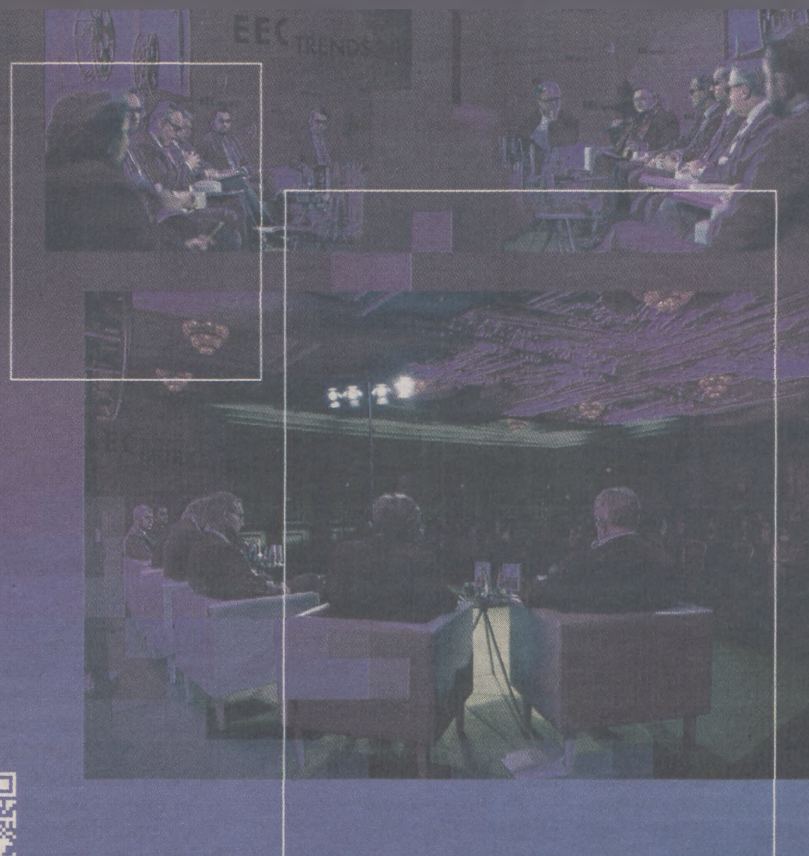
EEC TRENDS

EEC Trends to merytoryczny, programowy, kreatywny prolog Europejskiego Kongresu Gospodarczego

W programie między innymi:

- Gospodarka 2023: trendy, szanse, ryzyka
- Nowa energia, nowa energetyka
- Digitalizacja w praktyce
- Infrastruktura i geopolityka
- Ukraina – wojna i przyszłość

Zarejestruj się! www.trends.eecpoland.eu



Kulturalna wojna: konkurencja i pieniądze

Grzegorz Hilarecki
Słupsk

Nowy Teatr i filharmonia miały w kwietniu wystawić sztukę „Boeing, Boeing”. W teatrze z udziałem lokalnych aktorów, w filharmonii w wykonaniu artystów z Warszawy. Nowy Teatr uważa, że filharmonia odbiera mu widzów. Obie placówki są instytucjami miejskimi.

„Boenig, Boenig” to teatralny hit, wpisany nawet do Księgi Rekordów Guinnessa jako najczęściej wystawiany spektakl w historii. Ma go w swojej ofercie Nowy Teatr w Słupsku, który wystawienie spektaklu w reżyserii Marcela Wiercichowskiego zaplanował na 13-15 kwietnia. Tymczasem sztuka pod tym samym tytułem i wyreżyserowana przez tego samego reżysera miała zostać wystawiona w sąsiednim budynku Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica 17 kwietnia. W teatrze bilety są po 50 zł, w filharmonii po 130 zł, ale tu mieli występować aktorzy znani z filmów.

Zdenerwowane taką konkurencją władze teatru oświadczyły: - W związku z licznymi



Fragment spektaklu „Boeing, Boeing” w wykonaniu zespołu Nowego Teatru w Słupsku

zapytaniami dotyczącymi spektakli „Boeing, Boeing” w Nowym Teatrze oraz w Polskiej Filharmonii Sinfonia Baltica informujemy, że spektakl „Boeing, Boeing” w reż. M. Wiercichowskiego grany w Nowym Teatrze w dniach 13-15.04 jest produkcją własną naszego teatru, wykonywaną przez naszych artystów i wystawianą w naszej siedzibie przy ul. Lu-

tosławskiego 1. Natomiast spektakl „Boeing, Boeing” w reż. M. Wiercichowskiego grany w ten sam weekend 17.04 w PFSB przy ul. Jana Pawła II 3 nie jest produkcją słupskiego teatru.

Jak podkreśla Dominik Nowak, dyrektor Nowego Teatru, nie powinno tak być, że dwie miejskie instytucje kultury konkurują między sobą w organiza-

cji podobnych wydarzeń. I zadaje pytanie: - Jak by się czuły władze filharmonii, gdyby teatr zaczął organizować koncerty?

Co odpowiada prof. Alina Ratkowska, dyrektor naczelna i artystyczna filharmonii?

- Nie ma u nas takiego spektaklu. Zerwaliśmy umowę, jak tylko dowiedzieliśmy się, że słupski teatr też wystawia tę sztukę. W ubiegłym roku, gdy

podpisywaliśmy umowę nie mogliśmy tego przewidzieć - wyjaśnia.

Zatem władze filharmonii po wpisie Nowego Teatru zareagowały, ale problem z konkurencją pozostał. Obie instytucje, które finansuje słupski samorząd, przez kilkadziesiąt lat dzieliły jeden budynek i scenę. Przez ten czas była niepisana umowa, że filharmonia nie udziela sali na występy konkurencji. Teraz gdy Nowy Teatr ma już nową siedzibę, impresariat filharmonii podpisuje jednak umowy na wynajem sali na spektakle teatralne.

- Robią to wszystkie filharmonie w kraju. Budżet mamy mniejszy niż nasze potrzeby, musimy szukać dodatkowych wpływów. Impresariat je nam przynosi - tłumaczy dyrektor Ratkowska.

Dyrekcja filharmonii musi szukać pieniędzy, skoro za samo ciepło ostatni rachunek opiewa na 32 tys. zł. To wzrost o ponad 100 procent w porównaniu z rokiem ubiegłym.

Natomiast dyrektor Nowak zaznacza, że nie ma pretensji, gdy ktoś wynajmuje inną salę w Słupsku na wystawienie ja-

kiejś sztuki. Natomiast w tym wypadku działalność impresariatu filharmonii jest dla niego niezdrową konkurencją. I podkreśla, że Nowy Teatr ma dotację od miasta o wiele niższą niż filharmonia, a organizuje o wiele więcej spektakli i innych imprez niż filharmonia gra koncertów.

Co na to władze miasta? Obie instytucje są przecież finansowane przez samorząd. Monika Rapacewicz, urzędniczka ratusza, odpowiada: - Każdy dyrektor placówek kultury w Słupsku ma swobodę w działalności, jaką prowadzi, nie ingerujemy w jego pracę, także menadżerską. Rozumiemy, że oprócz dbania o ofertę kulturalną instytucje mogą (i chcą) także prowadzić działalność komercyjną. Jednak sytuacja dotycząca dublowania oferty w postaci dwóch wydarzeń pt. „Boeing, Boeing” jest niefortunna i, mamy nadzieję, jednorazowa. Będziemy rozmawiać z dyrektorami, by planując rozmaite przedsięwzięcia, brali pod uwagę charakter instytucji, którą prowadzą, wraz z planowanym programem innych instytucji kultury. ©©

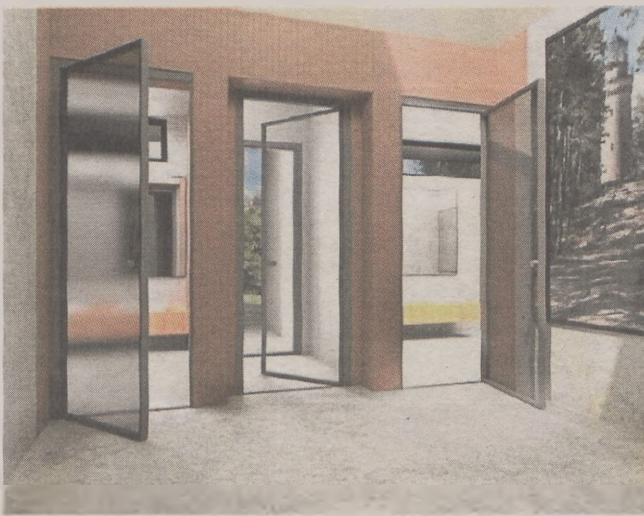
Kręta droga do toalety

Bogumiła Rzeczkowska
Region

Radni Ustki zdecydowali o przystąpieniu do sporządzenia miejscowego planu zagospodarowania przestrzennego Zaplecze Parku. Tylko po to, by zbudować... szalet.

Chodzi o teren przy ul. Portowej, gdzie podczas budowy węzła komunikacyjnego została zburzona stara toaleta publiczna. W tym miejscu ma powstać nowoczesny szalet, którego koncepcja znana jest już od jesieni 2020 roku. Został rozstrzygnięty wówczas przetarg na zaprojektowanie toalety z wyposażeniem oraz aranżacją za ponad 43 tys. zł. Jednak po przebudowie ul. Portowej nowej toalety w Parku Usteczkich Stoczniovców wciąż nie widać.

Przeszkodą w jej budowie jest miejscowy plan zagospodarowania przestrzennego uchwalony w 2019 roku. W tym czasie stara toaleta już od dawna stała, a nowy MPZP nie zagrażał istniejącym obiektom. Jednak nowym już tak. Okazuje się, że w miejscu sta-



Wizualizacja nowej toalety miejskiej

rego szaletu lub w bardzo bliskiej okolicy nie można postawić budynku spełniającego tę samą rolę. Dlatego, że MPZP Tereny Portu dla tego właśnie obszaru przewiduje możliwość budowy jedynie infrastruktury drogowej, kolejowej i oświetlenia.

Te właśnie wcześniejsze ustalenia radnych w MPZP Tereny Portu sprawiły, że nowy miejski szalet nie ma prawa tam powstać. A przy tak ogromnym parkingu przy węźle komunika-

cijnym równie ogromne są... potrzeby.

- Utknęliśmy w miejscu, realizując zadanie budowa szaletu publicznego. Walczyliśmy o wydanie pozwolenia na budowę, ale starostwo się nie zgodziło. Zaskarżyliśmy tę decyzję, ale sądy administracyjne również zajęły takie stanowisko. Aby wybudować toaletę, która byłaby uzupełnieniem węzła komunikacyjnego, trzeba zrobić dziurę w serze - tak obrazowo podczas sesji rady miasta

architekt miejski Witold Sikorski wyjaśniał konieczność uchwalenia nowego MPZP.

Ta „dziura w serze” to MPZP Zaplecze Parku, czyli kawałek terenu wycięty z MPZP Tereny Portu. Nowy plan musi mieć taką funkcję, która dopuści lokalizację toalety, a w konsekwencji otrzymanie pozwolenia na budowę szaletu.

W czasie sesji radni zdecydowali, że uchwalą nowy MPZP. Natomiast dyskusja odbyła się wcześniej - podczas obrad komisji budżetowo-gospodarczej rady miasta. Wtedy radni zastanawiali się nad funkcjonowaniem toalet miejskich i koniecznością budowy kolejnej. Dlatego, że po sezonie letnim dzierżawca je zamyka, bo - jak twierdzi - nie opłaca mu się taka działalność. Nieczynne są toalety na promenadzie górnej i przy ul. Pogodnej.

Radni porównywali, jak funkcjonują takie wygodki w innych miastach uzdrowiskowych. Rozważali możliwość ustawienia kabin samo-czyszczących. Na razie jednak przystąpili do procedury uchwalenia nowego MPZP, by zbudować nowy przybytek. ©©

Prawo jazdy stracił na resztę życia

Wojciech Lesner
Słupsk

Sąd rejonowy skazał m.in. na rok i trzy miesiące ograniczenia wolności mężczyźną, który po raz kolejny został przyłapany na prowadzeniu auta po wypiciu alkoholu.

Funkcjonariusze słupskiej drogówki w nocy z niedzieli na poniedziałek zatrzymali kierowcę, który miał w organizmie ponad promil alkoholu. Okazało się również, że 21-letni słupszczanin ma zakaz prowadzenia pojazdów.

Po wytrzeźwieniu mężczyzna został przesłuchany przez policjantów, usłyszał zarzuty kierowania pojazdem w stanie nietrzeźwości oraz wbrew są-

dowemu zakazowi. Zgromadzony materiał dowodowy wraz z wnioskiem o rozpoznanie sprawy w trybie przyspieszonym trafił do sądu. Rozprawa odbyła się w ostatnim dniu stycznia.

- Sąd Rejonowy w Słupsku wymierzył 21-latkowi karę roku i trzech miesięcy ograniczenia wolności polegającej na obowiązkowej wykonywaniu nieodpłatnej kontrolowanej pracy na cele społeczne, dożywotni zakaz prowadzenia wszelkich pojazdów mechanicznych, a także dziesięć tysięcy złotych na rzecz Funduszu Pomocy Pokrzywdzonym oraz Pomocy Postpenitencjarnej - informuje Jakub Bagiński z Komendy Miejskiej Policji w Słupsku. ©©

0010734968

„Można odejść na zawsze, by stale być blisko”
ks. Jan Twardowski

Pani Ewie Trapp
wyrazi współczucia z powodu śmierci

Męża

składają Dyrekcja i Pracownicy
Centrum Kultury i Biblioteki Publicznej Gminy Słupsk

2 tys. zł mniej na rachunku za prąd dzięki rządowej Tarczy Solidarnościowej

W 2023 r. odbiorcy indywidualni energii elektrycznej korzystający z najpopularniejszych taryf G11 i G12 zapłacą od 2000 zł do niemal 3000 zł mniej rocznie za prąd. Ochrona rządowej Tarczy Solidarnościowej przed drożącą energią elektryczną dotyczy przede wszystkim gospodarstw domowych, ale skorzystają z niej również inne grupy odbiorców końcowych.

PRZECIĘTNE GOSPODARSTWO DOMOWE W 2023 R. NIE ZAPŁACI WIĘCEJ ZA PRĄD

Trudna sytuacja rynkowa w 2022 r. wskazywała na konieczność podwyżek cen prądu odbiorcom końcowym, w tym również gospodarstwom domowym. Stabilizujące działania rządu sprawiły jednak, że aż do końca 2023 r. ceny energii elektrycznej dostarczanej do 8 milionów mieszkańców i domów zostały zamrożone na poziomie cen z roku 2022 r. w ramach określonych limitów zużycia prądu. Limity te ustalono na podstawie przeciętnego zużycia energii elektrycznej w polskim gospodarstwie domowym, które wynosi 2000 kWh rocznie i plasują się na poziomie:

- do 2000 kWh rocznie dla gospodarstwa domowego;
- do 2600 kWh rocznie dla gospodarstwa domowego z osobami z niepełnosprawnościami;
- do 3000 kWh dla rolników i gospodarstw z Kartą Dużej Rodziny.

Jak nietrudno zauważyć,

większość odbiorców prądu w grupie taryfowej G11 i G12 nie musi martwić się o zwiększone wydatki na energię. Warto podkreślić, że na skutek działań rządu, również po przekroczeniu limitu, cena 1 kWh prądu nie będzie odpowiadała wartości rynkowej, lecz wyniesie dla gospodarstw domowych maksymalnie 0,693 zł za 1 kWh.

JAK DZIAŁANIA RZĄDU PRZEŁOŻĄ SIĘ NA WYDATKI POLAKÓW NA PRĄD W 2023 R.?

Wprowadzona przez rząd Tarcza Solidarnościowa pozwoli na zachowanie cen prądu na poziomie z 2022 r. do wielkości odpowiadających zużyciu energii elektrycznej w ramach limitów oraz na zakup prądu po maksymalnej cenie niższej niż rynkowa po przekroczeniu tych limitów. Bazując na danych pozyskanych z rachunków klientów PGE Obrót, można przyjąć, że oszczędności na energii elektrycznej w stosunku do cen rynkowych, które obowiązywałyby, gdyby nie działania rządu, wynoszą od 2000 zł do 3000 zł.

CO OZNACZAJĄ LIMITY I NIŻSZE CENY DLA KAŻDEGO Z NAS?

Przyjęte limity uwzględniają potrzeby różnych rodzajów gospodarstw domowych oraz ich sytuację, która przekłada się na realne zużycie prądu. Dzięki rządowej Tarczy Solidarnościowej każda z objętych ochroną polskich rodzin uniknie wydatków rzędu kilku tysięcy złotych, które musiałaby ponieść, gdyby o cenach energii decydował wyłącznie wolny rynek. Co to oznacza dla każdego z nas? Przede wszystkim oszczędność pieniędzy, która pozwoli na przeznaczenie zaoszczędzonych kwot na inne cele. 2000 zł to spora kwota. Warto uświadomić sobie, że odpowiada ona m.in.:

- kosztowi zakupu około 200 energooszczędnych żarówek LED,
- kosztowi zakupu około 450 litrów benzyny,
- wartości 3–4 przeciętnych czynszów za mieszkanie,
- wartości 5 wyprawek szkolnych,
- kosztowi opłacenia kolonii letnich dla dziecka,

- równowartości laptopa lub smartfona,
- wartości 33 rodzinnych biletów (do 6 osób) do Muzeum Narodowego w Warszawie,
- niemal równowartości średniej emerytury w Polsce i ponad 130% wartości 13 emerytury w 2023 r. wynoszącej 1500 zł.

Dzięki Tarczy Solidarnościowej gospodarstwa domowe zapłacą przeciętnie około 40% rynkowej ceny energii w 2023 r. Warto podkreślić, że z rządowej pomocy skorzystają nie tylko odbiorcy w grupach taryfowych G11 i G12, ale także samorządowcy, odbiorcy wrażliwi oraz mali i średni przedsiębiorcy, którzy w 2023 r. zapłacą za 1 kWh energii elektrycznej nie więcej niż 0,785 zł.

CZYM JEST I KOGO DOTYCZY DODATEK ELEKTRYCZNY?

W 2023 r. gospodarstwa domowe mogą liczyć również na inne środki pomocowe wprowadzone przez rząd w związku z trudną sytuacją na rynku energii elektrycznej i paliw.

Rodziny, które do ogrzania swoich domów wykorzystują węgiel, mogą wnioskować o tzw. dodatek węglowy w wysokości 3000 zł. Z kolei gospodarstwa domowe korzystające z ogrzewania elektrycznego mogą ubiegać się o dodatek elektryczny w wysokości od 1000 do 1500 zł.

UPUSTY DLA OSZCZĘDNYCH

Zamrożenie cen w ramach limitów oraz wprowadzenie maksymalnego poziomu cen energii dla gospodarstw domowych w ramach rządowej Tarczy Solidarnościowej, to wymierna korzyść dla odbiorców indywidualnych, a jednocześnie zachęta do oszczędzania energii elektrycznej. Mieszcząc się w limitach zużycia prądu, zapłacimy za każdą zużytą kWh energii tyle samo co w 2022 r. To nie wszystko. Rząd przewiduje premiowanie oszczędnych! Jeśli w okresie od października 2022 r. do końca 2023 r. odbiorca taryfowy z grupy G11 lub G12 zu-

żyje co najmniej 10% mniej energii niż w poprzednim roku, może liczyć na 10% upust w cenie za każdą kWh energii w 2024 r. Oszczędzanie prądu jest więc opłacalne nie tylko ze względu na niższe ceny w 2023 r., ale także z uwagi na mniejsze koszty również w roku kolejnym.

DLACZEGO CENY ENERGII ELEKTRYCZNEJ W 2022 R. WZROSŁY?

Ceny energii elektrycznej dla odbiorców końcowych zależą od hurtowych cen prądu. Rok 2022 przyniósł ich rekordowy wzrost w stosunku do zmian cen prądu na rynku hurtowym notowanych w latach poprzednich. Sytuacja ta była spowodowana głównie dwoma czynnikami:

- wzrostem cen surowców, a zwłaszcza węgla, który stanowi około 70% krajowego miks energetyczny (czyli wszystkich surowców i źródeł, z których pochodzi prąd produkowany w Polsce),
- wysokimi kosztami zakupu uprawnień do emisji CO₂ w systemie EU ETS.

Należy podkreślić, że gwałtowny wzrost cen surowców w 2022 r. w dużym stopniu stanowił konsekwencję konfliktu zbrojnego na Ukrainie. Z kolei cena zakupu uprawnień do emisji CO₂ wyniosła okresowo nawet ponad połowę ceny prądu. Zarówno wysokie koszty zakupu uprawnień do emisji CO₂, jak i inne czynniki sprawiły, że średnia wartość kontraktów terminowych na energię elektryczną z dostawą w 2023 r. kształtuje się na poziomie około 1000 zł za MWh. Jest to średni koszt 1 MWh, jaki ponoszą spółki obrotu (sprzedawcy energii elektrycznej), które nabyły tę energię na rynku hurtowym, żeby zapewnić ciągłość dostaw prądu odbiorcom końcowym: gospodarstwom domowym, przedsiębiorcom i innym jednostkom.

Dzięki Rządowej Tarczy Solidarnościowej na rachunku za prąd oszczędzasz 2 000 zł



Rodzaj gospodarstwa domowego	Limit zużycia energii	Rachunek roczny 2023 bez Tarczy Solidarnościowej	Rachunek roczny 2023 z Tarczą Solidarnościową	Oszczędność w 2023 r.
Z Kartą Dużej Rodziny, rolnicy	3000 kWh	5700 zł	2700 zł	3000 zł
Z osobami z niepełnosprawnościami	2600 kWh	4900 zł	2300 zł	2600 zł
Pozostałe gospodarstwa domowe	2000 kWh	3800 zł	1800 zł	2000 zł

Pierwszy z trzech lub czterech kadłubów trafi na wodę rok po cięciu blach

Michał Boroń
Pomorze

Prace przy budowie promu ro-pax dla PZM są na tyle zaawansowane, że w III kwartale 2023 r. może nastąpić wodowanie kadłuba. - Potem rozpoczną się prace wykończeniowe - poinformował wiceminister infrastruktury Marek Gróbarczyk.

Pod koniec października ubiegłego roku wiceminister Marek Gróbarczyk przekazał, że w Gdańsku rozpoczęło się cięcie blach pod budowę promów dla Polskiej Żeglugi Morskiej i Polskiej Żeglugi Bałtyckiej. Wcześniej ministerstwo zapowiadało, że budowa pierwszej jednostki ruszy jeszcze w 2022 r.

Teraz przedstawiciel resortu infrastruktury, pytany o postępy realizacji tej inwestycji, przekazał, że prace są zaawansowane i można się spodziewać, iż w trzecim kwartale 2023 roku nastąpi wodowanie kadłuba pierwszej jednostki.



FOT. MAT. PRASOWY

Odbiorcą pierwszego i trzeciego promu będzie PZM, drugiego - PZB. Możliwe, że powstanie czwarta jednostka

- Po zaawansowaniu prac w zakresie budowy poszczególnych sekcji prawdopodobnie w trzecim kwartale tego roku będzie wodowany cały kadłub. Potem rozpoczną się prace wykończeniowe na jed-

nostce - powiedział Marek Gróbarczyk.

Minister podkreślił, że pierwsza jednostka, zgodnie z przyjętym harmonogramem, ma być oddana do użytku na przełomie 2024 i 2025 roku.

Umowa na budowę promów dla PZM i PZB została zawarta w listopadzie 2021 roku, a w grudniu minionego roku spółka Polskie Promy otrzymała miliard złotych do kapitalizowania, w tym 650 mi-

lionów złotych od Skarbu Państwa, który objął nowe udziały w spółce Polskie Promy. Pozostała kwota to finansowanie dłużne dla spółki.

Kontrakt przewiduje opcję trzy plus jeden, czyli budowę

trzech promów i ewentualnie czwartego. Minister Gróbarczyk dopytywany o ewentualną rewizję projektu podkreślił, że się on nie zmienił.

- Naszym celem jest realizacja kontraktu w obecnej formie, czyli trzy plus jeden - dodał.

Odbiorcą pierwszego i trzeciego promu ma być PZM, drugiego - PZB. Promy są budowane dla spółki Polskie Promy, której udziałowcami są Skarb Państwa i PZM, przez Gdańską Stocznice Remontową im. Józefa Piłsudskiego w Gdańsku za pośrednictwem spółki celowej Remontowa Ropax.

Każdy z promów typu ro-pax (pasażersko-samochodowych ze zwiększoną przestrzenią ładunkową) ma mieć 195,6 metrów długości i 32,2 m szerokości. Promem będzie mogło podróżować 400 pasażerów, załoga będzie liczyła 50 osób.

Każdy prom będzie się składał z sześciu bloków kadłuba i siedmiu bloków nadbudówki, które zostaną zbudowane z 265 osobnych sekcji. © PAP

PRACA W HOLANDII

PRODUKCJA
BRANŻA SPOŻYWCZA
BRANŻA TECHNICZNA
MONTAŻE
PRACE SEZONOWE
ORAZ WIELE INNYCH

**WYGODNE
MIESZKANIA
I ATRAKCYJNE
ZAROBKI**

tel. 59 822 62 24
edyta.jazdzewska@jobs4work.pl
www.jobs4work.pl

POSIADAMY OFERTY
DŁUGOTERMINOWE
oraz PRACE SEZONOWE

Pewna praca
w niepewnych czasach?
Dołącz do nas!

Sztuczna wyspa na Zalewie Wiślanym na razie jak wielki basen



Wyspa Estyjska będzie enklawą dla ptactwa, które pojawia się w tym rejonie

Oprac. Piotr Peichert
Pomorze

Wyspa Estyjska, oddana do użytkowania we wrześniu 2022 r., do kwietnia powinna być wypełniona urobkiem z pogłębianych torów wodnych na Zalewie Wiślanym i rzece Elbląg.

Budowa sztucznej wyspy była pierwszym etapem inwestycji potocznie nazywanej „przekop Mierzei Wiślanej”.

Wyspa Estyjska zlokalizowana jest na Zalewie Wiśla-

nym, około czterech i pół kilometra od kanału żeglugowego przez Mierzeję Wiślaną, na wysokości Przebrna. Ma kształt elipsy. Jej obwód to blisko pięć kilometrów. Na razie jest prawie pusta w środku. Wypełnią ją urobek z pogłębianych torów wodnych na Zalewie Wiślanym i rzece Elbląg.

Inwestor wybrał lokalizację sztucznej wyspy, kierując się przede wszystkim względami przyrodniczymi. Ma stanowić ostoję spokoju dla ptactwa korzystającego z tego obszaru.

Wyspa ma spore wymiary - około 1906 na 1166 m i powierzchnię 180 hektarów.

- Z racji tej wielkości została podzielona na kwatery, które będą wypełniane ziemią - tłumaczy osoby odpowiedzialne za jej budowę z Grupy NDI.

Ziemia do budowy wyspy pochodzi z pogłębianego toru żeglugowego na Zalewie Wiślanym. Ostatecznie pogłębianie toru ma się zakończyć w kwietniu 2023 r., wtedy też wyspa powinna być już wypełniona w środku.

© PAP

TARCZA PROZDROWOTNA

1000+

URUCHOMIONO AKCJĘ, WSPIERAJĄCĄ OSOBY POWYŻEJ 35 R.Ż.

Regulamin - rglnmnpmcjpk.com

ZGŁOŚ SIĘ, ZANIM UBIEGNĄ CIĘ INNI.



**SKORZYSTASZ
Z JEDNORAZOWEJ
OFERTY, JEŚLI:**

- ☐ Urodziłeś/aś się przed rokiem 1987
- ☐ Mieszkasz na terenie Polski
co najmniej od 3 miesięcy
- ☐ Cierpisz z powodu reumatyzmu,
artretyzmu, bólu stawów lub mięśni -
dolegliwości ostre lub przewlekłe
minimum od 6 tygodni
- ☐ Zauważasz u siebie pogorszenie
sprawności ruchowej
- ☐ Częściej niż raz w miesiącu skarżysz się
na ból i sztywność pleców / karku / kończyn

WSZYSTKIE SZCZEGÓŁY PONIŻEJ ↓

Inflacja nieustannie drenuje portfele Polaków i choć wiele osób zmuszonych jest zmniejszać codzienne wydatki to jest coś, na czym oszczędzać nie można. To zdrowie. Nie ma nic cenniejszego, niż zdrowie Twoje i Twoich bliskich, a przecież koszty lekarstw, zabiegów i całej opieki medycznej również wzrosły. Właśnie dlatego producent preparatu uruchomił „Tarczę Prozdrowotną 1000+”, w której rozdanych zostanie – całkowicie za darmo – 1000 opakowań formuły anty-zwyrodnieniowej wzmacniającej stawy, kości i mięśnie, łagodzącej zwyrodnienia, artrozę i reumatyzm

**By odebrać innowacyjny preparat
przeciw zwyrodnieniom stawów za 0 zł,
zadzwoń pod numer 55 222 08 69
i powołaj się na ten komunikat.**

oraz zwiększającej produkcję naturalnej mazi stawowej. To preparat, który pomaga stanąć na nogi osobom cierpiącym z powodu zwyrodnień stawów, hamować degradację chrząstki stawowej, usunąć nieprzyjemną sztywność i trzeszczenie kolan oraz zmniejszyć ból pleców i karku już od 1. dnia. Innowacyjny środek od dziś jest dostępny do użytku prywatnego. Co oznacza, że Ty również możesz zdobyć go bez żadnych problemów. Nie zwlekaj! Taka szansa może się nie powtórzyć.

Zgłoś się po swój bezpłatny preparat niezwłocznie, jeśli chcesz zyskać szansę na zmniejszenie: rwania w korzonkach, nawracającego bólu kręgosłupa, bioder, barków, kolan, ataków rwy kulszowej, sztywności i przykurczów mięśni, obrzęków kończyn, strzykania w kolanach czy nadgarstkach oraz wszystkich dolegliwości na tle reumatycznym. Stosując pionierską formułę anty-zwyrodnieniową zwiększysz ruchomość w stawach, odzyskasz możliwość płynnego zginania kolan, zmniejszysz procesy zwyrodnieniowe, a także przyspieszysz regenerację po urazach, kontuzjach, zwichnięciach, czy złamaniach.

STOP zwyrodnieniom stawów i ograniczeniom ruchowym

**MOŻESZ POPRAWIĆ PRACĘ
KOLAN I KRĘGOSŁUPA
i wrócić do aktywnego życia – dzięki tarczy
prozdrowotnej 1000+ nie wydasz ani złotówki**

Warto mieć świadomość, że do chrząstek stawowych budujących cały Twój szkielet nie docierają ani naczynia krwionośne, ani limfatyczne. Substancje odżywcze są do niej transportowane wyłącznie z mazią stawową, a jej produkcja już po 34. roku życia zmniejsza się o ponad 30%. Właśnie dlatego z wiekiem kolana zaczynają trzeszczeć i „przeskakiwać”, w kręgosłupie pojawia się nieprzyjemne strzykanie, nadgarstki i palce częściej puchną i ulegają deformacjom, pojawia się poranny

ból startowy, czy sztywność stawów. Nie lekceważ więc żadnych, nawet wczesnych objawów zwyrodnień, ani pozornie niegroźnego bólu korzonków na „zmianę pogody”. To wszystko świadczy o coraz mocniejszym ścieraniu się chrząstek stawowych, które bez odpowiedniej ilości płynu stawowego zaczynają dosłownie o siebie trzeć. Regularnie stosując nowatorską formułę anty-zwyrodnieniową, którą masz teraz szansę odebrać całkowicie za darmo, zwiększysz produkcję naturalnej mazi stawowej, co przełoży się na większy poślizg pomiędzy stawami, płynne i bezbolesne ruchy, bezproblemowe zginanie kolan i łokci oraz regenerację uszkodzonych stawów, chrząstek i więzadeł.

**Zacznij już dziś, bo zwyrodnienia
stawów nigdy nie cofną się samoistnie.
A ich skutkiem może być nawet
całkowite unieruchomienie!
Dzwoń po bezpłatny preparat: 55 222 08 69**

O zakwalifikowaniu się decyduje kolejność zgłoszeń, dlatego nie warto zwlekać. Potwierdzenie udziału odbywa się w trakcie jednej rozmowy telefonicznej, która nie potrwa dłużej niż 6 minut. Swoją datę urodzenia i miejsce zamieszkania potwierdzisz ustnie, a darmowy preparat zostanie wysłany na Twój adres bez żadnych dodatkowych opłat.

Zadbaj o doskonałą sprawność fizyczną w każdym wieku – wesprzyj swoje stawy bezpłatnie dzięki niepowtarzalnej akcji refundacyjnej producenta.

Tarcza prozdrowotna 1000+ jest jednorazowa.
Z oferty można skorzystać do 15.02.2023 r.

Dzwoń już teraz pod numer: 55 222 08 69

UWAGA! Obowiązuje limit: 1 opakowanie produktu na jedno gospodarstwo domowe.

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

LUBLIN

Umowa z Krzywym Rogiem

Lublin podpisze umowę partnerską z rodzinnym miastem prezydenta Ukrainy Wołodymyra Zelenskiego, Krzywym Rogiem - taką uchwałę podjęli w czwartek jednogłośnie radni miejscy. Od początku wojny Lublin wspiera to ukraińskie miasto, m.in. poprzez wysyłanie pomocy humanitarnej. Miasto Krzywy Róg jest siódmym, co do wielkości miastem Ukrainy, położonym w środkowo-wschodniej części kraju. Na początku 2022 roku liczyło 689 tys. mieszkańców. Krzywy Róg jest mia-

stem przemysłowym i jednym z najbogatszych w mine-
rały regionów Ukrainy. Najważniejsze z nich to rudy, złoża węgla brunatnego, marmuru, dolomitu, łupki. Turyści mogą zjechać m.in. do kopalni rud żelaza na głębokość 1 tys. 556 m pod ziemią. Jest to najgłębiej położona trasa turystyczna na świecie. Można zobaczyć też fragmenty drogi kolejowej z końca XIX wieku, która połączyła kopalnie rudy w Krzywym Rogu z donieckimi kopalniami węgla kamiennego. oprac. WS

ZAKOPANE

Zagrożenie lawinowe w Tatrach



W Tatrach utrzymują się intensywne opady śniegu i wieje silny wiatr. Takie warunki powodują wzrost zagrożenia lawinowego. Ratownicy TOPR odradzają wszelkich wyjść powyżej górnej granicy lasu, w tym nawet wycieczek do Morskiego Oka oraz Doliny Pięciu Stawów Polskich.

BRUKSELA

Posłowie PE bez immunitetu

Parlament Europejski opowiedział się w głosowaniu za uchyleniem immunitetu poselskiego Belgowi Marcowi Tarabelli i Włochowi Andrei Cazzolino, którzy są zamieszani w skandal korupcyjny. Głosowanie nie było imienne. Europosłowie zagłosowali przez podniesienie ręki. Komisja Prawna Parlamentu Europejskiego opowiedziała się we

wtorek za uchyleniem immunitetu obu europosłom. W 2022 roku opinią publiczną w UE wstrząsnął skandal łapówkarski w Parlamencie Europejskim. Kraje takie, jak Katar i Maroko rzekomo próbowały wpłynąć na decyzje gospodarcze i polityczne PE za łapówki przekazywane osobom zajmującym stanowiska w Europarlamencie. oprac. WS

ZAGRZEB

W sytuacji zagrożenia, jakie stanowi próba odbudowy imperium rosyjskiego, solidarność państw tworzących Sojusz Północnoatlantycki i wchodzących w skład UE stanowi fundament, na którym budujemy naszą odporność - mówił w czwartek w Zagrzebiu wicepremier, szef MON Mariusz Błaszczak. Błaszczak zwracał uwagę, że zarówno Polska jak i Chorwacja unowocześniają wyposażenie sił zbrojnych, stąd wysokie nakłady na modernizację wojsk naszych krajów.

„
Z radością i zadowoleniem przyjęliśmy decyzję ONZ o przedłużeniu misji w Bośni i Hercegowinie

Mariusz Błaszczak minister obrony narodowej

Piekarnie będą korzystać z niższych stawek za gaz

Karolina Wrońska
Dąbrowka

Pomoc dla małych, średnich rodzinnych piekarni wielopokoleniowych ma obowiązywać do końca roku. Nie będzie ona dotyczyć wielkich sklepów sieciowych.

Premier Mateusz Morawiecki o dodatkowym wsparciu dla cukierni i piekarni poinformował podczas czwartkowej wizyty w piekarni „Żytnia” w Dąbrowce na Mazowszu.

Jak mówił szef rządu, przedsiębiorstwa piekarnicze, które wykorzystują piece ogrzewane gazem, zostaną objęte dedykowaną formą wsparcia - jak dla odbiorców wrażliwych.

- Zdecydowaliśmy się, aby wszystkie piekarnie i cukiernie mogły skorzystać od 1 kwietnia z obniżonej względem cen rynkowych stawki na gaz. (...) Będziemy gwarantowali na zasadzie de minimis, to jest procedura unijna i musimy się jej trzymać - zapowiedział szef rządu.

Dodał, że rząd będzie gwarantował pieniądze na ten cel do poziomu 200 zł i 17 gr za MWh.

- To będzie wielka ulga dla tych piekarni, dla tych cukierni, które muszą płacić dzisiaj więcej. Od 1 kwietnia mogą planować sobie już znacząco niższy koszt - stwierdził Morawiecki.

Obecny na konferencji minister rozwoju i technologii Waldemar Buda wskazał, że rząd nie



Rząd deklaruje, że chce wspierać przede wszystkim piekarnie i cukiernie wielopokoleniowe, a nie sieciówki

chce wspierać ogromnego biznesu, czyli np. wypieków, które mają miejsce w marketach.

- Dedykujemy tę pomoc małym, średnim rodzinnym piekarniom wielopokoleniowym. Nie chcemy wspierać ogromnego biznesu, czyli chociażby ogromnych wypieków, które mają miejsce w marketach - zaznaczył. Dodał, że na pomoc mogą liczyć te piekarnie, których technologia produkcji opiera się o gaz.

- To rozwiązanie będzie polegało na obniżeniu ceny gazu dla małych rodzinnych piekarni nawet dwu- i trzykrotnie w sto-

sunku do tego, co dzisiaj jest proponowane na rynku - wyjaśnił szef resortu rozwoju i technologii. Jak mówił, chleb jest podstawowym produktem, którego nie może zabraknąć, i który musi być w rozsądnej cenie.

Odnosząc się do sposobu wnioskowania o pomoc przez przedsiębiorców, minister wskazał, że będzie to „bardzo prosta konstrukcja - jeden wniosek do operatora, który będzie oceniał z punktu widzenia kryteriów, czyli kodu PKD piekarni i trudnienia się działalnością piekarniczą”. Jak wyjaśnił, w ramach pomocy zostanie zastoso-

wany mechanizm de minimis - „czyli do 200 tys. pomocy maksymalnej bez notyfikacji KE”.

- W tych ramach musimy się poruszać - powiedział. Wiceminister klimatu i środowiska Anna Łukaszewska-Trzeciakowska poinformowała, że niższa stawka dla piekarni i cukierni, która wejdzie w życie od 1 kwietnia, będzie obowiązywać do końca roku. Jak dodała, wprowadzi ceny gazu na poziomie obowiązującym obecnie dla gospodarstw domowych.

Przypomniała, że mikro-, małe i średnie firmy są objęte ograniczeniem ceny energii do 795 zł; „dzisiaj mówimy o ofercie dotyczącej gazu, przygotowanej wspólnie z ministrem (rozwoju i technologii Waldemarem - PAP) Budą”.

Premier w swoim wystąpieniu zapewnił, że za każdym razem, kiedy pojawia się jakiś problem, rząd stara się go szybko zdiagnozować, a następnie wymyślić i przeprowadzić rozwiązanie.

- Dla nas najważniejszy jest polski przedsiębiorca i człowiek - każdy Polak i każda Polka - zapewnił.

Jak mówił, w czasach rządów PO-PSL za płacę minimalną można było kupić mniej bochenków chleba niż dzisiaj za tę płacę minimalną, którą wdrożył polski rząd. Zadeklarował, że rząd PiS będzie robić wszystko, by w każdym domu były praca, chleb i godne życie.

PAP

Andrzej Duda na Łotwie: Jestem przygotowany na to, że żelazna kurtyna zostanie odbudowana

Anna Nagel
Ryga

Prezydent Duda i prezydent Łotwy Egils Levits uczęszczali w czwartek w Rydnie w spotkaniu z ekspertami, które poświęcone było kwestiom bezpieczeństwa.

Andrzej Duda podkreślił, że Polska dołoży wszelkich starań, żeby nie doszło do wybuchu regionalnej wojny w Europie. Zaznaczył przy tym, że

Polska buduje w tym celu militarny potencjał odstraszania.

9- W tym momencie mobilizujemy się. W Polsce jest to zrozumiałe. Zwiększamy limit naszych wydatków obronnych, one przekroczyły niedawno 2 proc., będą prawdopodobnie na poziomie 4 proc. w 2023 r. Polskie społeczeństwo jak na razie znakomicie to rozumie - mówił.

Prezydent odniósł się też do apeli o niedoprowadzenie do odbudowania żelaznej kur-

tyny. „Jestem przygotowany na to, że żelazna kurtyna zostanie odbudowana, jeżeli będę miał do czynienia z agresywnym państwem, które chce zabijać swoich sąsiadów, które chce zabierać im ziemię, które chce odbierać im wolność. To ja jestem gotów zbudować żelazną kurtynę aż do chmur, po to tylko, żeby trzymali się od nas z daleka” - powiedział Andrzej Duda. Dodał, że Polacy nigdy więcej nie

chcą u siebie „ruskiego miru”.

- Niech Rosja zachowa swój ruski mir dla siebie. jeżeli im się podoba. Nam się nie podoba - oświadczył.

Podkreślił przy tym, że Polska jest częścią NATO. - Wierzę, że także dzięki temu będziemy w stanie oprzeć się wszelkim zakusom niewolnienia nas i narzucania nam obcej władzy. Dla mnie to kwestia fundamentalna - zaznaczył Duda.

PAP

Szwecja stara się, by Turcja ustąpiła ws. jej starań o członkostwo w NATO

Karolina Wrońska
Sztokholm

Uczestnictwo w organizacjach terrorystycznych, zdefiniowane także jako przygotowywanie lokalu, transportu czy posiłków dla takiej grupy, będzie od 1 czerwca karalne.

To decyzja szwedzkiego rządu, która ma związek z żądaniami Turcji. Podejrzanej osobie grozić będzie do czterech lat pozbawienia wolności albo od dwóch do ośmiu lat



Zaostrzenie przepisów antyterrorystycznych wynika z umowy, jaką Szwecja i Finlandia zawarły z Turcją

w przypadku poważnego przestępstwa.

Zaostrzenie przepisów antyterrorystycznych wynika z umowy, jaką Szwecja i Finlandia zawarły pod koniec 2022 roku z Turcją, w której zobowiązały się do walki z terroryzmem, w związku z wejściem do NATO. Tłem zastrzeżeń Ankary był zarzut udzielania przez Sztokholm politycznego azylu działaczom kurdyjskim i politycznym przeciwnikom tureckiego prezydenta Recepta Tayyipa Erdogana. Turcja żąda ich wydalenia.

Poprzedni rząd Szwecji po zamachu terrorystycznym w Sztokholmie w 2017 roku próbował wprowadzić do kodeksu karnego przestępstwo polegające na uczestnictwie w organizacji terrorystycznej. Wycofał się jednak z tego, gdy okazało się, że jest to sprzeczne z konstytucją, dającą wolność zrzeszania się. Jesienią ubiegłego roku parlament zaakceptował zmianę ustawy zasadniczej.

PAP

Anna Nagel
Kijów

Do ukraińskiej stolicy przybyła w czwartek rano także szefowa Komisji Europejskiej Ursula von der Leyen.

Wśród członków delegacji znaleźli się m.in. przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel, wysoki przedstawiciel Unii ds. zagranicznych Josep Borrell, komisarz ds. rolnictwa Janusz Wojciechowski, komisarz ds. wewnętrznych Ylva Johansson i komisarz ds. gospodarczych Paolo Gentiloni. To pierwszy szczyt UE zorganizowany w strefie działań wojennych.

Jak ustalił brukselski portal Politico, von der Leyen i przewodniczący Rady Europejskiej Charles Michel mają rozwiązać w piątek nadzieje Ukrainy na przystąpienie do Unii w ciągu dwóch lat.

Politico zaznacza jednocześnie, że „w Brukseli istnieje rzeczywista wola okazania solidarności z Ukrainą w innych kwestiach, na przykład w sprawie porozumienia w sprawie ruchu



UE chce ponowić zobowiązanie do wspierania dalszej europejskiej integracji Ukrainy, ale zastrzec, że Kijów musi spełnić wszystkie warunki zawarte w deklaracji

bezwizowego dla towarów przemysłowych i nowego międzynarodowego centrum do zbadania zbrodni agresji przeciwko Ukrainie”.

W dokumencie, którego projekt widziała PAP, UE ma ponowić swoje zobowiązanie do wspierania dalszej integracji europejskiej Ukrainy, ale zastrzec, że podejmie decyzję o dalszych krokach po całkowitym

spełnieniu przez Kijów wszystkich warunków określonych w wydanej w ubiegłym roku opinii KE. Ukraina ma z kolei podkreślić swoją determinację w spełnieniu tych wymogów w celu jak najszybszego rozpoczęcia negocjacji akcesyjnych.

W deklaracji UE ma uznać znaczne postępy w staraniach, jakie Ukraina zrobiła w ostatnich miesiącach na rzecz osią-

gnięcia celów leżących u podstaw jej statusu kraju kandydującego do członkostwa w UE i zachęcić ten kraj do kontynuowania tej drogi oraz wypełnienia warunków określonych w opinii KE. Strony mają potwierdzić, że kompleksowe i konsekwentne wdrażanie reform sądownictwa, zgodnie z zaleceniami Komisji Weneckiej, w tym reformy Trybunału Konstytucyjnego i procedury wyboru niezależnych politycznych sędziów konstytucyjnych, mają nadal kluczowe znaczenie dla postępów w procesie rozszerzenia.

UE - jak wynika z dokumentu - ma z zadowoleniem przyjąć postępy w zapewnianiu niezależnego i skutecznego działania instytucji antykorupcyjnych oraz w dostosowywaniu ukraińskiego ustawodawstwa medialnego do dorobku prawnego UE.

UE i Ukraina mają powtórzyć swoje zobowiązanie do pełnego poszanowania praw osób należących do mniejszości, zgodnie z konwencjami ONZ i Rady Europy. PAP

FOT. EFREM LUKATSKY/ASSOCIATED PRESS/EAST NEWS

ARTYKUŁ REKLAMOWY

0010724646

Natychmiastowa ulga dla cierpiących na stawy i opuchnięcia



Rewelacyjny balsam z USA na Twoje stawy

Kowboje z Dzikiego Zachodu poszukując złota znaleźli bezcenny indiański skarb ratujący zdrowie stawów.

Tajemnicza mikstura, to Prawdziwy skarb Indian Pueblo teraz pomaga tysiącom Polaków!

Kowbojski balsam z USA na stawy to WIELKA NADZIEJA dla cierpiących. Wszyscy znamy książkę Karola Maya „Skarb w srebrnym jeziorze”, a większość dziewcząt kochało się „na zabój” w dzielnym i zjawiskowo pięknym Winnetou-Wodzu Apaczów. Mało kto jednak wie, że prawdziwym skarbem Indian Pueblo były ich tajemnicze mikstury lecznicze. Dzięki nim nawet starcy byli niezwykle sprawni i potrafili tańczyć przez wiele godzin przy ognich ofiarnych. Z biegiem czasu w posiadanie tajemnicy weszli kowboje amery-

kańscy. Dzięki działającemu cuda balsamowi mogli oni do starości brać udział i nawet wygrywać w turniejach rodeo! Kilka lat temu grupa lekarzy z Arizony wyprodukowała na bazie kowbojskich przepisów balsam na stawy.



ANNA CHMIELEWICZ, L. 54

Z balsamem kowbojskim zetknęłam się niedawno. Choć jak czytałam ma on kilkusetletnią tradycję. W moim przypadku najgorsze są stawy w palcach u rąk i nadgarstki. Zazdroszczę ludziom, którzy mają zdrowe ręce. Mnie jest trudno nawet pisać. Robię to wolno i co najgorsze u Nas ta choroba jest dziedziczna. Wieczorem dosłownie wykręca mi palce, a w szczególności gdy są zmiany pogody. Kupiłam

balsam kowbojski przez telefon i stosuję już miesiąc. Wcześniej stosowałam już wiele preparatów, więc nie miałam wielkich nadziei na poprawę, jednak po regularnym smarowaniu rąk jest mi lepiej. Poznaję to łatwo, gdyż sprawniej piszę zarówno piórem, jak i na klawiaturze komputera. Dzielę się tą dobrą wiadomością.



KRZYSZTOF DĄBROWSKI, L. 78

KOWBOJSKI BALSAM I MOGĘ ZNOWU SWOBODNIE WSTAĆ Z FOTEŁA

Jestem emerytowanym nauczycielem. Mam już 78 lat, więc jestem niemłody. Dużą część mojej emerytury wydaję na

ratowanie zdrowia. Reszta idzie na rachunki i bieżące wydatki. Nie jest mi lekko. Szczególnie teraz gdy inflacja jest dwucyfrowa. Kilka tygodni temu wyczytałam w mojej ulubionej gazecie o amerykańskim balsamie na stawy. Ponieważ potrzebowałam czegoś naprawdę dobrego na moje dokuczliwe miejsca w okolicach stawów, zdecydowałam się zakupić ten amerykański balsam. Już po 14 dniach smarowania moich zbolanych kolan, bioder, łokci i nadgarstków poczułam się lepiej. Poskutkowało! Mogłam znowu wyprostować ręce i wstać z fotela. Bardzo mnie to ucieszyło i podniosło na duchu! Żona zauważyła nawet, że częściej się śmieję i różnie chodzę po domu. Dla mnie każda poprawa zdrowia stawów jest jak rewolucja w moim życiu. A teraz dzięki temu balsamowi kowbojów lepiej się czuję i w końcu mnie nie boli!

Poznaj opinie internautów:

★★★★★ 14 czerwca 2022 od M...7

Warto spróbować, w końcu właściwości kremu były cenione już dawno temu. Kupiłam sobie i rodzicom ponieważ poleciała mi ten krem moja dobra znajoma, która twierdziła że pomogło jej na silne bóle kręgosłupa (spowodowane przez przesuwające się dyski).

Grzegorz Polecam ★★★★★ 5/5

Produkt najwyższej jakości. Bardzo mi pomógł po trzech miesiącach stosowania. Po prostu zapomniałem co to ból stawów. Polecam z czystym sumieniem.



Danuta Sadowska ★★★★★ poleca 16 cze 2022

Balsam to produkt wspierały, choruję na RZS i bardzo dobrze wspomaga leczenie, jestem bardzo zadowolona, polecam warto.

Lubię to! Dodaj komentarz Udostępnij

Do prawdziwego debiutu Santosa zostało mało czasu

Jakub Maj

Tak znanego szkoleniowca, jak Fernando Santos, polska piłka jeszcze nie miała. Czy zmieni oblicze reprezentacji Polski już w wiosennych meczach?

Polscy kibice pokładają duże nadzieje w Portugalczyku, głównie z powodu jego sukcesów w roli trenera kadry narodowej Portugalii oraz Grecji.

„My i wygrana”

Fernando Santos ma 68 lat, waży około 80 kg i mierzy 182 cm. Urodził się w Lizbonie 10 października 1954 roku. Po przysiorocznym Euro będzie świętować więc okrągłe, siedemdziesiąte urodziny. Czy jeszcze jako selekcjoner Białe-Czerwonych? W każdym razie jest o szesnaście lat starszy od Czesława Michniewicza, swojego poprzednika.

Z dostępnych informacji wynika, że Fernando Santos uko-

ńczył studia na kierunku technologia elektryczna i telekomunikacyjna. Mówi w trzech językach: ojczystym portugalskim, angielskim oraz greckim. Grecja wydaje się zresztą jego „drugą ojczyzną”.

Od ponad czterech dekad Santos jest mężem Guilherminy. Para doczekała się dwojga, dzisiaj już dorosłych dzieci. Syn Luis jest ekonomistą, córka ma na imię Catia. - Zrozumienie - to według Fernando słowo-klucz określające jego udane, szczególnie małżeństwo.

Na swojej pierwszej konferencji prasowej Portugalczyk podkreślał, jak bardzo zaangażuje się w pracę w reprezentacji Polski. 68-latek zaznaczył także, że od teraz czuje się Polakiem.

- To dla nas zaszczyt, bo mówimy o wielkim kraju. Polska jest wielkim krajem o niezwykle bogatej historii i kulturze. Od dzisiaj jestem Polakiem, jestem jednym z was. Będziemy robić wszystko, aby zapewnić Polakom dużo radości - powiedział szkoleniowiec.

Doświadczony trener powtarzał, że nie lubi skupiać się na słowie „ja”, ale na słowie „my”. To ma być myśl przewodnia za jego kadencji. Trener chce traktować kadrę jako zespół, a nie szereg znanych nazwisk.

- „My” i „wygrana” - to słowa, które mnie prowadzą w reprezentacji i słowa, jakie zawodnicy słyszą ode mnie na pierwszym zgrupowaniu. Popelniamy pewien błąd - myślimy, że nazwiska grają. Wychodzę z innego założenia, założenia pełnego szacunku do każdej drużyny na świecie. Musimy podchodzić do rywali z szacunkiem, ale bez strachu - powiedział Santos.

Gigantyczna gaża?

Według nieoficjalnych źródeł, PZPN przygotował dla Santosa rekordowy kontrakt, ale znacznie niższy - nie na poziomie 2,5 mln euro rocznie - niż podały media.

Kwestię kontraktu poruszył sekretarz generalny Polskiego Związku Piłki Nożnej Łukasz Wachowski. Twierdzi, że kwoty,



FOT. ADAM JANIKOWSKI

- Od dzisiaj jestem Polakiem, jestem jednym z was - mówił Santos na pierwszej konferencji prasowej

które padają w mediach, są „przestrzelone”.

- Czy to byłyby trudne negocjacje? Ustaliśmy pewne warunki brzegowe kontraktu, który możemy selekcjonerowi zaproponować. Przez kilka dni pracowaliśmy nad tym po dwanaście godzin. Teraz rozpoczyna się proces szukania odpowiedniego dla niego miejsca do zamieszkania w Warszawie, gdzie przeprowadzi się z żoną. Ile trener z Portugalii zarobi na współpracy z nami? Mówi się o bardzo wysokich kwotach, ale są one bardziej podawane w przestrzeni medialnej, która żyje swoim życiem. Myślę, że są przestrzelone - zakończył Łukasz Wachowski.

Ojciec wielu sukcesów

Lista sukcesów Portugalczyka jako trenera jest długa. Najpierw triumfował w piłce klubowej jako szkoleniowiec FC Porto. To z nim sięgnął po wszystkie trofea w Portugalii: mistrzostwo, Puchar oraz Superpuchar.

W czasie kariery Fernando Santos prowadził osiem klubów (w Portugalii i Grecji) oraz dwie reprezentacje. Selekcjonerem jest nieprzerwanie od 2010 roku. Na Euro w Polsce w 2012 miał okazję poprowadzić Grecję przeciwko Białe-Czerwonym (1:1). Jego drużyna w ćwierćfinale uległa w Gdańsku Niemcom, przegrywając 2:4.

Od 2014 roku aż do końca Mundialu w Katarze Fernando Santos prowadził Portugalie. Największy sukces osiągnął z nią na Euro we Francji. To wtedy

w 2016 roku ogłosił w ćwierćfinale Polskę, by potem po wielkim finale z gospodarzem turnieju cieszyć się z mistrzostwa Europy. Podczas długiej kadencji w reprezentacji Portugalii Fernando Santos wygrał też Ligę Narodów, jednak na pozostałych imprezach radził sobie bez sukcesów; jego drużyna na 1/8 finału skończyła mundial w Rosji, Euro 2020, a na 1/4 MŚ 2022 w Katarze, z których to wyrzuciło ją Maroko.

Porażki bolaly

Fernando Santos ma w swoim CV także kilka porażek. Niektóre z nich były naprawdę dotkliwe. Reprezentacja Portugalii pod wodzą Santosa zawiódła na trzech ostatnich wielkich turniejach. Na mistrzostwach świata w 2018 roku kadra A Selecao dotarła tylko do 1/8 finału. Tam lepszy okazał się Urugwaj. Na EURO 2020 Portugalia znowu zatrzymała się na tym etapie. Pogromcami podopiecznych Santosa okazali się Belgowie. Mundial w Katarze także nie był udany w wykonaniu Os Navegadores. 1/4 finału z pewnością nie mogła zadowolić kibiców, szczególnie biorąc pod uwagę fakt, że pogromcą Portugalczyków była reprezentacja Maroka.

Jedną z porażek Santosa był brak chemii z Cristiano Ronaldo na ostatnim mundialu.

68-latek często sadzał na pastnika na ławce, gdyż nie był już w tak dobrej formie jak kiedyś. Portugalscy dziennikarze podkreślali, że to właśnie CR7

miał nalegać na zwolnienie trenera.

W Portugalii, ale też i naszych mediach społecznościowych Fernando Santos nie ma dobrej opinii. Wszystko za sprawą bardzo defensywnego stylu gry, który reprezentacja Portugalii prezentowała przez wiele lat. Kibice mają wątpliwości, czy 68-latek nie będzie w stanie wykorzystać całego potencjału ofensywnego Roberta Lewandowskiego, Arkadiusza Milika czy Kuby Kamińskiego.

Polska raz czy cztery

Portugalski trener czterokrotnie prowadził drużyny przeciwko reprezentacji Polski i tylko raz udało mu się wygrać w regulaminowym czasie, a trzykrotnie remisował. Pierwszy był mecz Polska - Grecja na mistrzostwach Europy w 2012 roku. Santos zremisował w meczu otwarcia, ale mógł czuć spory niedosyt. W drugiej połowie Wojciech Szczęsny obejrzał czerwoną kartkę za faul w polu karnym. Z ławki remis Białe-Czerwonym uratował Przemysław Tytoń, który obronił jedenastkę Giorgosa Karagounisa.

Drugi mecz to ćwierćfinał Euro 2016. Była to chyba najbardziej przegrywana porażka reprezentacji Polski w XXI wieku. Po wyeliminowaniu Szwajcarii w 1/8 finału zespół Adama Nawalki mierzył się z Portugalią o prawo gry w półfinale. Mecz zaczął się dla nas jeszcze lepiej niż ten z Grecją, bo już w 2. minucie Robert Lewandowski pokonał Rui Patricio. Niestety, jeden fantastyczny strzał Renato Sanches wyrównał stan rywalizacji i do rozstrzygnięcia spotkania potrzebne były rzuty karne. W nich Patricio obronił jedenastkę Jakuba Błaszczykowskiego i polskie marzenia legły w gruzach.

Trzecie starcie miało miejsce w 2019 roku, kiedy zmierzaliśmy się z Portugalią w fazie grupowej Ligi Narodów. W drugim oficjalnym meczu Jerzego Brzęczka Krzysztof Piątek trafił do siatki już w 18. minucie, ale potem się wszystko posypało. Adrien Silva, Bernardo Silva i sam Kamil Glik strzałem samobójczym pokonali Łukasza Fabiańskiego w Chorzowie. Małą rehabilitację zaliczył Błaszczykowski, który trafił do siatki po wejściu z ławki.

Rewanż z Portugalią to ostatni mecz Fernando Santosa przeciwko Białe-Czerwonym. Podopieczni Brzęczka nie mieli już szans na wyjście z grupy w Lidze Narodów, a Portugalia była pewna awansu. Mecz o pieczęć zakończył się remisem po golach Andre Silvy i corocznym trafieniu Arkadiusza Milika....

Fernando Santos nie ma zbyt wiele czasu, by pokazać się polskim kibicom. Pierwszy mecz pod jego wodzą zagramy z Czechami już 24 marca. ©

REKLAMA

WYTNIJ I POKAŻ W APTECE

0010724658

BALSAM KOWBOJSKI

na Twoje stawy prosto z USA

Zasilamy naturą od 1998
Tylko najlepsze produkty

**Dla szybkiej realizacji
podaj w aptece:
KOD BLOZ
7089175**

Arthemisan J11
Joint relieve balm
INNOVATIVE FORMULA

**Polecany nawet przy
największym dyskomforcie**

Dostłownie stawia na nogi

**Nie czekaj na cud! Tylko pierwsze 100 osób, które zadzwonią do 28.02.2023
otrzymają specjalną zniżkę! Liczba produktów na promocji jest limitowana.**

**Zamów: 616 350 858 • dostępny W APTEKACH
u farmaceuty (dostępny w hurtowniach farmaceutycznych),
oraz sklepach zielarskich • sklep internetowy www.asepta.pro**

tygodnik Regionów

Piątek, 3.02.2023

Z WOKANDY

W Kamieniu Pomorskim doszło do tragedii. Zmarł malutki chłopiec **str. 12**

KLIMAT

Rozmowa o tym, co możemy zrobić, aby być miłszymi dla klimatu **str. 14**

HISTORIA

Mieli strzec zwierzyny, a kłusowali. Opowieść o aferze sprzed lat **str. 17**

PRACA I SPORT

Jak Przemek został strażakiem i po co mu to całe bieganie **str. 18**



FOT. RADOŚLAW BRZOSTEK

Pszczółka Maja sprzed milionów lat wyszlifowana w Kołobrzegu

To miały być zwykłe ferie i zwykła wizyta w regionalnym muzeum. W jednej chwili dla rodziny z Zabrza rzeczywistość stała się niezwykła jak odkrycie, którego dokonali **str. 16**

Pan Henryk nie doczytał, a rodzicom Michałka dziś pozostał jedynie ból

Mariusz Parkitny
Szczecin

Oskarżony jest porządnym człowiekiem. Ale jeden błąd spowodował, że zniszczył życie sobie i osobom, którym chciał pomóc.

W poniedziałek, 30 stycznia, 57-letni Henryk C. został skazany na dwa lata bezwzględnego więzienia za tragiczne skutki nieprzemyślanej deratyzacji w kamienicy w Kamieniu Pomorskim, której jest właścicielem.

W jej wyniku 1,5-letni Michałek otrul się oparami profesjonalnej trutki na szczury, której powinno się używać w silosach, a nie w domach. Henryk C. tego nie doczytał i rozłożył trutkę za ścianą pokoju, w którym spał chłopiec.

Dlatego nieumyślnie doprowadził do śmierci dziecka i naraził na zatrucie lokatorów budynku.

Sąd w ostrych słowach skrytykował zachowanie oskarżonego.

- To była skrajna nieostrożność. Sąd nie uwierzył w zapewnienia oskarżonego, że o wyłożeniu trutki napisał lokatorom ostrzegawczą kartkę. To było nieodpowiedzialne zachowanie. Oskarżony nieumyślnie spowodował zdarzenie zagrażające życiu i zdrowiu wielu osób. Chcąc zwalczyć gryzonie, pozostawił we wnętrzu budynku preparat gryzoniobójczy przeznaczony do stosowania przez osoby przeszkolone, a oskarżony takiego przeszkolenia nie miał. Dlatego kara jest sprawiedliwa - mówiła sędzia Barbara Rezmier z Sądu Okręgowego w Szczecinie.

- Czy dwa lata za śmierć dziecka mogą satysfakcjonować? Nie, nie mogą. Wierzymy, że wyrok będzie przestroga dla kolejnych samowolnych deratyzatorów. Czas nie uleczył ran - mówi pan Grzegorz, ojciec Michałka.

Henryk C. przed sądem opowiadał z wolnej stopy. Nie przyznał się do winy. Przyjechał na ogłoszenie wyroku. Przyjął go spokojnie albo jakby pogodził się z sytuacją, albo nie wierzył, że mógłby pójść do więzienia.

Tym bardziej że nawet prokuratura chciała łagodniejszej kary.

- Oczywiście złożymy apelację - zapowiedział po ogłoszeniu wyroku mec. Marek Padee, obrońca Henryka C.



Chociaż od tragedii minęły już dwa lata, ból nie jest ani odrobinę mniejszy - mówią rodzice Michałka. Chłopiec mógłby żyć, gdyby nie nieostrożność

Wigilijna tragedia

Do tragedii doszło 25 grudnia 2020 r. w kamienicy w centrum Kamienia Pomorskiego. Pan Grzegorz z żoną i trójką dzieci wrócili z Wigilii u rodziców.

W salonie poczuł dziwny zapach. Początkowo sądzili, że to efekt niedawnego remontowania pomieszczenia.

- Malowałem, bo mieliśmy wcześniej awarię centralnego ogrzewania. Pojawiła się wilgoć, a pod podłogą znaleźliśmy przegryzione przez szczury plastikowe rury. Ale nawet po usunięciu awarii wciąż słyszeliśmy chrobotanie w styropianie pod podłogą. Dlatego prosiłem pana Henryka, aby załatwił deratyzację. On powiedział, że w Kamieniu nie ma kogoś takiego. Ja jednak w internecie znalazłem takie firmy i dałem mu namiar na właściciela, bo miał dobre opinie. Mieli to załatwić

między sobą - opowiadał pan Grzegorz.

Henryk C. wyspał trutkę do dziury, która łączyła klatkę schodową z salonem rodziny pana Grzegorza.

To właśnie dlatego to, co wydawało się pozostałościami po malowaniu salonu, było trującymi oparami fosforowodoru.

Nie spodziewając się jednak niczego i szykując się do kolejnego świątecznego dnia, rodzina położyła się.

W nocy rodzice i Michałek, którzy spali w salonie, zaczęli się źle czuć: wymioty, biegunki, zawroty głowy. Wezwali pogotowie. Chłopiec przestał reagować na bodźce. Był bardzo blady. Razem z mamą trafił do szpitala w Gryficach. Pozostałym dzieciom nic się nie stało, bo spały w drugim pokoju.

- Mężczyzna skarżył się między innymi na bóle brzu-

cha, wymioty, ogólne złe samopoczucie. Podobne dolegliwości dotyczyły dwóch innych osób, które przebywały z tym mężczyzną, czyli 25-letniej kobiety i 14-miesięcznego dziecka. Kobieta i dziecko zostali przetransportowani do szpitala. Natomiast mężczyzna nie wyraził zgody na przewiezienie i pozostał w miejscu zgłoszenia. Dziecko było przytomne, jego parametry życiowe były w normie. Było natomiast osłabione, rozdrażnione, płaczliwe - mówiła Paulina Targaszewska z Wojewódzkiej Stacji Pogotowia Ratowniczego w Szczecinie.

Mimo starań lekarzy stan dziecka szybko się pogorszył. Zmarło w szpitalu.

- Po godzinie 17 zadzwoniła pani ordynator. Powiedziała, że jest jej bardzo przykro, ale nasz synek nie żyje - wspominał pan Grzegorz.

Długie poszukiwania przyczyny

Jako główną przyczynę śmierci biegli uznali zatrucie fosforowodorem. Ale nie od razu udało się to ustalić. Początkowo podejrzewano, że mógł to być czad. Jednak strażacy nie wykryli go w budynku.

Dopiero po kilku godzinach, na prośbę policji, ponowiono testy na obecność innych trujących substancji i wtedy wykryto obecność siarkowodoru oraz dwutlenku siarki w stężeniu zagrażającym życiu. Źródłem tych substancji oraz fosforowodoru, który znaleziono w organizmie dziecka, miała być właśnie rozłożona w budynku trutka na szczury.

W śledztwie do sprawy zaangażowano wybitnych polskich chemików z krakowskiego Instytutu Ekspertyz Sądowych im. prof. Jana Sehna.

Udało im się ustalić, że to właśnie ta substancja doprowadziła bezpośrednio do śmierci chłopca.

- Preparat ma zastosowanie tylko w pomieszczeniach niezamieszkałych przez ludzi i gazoszczelnych. Preparat w pastylkach po kontakcie z wilgocią atmosferyczną uwolnił trujący gaz w postaci fosforowodoru, który rozprzestrzenił się wewnątrz budynku - mówiła prokurator Bożena Krzyżanowska z Prokuratury Rejonowej w Kamieniu Pomorskim.

Sąd daje wiary

Henryk C. zapewnia, że zostawił na klatce informacje o wyłożonej trutce.

- Lokatorzy wiedzieli, że będzie deratyzacja - mówił.

Ale sąd historii o kartce nie dał wiary. Przede wszystkim dlatego, że żaden z zawezwanych świadków jej nie widział.

Henryk C. przekonuje też, że właściciel firmy deratyzacyjnej nie poinformował go, kiedy sprzedawał mu produkt, z jak niebezpiecznym preparatem ma do czynienia.

- Nie mówił, że to środek, który powinien być stosowany na zewnątrz nieruchomości mieszkalnych. Nie dał mi żadnej instrukcji. Nie mówił nic o gazie, a tylko, że gryzonie zjedzą tę trutkę - bronił się Henryk C.

To też nie przekonało sądu składającego się z sędziów. Sąd uznał bowiem, że to żadne usprawiedliwienie, bo oskarżony powinien sprawdzić, jaką truciznę wykladał w miejscu, gdzie mieszkają ludzie.

Także wyjaśnienia sprzedawcy trutki sąd uznał za mało wiarygodne.

- Wprowadził w błąd, o jaki preparat chodzi, osobę dzwoniącą ze szpitala podczas akcji ratowania życia dziecka. A przecież sprzedawał go kilka dni wcześniej. Trudno uwierzyć, aby zapomniał w tym czasie nazwy preparatu, który sprzedaje - zauważyła sędzia Rezmier.

Prokuratura długo sprawdziła, czy również sprzedawcy można postawić zarzuty, ale żadnego przepisu nie znaleziono. Dlatego sprzedawca występował w procesie jedynie jako świadek.

Rodzice Michałka domagają się od Henryka C. zadośćuczynienia za śmierć syna. Proces w tej sprawie wciąż toczy się przed sądem cywilnym. ©

FOT. ANDRZEJ SZCZOCKI

W siedzibie głównej Dziennika Zachodniego debatowano o bezpieczeństwie energetycznym

Występujący w imieniu spółek energetycznych prezesi Węgłokoku i Tauronu oraz reprezentant Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach rozmawiali w siedzibie Dziennika Zachodniego o bezpieczeństwie energetycznym Polski.

Na miejscu debaty pojawili się reprezentujący Węgłokoks Prezes Zarządu Tomasz Heryszek, prezentujący stanowisko Tauron Dystrybucja Wiceprezes prof. dr hab. inż. Waldemar Skomudek oraz Rzecznik Prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach Marek Mróz. Debatę prowadził i moderował Redaktor Naczelny Dziennika Zachodniego Grzegorz Gajda.

Rozmowę rozpoczął Tomasz Heryszek, prezes Węgłokoku prezentując aktualną sytuację energetyczną kraju:

- Zaokrąglając naszą sytuację do równych liczb aktualnie 50% energii, którą zużywamy, produkujemy z węgla kamiennego, około 25% energii pochodzi z węgla brunatnego, a pozostała część produkcji to inne paliwa i źródła odnawialne, których procentowa obecność będzie wzrastać. W perspektywie kilkunastu lat mówimy też o energii atomowej. Pewien procent energii produkujemy z gazu, także współczynnik udziału różnych źródeł w produkcji energii będzie cały czas ewoluował w stronę zeroemisyjności. Nie możemy jednocześnie zapominać o węglu, nie tylko w kontekście zapewnienia prądu w gniazdku, czyli produkcji energii elektrycznej, ale również w znaczeniu bardzo istotnego czynnika, który w okresie zimowym zapewnia ciepło w gospodarstwach domowych.

Prezes Heryszek zwrócił uwagę na fakt, że dla wielu polskich domów jedynym źródłem energii jest węgiel, a rynek węgla opałowego do użytku prywatnego liczony jest w milionach ton. Z problemem niedoborów węgla z pewnością poradzi sobie energetyka zawodowa, ale należy pamiętać też o ciepłym systemowym:

- Jesteśmy w takiej części świata, w której lata bywają upalne, a zimy często bardzo chłodne. W związku z tym istnieje u nas coś, czego Europa Południowa nie rozumie, ponieważ na południu nie ma czegoś takiego jak ciepły systemowy, jak potężne sieci ciepłownicze, które znamy z naszych miast i aglomeracji. W większości państw rynek ciepła jest jednak rozwiązany za pomocą źródeł rozproszonych. My do tego pewnie też



będziemy dążyć, ale na ten moment mamy bardzo rozwinęty rynek ciepła systemowego opartego, póki co na węglu kamiennym.

Polska w opinii prezesa Węgłokoku posiada alternatywne surowce czy rozwiązania, ale są one melodią przyszłości, ponieważ chociażby pompy ciepła są źródłem ciepła niskotemperaturowego, które nie sprawdzi się w starych budynkach. Korzystanie ze źródeł węglowych jest nie tylko gwarantem bezpieczeństwa energetycznego domów, ale także bezpieczeństwa strategicznego państwa opartego o stałe dostawy energii.

- Węgłokoks, PGE Paliwa, Polska Grupa Górnicza, Lubelski Węgiel Bogdanka i Tauron Wydobywają to podmioty, które węgiel krajowy i importowany na rynek dostarczają poprzez rozwiązania legislacyjne i współpracę z gminami w zasadzie do każdego miejsca w Polsce. Łącznie wprowadziliśmy na rynek około 1,5 miliona ton węgla, z czego sam Węgłokoks rozdystrybuował ponad 222 tys. ton węgla opałowego - mówił o aktualnej sytuacji Tomasz Heryszek. Zwracając uwagę na przyszłość prezes Węgłokoku zaznaczył, że udział węgla w rynku będzie sukcesywnie spadał, ale dzięki temu energetyka nie będzie uzależniona od jednego źródła mocy, a zdywersyfikowany miks energetyczny zapewni bezpieczeństwo energetyczne.

O oszczędzaniu produkowanej energii mówił prof. dr hab.

inż. Waldemar Skomudek reprezentujący Tauron:

- Powinniśmy na pewno nauczyć się oszczędzać energię elektryczną poprzez to, co dają nam nowe technologie w zakresie oświetlenia, w zakresie wszelkich urządzeń, które wykorzystujemy w gospodarstwach domowych. Musimy się też skupić na działaniach szerszej zakrojonych tak, by ten efekt faktycznie był widoczny w skali kraju. Z opracowania, które przygotowaliśmy ostatnio wynika, że przy redukcji zużycia tylko o 5 proc. w całej gospodarce, można by w skali kraju zaoszczędzić nawet 8 mld złotych. Z punktu widzenia dystrybutora na pewno warto podkreślić ogromne przeobrażenie elektroenergetyki krajowej i dominacji węgla na jego współdział.

Prof. Skomudek wyjaśnił, że w ciągu ostatnich 3 lat nastąpił stop procentowy przyrost mocy jeśli chodzi o Odnawialne Źródła Energii z poziomu 10 Gigawatów w roku 2020 do poziomu 20 gigawatów w roku 2022 pochodzących ze słońca i wiatru.

- Węgiel, a zatem energia produkowana w energetyce ciepłej stanowi bazę, na której w zasadzie opieramy działalność gospodarki i jednocześnie dostępność energii elektrycznej, ale to wcale nie oznacza, że w przyszłości nie będziemy mogli odchodzić od energetyki węglowej - mówi prof. Skomudek. Istotnym jest, by energię konsumować w miejscu jej wy-

tworzenia, gdzie możemy korzystać z wolumenu 10-15 kilowatów mocy produkowanej poprzez duże farmy fotowoltaiczne i wiatrowe w naszych okolicach. Ważne, aby wolumen pochodzący z OZE regularnie zwiększać, ale również pracować nad magazynami energii i jej uwalnianiem w trakcie doby.

- W tej chwili mamy ponad 1 milion prosumentów produkujących moc na poziomie 9,5 gigawata zainstalowanej mocy i to jest dzisiaj w sytuacji, kiedy od godziny 10:00 do godziny 14:00 świeci słońce największa produkcja, która już oddziałuje na generację węgla i co widać w systemie elektroenergetycznym - podsumowuje prof. Skomudek.

Temat tego, czy drewno może być paliwem, poruszył Marek Mróz, Rzecznik Prasowy Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach:

- Drewno jest paliwem i to paliwem, które człowiek poznał zdecydowanie wcześniej niż węgiel kamienny czy węgiel brunatny. Z jednej strony jest najbardziej znanym surowcem, z drugiej także surowcem energetycznym. Możemy dyskutować oczywiście o kaloryczności poszczególnych gatunków i przymierzać je do węgla brunatnego, ale czy jest to paliwo przyszłości? Ciężko powiedzieć, bo jest to bardzo wymagający surowiec, na którego wzrost trzeba poczekać przez dłuższy czas, w wielu przypadkach nawet 100 lat, więc wydaje mi się, że

niekoniecznie będzie paliwem, ale raczej uzupełnieniem.

Rzecznik RDLP w Katowicach zwrócił uwagę, że wszystkie lasy poza parkami narodowymi i rezerwatami są zasobami gospodarczymi, które lasy państwowe dystrybuują jako drewno opałowe. Na terenach lasów można też od lat samodzielnie wyrabiać drewno - co popularnie nazywane jest zbieraniem „chrustu”. Warto jednak pamiętać, że drewno nie jest najbardziej ekologicznym paliwem, które zastąpi inne surowce w miksie energetycznym.

Gospodarka energetyczna państwa jest wspierana przez Lasy Państwowe projektem Lasów Energii:

- To projekt rozwojowy Lasów Państwowych realizowany praktycznie od 3 lat. Najbardziej widocznym jego elementem jest flota samochodów elektrycznych do dyspozycji dyrekcji regionalnych, ale to także współpraca z Tauronem Zieloną Energią w zakresie dzierżawy miejsc, gdzie można wybudować farmę fotowoltaiczną. Na terenie dyrekcji katowickiej, która ma 38 nadleśnictw, 37 wskazało miejsca, w których takie farmy mogłyby powstać - wyjaśnia Marek Mróz z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach.

W podsumowaniu prezes Heryszek z Węgłokoku opowiedział o przebudowie systemu energetycznego:

- Trudno powiedzieć, jak długo potrwa przeobrażanie miksu energetycznego w Polsce i czy jesteśmy w stanie odejść od paliw kopalnych. Zaryzykowałbym odpowiedź, że nie, bo budowa energetyki atomowej to będzie potężne wyzwanie kosztowe. Rząd podjął decyzję na temat technologii koreańskich i amerykańskich, w tle jest jeszcze francuski EDF. Mówimy tutaj o trzech elektrowniach atomowych, ale warto pamiętać, że nie ma dzisiaj państwa, no może poza Francją, które w większości oparte jest na energetyce jądrowej. Perspektywicznie myśląc Tomasz Heryszek zwrócił uwagę na konieczność uniezależnienia się od Azji, która nadal produkuje energię z węgla, opierając się na czystej energetyce węglowej. Wszelkie

obecnie opracowywane analizy pokazują, że rynek węgla na świecie będzie przez najbliższe kilka lat rósł, a takie kraje jak Japonia czy Korea, które posiadają energetykę atomową, nadal używają elektrowni węglowych.

O planach inwestycyjnych Taurona wspomnieli prof. Skomudek:

- W zakresie zielonej energii mamy plany na co najmniej 10 lat. Aby sprostać wymaganiom tej nowej filozofii rynku, nasze nakłady przekroczyły w ubiegłym roku 2 miliardy złotych, a w tym roku mamy zamiar wyasygnować 2,5 miliarda. Kolejne lata to poziom 3 miliardów i więcej, czyli do 2030 zainwestujemy prawie 24 miliardy złotych. Dzisiaj domeną takiego rozwoju już nie jest kwestia, tylko i wyłącznie budowy linii napowietrznych czy linii kablowych, ale w tym zakresie staramy się, przenieść potrzeby inwestycyjne z punktu widzenia zaspokojenia finansowego na obszar zwiększenia zdolności przyłączeniowych, przede wszystkim na zakres związany z utrzymaniem sieci infrastruktury istniejącej, która wymaga dokapitalizowania z uwagi na procesy starzeniowe i to staramy się skutecznie na pewno teraz w ciągu najbliższych lat rozwijać i prowadzić.

Na sam koniec Marek Mróz z Regionalnej Dyrekcji Lasów Państwowych w Katowicach wspomnieli o działaniach Lasów Państwowych:

- Jednym z projektów realizowanych na terenie naszej dyrekcji jest stworzenie wytwórni zielonego wodoru - czyli swego rodzaju magazynu energii. Tak więc współpraca z Tauronem na zasadzie budowy farm fotowoltaicznych, które będą bezpośrednio wprowadzały do sieci energię z OZE, a z drugiej strony tworzenie takich możliwości zmiany tego nośnika energetycznego pozwalają myśleć o tym, żeby stać się niezależnym energetycznie. Biorąc pod uwagę, że na terenie Polski jest ponad 430 nadleśnictw, to jest 430 miejsc, w których można produkować energię.



WĘGŁOKOKS

Tylko komar może nas uratować?

Nasz klimat w jego ssącej rurce

Bogna Skarul
Rozmowa

Z Kamilem Wyszkowskim, prezesem Rady Global Compact Network Poland - GCNP, o zagrożeniach związanych ze zmianami klimatu.

Rozmowę o kryzysie klimatycznym zaczniemy od... komara. Nikt go nie lubi, ale pan go broni. Dlaczego?

Dla nas, ludzi, to gatunek, który jest jednym z największych utrapien. O ile w Polsce stanowi on jedynie uciążliwość, w Afryce jest odpowiedzialny za roznoszenie chorób, w tym malarii. Mówi się, że spośród przedstawicieli królestwa zwierząt komary zabijają najwięcej ludzi na Ziemi. Z tego powodu pojawiły się pomysły, aby poprzez przeróżne technologie i metody ingerencji w środowisko naturalne doprowadzić do zniszczenia lub znacznego ograniczenia występowania komarów. A jednak na to się nie zdecydowano. Dlaczego? Powodem jest fakt, że dla reszty środowiska są one jednym z niezmiennie istotnych łańcuchów podtrzymujących siatkę życia. Zapewniają równowagę w środowisku, zapyłają kwiaty, stanowią istotne źródło pożywienia dla innych gatunków. Ich eksterminacja mogłaby więc doprowadzić do rozległego załamania się całych ekosystemów, czego skutki byłyby potencjalnie bardziej śmiertelne niż pozostawienie komarów w spokoju. Przykład ten pokazuje, jak niesamowicie skomplikowana i krucha jest sieć zależności w przyrodzie, w ramach której, jako ludzie, funkcjonujemy, czy się to nam podoba, czy nie. I taką sieć mamy obowiązek chronić.

Na razie chyba średnio nam ta ochrona wychodzi, bo naukowcy podnoszą alarm, że żyjemy w czasach kryzysu klimatycznego. Jakie zagrożenia on niesie?

Rozległe w krótkiej, średniej i długiej perspektywie. Wzrost średniej globalnej temperatury nie ogranicza się, jak niektórzy myślą, tylko do tego, że po prostu jest cieplej. Ziemi system klimatyczny jest niezwykle czuły na zmiany, które wywołujemy, podgrzewając atmosferę, lądy i oceany po-



Komar czyli brzęczące i latające zło. To dla człowieka. Jednak eksterminacja komarów mogłaby doprowadzić do załamania wielu ekosystemów

przez emisję gazów cieplarnianych. Wśród skutków, które już teraz odczuwamy, należy wskazać większą częstotliwość i intensywność takich zjawisk, jak śmiertelne fale upałów, susze z jednej strony oraz ulewne deszcze z drugiej, podnoszenie się poziomu mórz i oceanów spowodowane ich rosnącą temperaturą oraz topnieniem lodowców, rosnące zakwaszenie oceanów, pojawianie się gatunków inwazyjnych czy też chorób zwierząt i roślin na nietypowych dla nich obszarach. Te susze, powodzie, niedobory żywności, niszczenie obszarów zdalnych do zamieszkania oraz szerzenie chorób i ekstremalnych zjawisk pogodowych prowadzą do destabilizacji społeczeństw, biedy oraz śmierci ludzi. Nic więc dziwnego, że kryzys klimatyczny został przez Antonio Guterresa, sekretarza generalnego Organizacji Narodów Zjednoczonych, określony na ostatnim Szczycie Klimatycznym

COP27 w Egipcie „kluczowym problemem naszej epoki, głównym wyzwaniem naszego stulecia”.

Jakie obszary w tej chwili są najbardziej zagrożone?

To regiony tzw. Globalnego Południa, czyli Afryka, Bliski Wschód, Ameryka Południowa, wyspy Pacyfiku czy Azja Południowo-Wschodnia są miejscami, które obecnie najczęściej tracą z powodu kryzysu klimatycznego. Przykładem takiego kraju, który szczególnie odczuł te skutki w tym roku, był Pakistan, który padł ofiarą ogromnej powodzi. Zabiła prawie dwa tysiące osób, w dużej mierze dzieci, doprowadziła do bezdomności ponad dwa miliony Pakistańczyków oraz wywołała straty szacowane na 40 miliardów USD. Inny przykład to państwa wyspiarskie, które stoją przed realnym zagrożeniem zniknięcia pod wodą do końca tego stulecia. Takie historie stają się coraz częstsze pomimo faktu, że kraje te

w większości należą do tych, które najmniej przyczyniły się do zmiany klimatu.

Jak do tych klimatycznych zagrożeń odnosi się biznes?

Zagrożenia związane ze zmianą klimatu to jedno z największych potencjalnych przeszkód w rozwoju biznesu. Nie da się prowadzić bezpiecznie i stabilnie działalności w tak dramatycznie zmieniającym się świecie, co chwila destabilizowanym zdarzeniami klimatycznymi i związanymi z nim skutkami społecznymi i politycznymi. Konieczne jest więc ich zrozumienie oraz adaptacja do nich, a także unikanie ich pogłębiania poprzez dalsze napędzanie zmiany klimatu. Co więcej, biznes, w zależności od branży, wpływa w większym lub mniejszym stopniu na środowisko naturalne, w skali świata ten wpływ jest ogromny.

Jak biznes może pomóc powstrzymać degradację?

Każda firma powinna swoje strategie i plany opierać o konieczność redukcji emisji oraz zużycia zasobów. Dzięki temu nie tylko przyczyniają się one do realizacji szczytnych idei stojących za celami zrównoważonego rozwoju, ale także budują swoje bezpieczeństwo oraz zieloną konkurencyjność, która staje się coraz istotniejszym aspektem dla społeczeństwa czy partnerów biznesowych oraz zaczyna być koniecznością wobec rozwijanych w tym temacie regulacji państwowych i unijnych. Kluczowe jest prowadzenie przez firmy realnych, ambitnych i wymiernych działań, a nie jedynie formalne włączenie się w działania klimatyczne. Jeśli firmy nie wiedzą, jakie działania mogą podejmować, zapraszamy do włączenia się w działania UN Global Compact.

A co my sami możemy zrobić, żeby zatrzymać niekorzystne trendy, czy wystarczy zmiana naszych codziennych nawyków?

Niestety zmiany indywidualne, choć cenne i warte podejmowania, to zdecydowanie za mało, aby dokonać odpowiedniej skali zmian w tempie, którego wymaga rekomendowana przez naukę potrzeba spełnienia przez nas celów klimatycznych zapisanych w Porozumieniu Paryskim. Konieczne są również przemysłowe zmiany systemowe, czyli ekonomiczne, ogólnospołeczne, polityczne czy technologiczne. Warto więc podejmować właściwe codzienne wybory, ale jeszcze lepiej jest działać tak, aby opcje te były szeroko dostępne i używane i wdrażane przez całe społeczeństwo.

Tymczasem zwykły Kowalski jest oburzony, że wyrzuca do kosza butelki po napojach. Z kolei ten starszy Kowalski wspomina, że kiedyś działały skupy. Co pan na to?

Niestety, kwestia systemowego skupu wszystkich butelek to jeden z problemów, którego od lat nie udaje się nam

rozwiązać. System kaucyjny działa skutecznie i z sukcesem w wielu krajach Europy, a mimo to u nas prace nad nim od wielu lat się opóźniają. W czerwcu tego roku zaproponowano założenia takiego mechanizmu, z wizją rozpoczęcia wprowadzania go od roku 2023 i pełnego wdrożenia systemu do roku 2025. System ma na celu po pierwsze, walczyć z zaśmiecaniem w przestrzeni publicznej, a po drugie wprowadzenie obiegu zamkniętego dla opakowań po napojach, co przyczyni się do dostarczenia większej ilości materiału do recyklingu. Ważnym elementem jest także powszechność systemu i objęcie wszystkich opakowań kaucją po napojach.

Butelki to jednak pryszcz. Co ze smogiem? Czy są jakieś sposoby na walkę ze smogiem? Dlaczego Polska jest w czołówce krajów z zanieczyszczonym powietrzem? O tym, że zanieczyszczone powietrze zabija, ostrzegamy od dekad. Przypomnę, że ONZ pierwszą konwencję o ochronie powietrza przed zanieczyszczeniami ogłosił w 1979 roku. Polska jest stroną tej konwencji od 1982 roku i mamy całe dekady opóźnień w działaniach na rzecz ochrony mieszkańców przed zanieczyszczonym i szkodliwym dla zdrowia po-

wietrzem. Sytuacja jest zła. Według Światowej Organizacji Zdrowia (WHO) aż 33 na 50 najbardziej zanieczyszczonych miast w Unii Europejskiej znajduje się w Polsce, a w konsekwencji wysokich stężeń zanieczyszczeń co roku umiera przedwcześnie około 45-48 tysięcy Polaków. Główną przyczyną smogu jest spalanie w domowych piecach paliw stałych, a w miastach transport. To, co przede wszystkim musimy zrobić, aby położyć temu kres, to skupić się na wymianie pieców/kotłów, termomodernizacji budynków, inwestowaniu w domowe instalacje OZE (Odnawialne Źródła Energii - dop. red.), wprowadzaniu uchwał antysmogowych i z czasem zakazów palenia paliwami stałymi. Nie można jednak przy tym zaniedbać edukacji oraz bieżącej kontroli przestrzegania obowiązujących przepisów.

Pewnie pan wie, że pojawiła się nowa jednostka chorobowa „depresja klimatyczna”. Co pan na to? Ludzie, szczególnie młodzi, coraz bardziej zdają sobie sprawę z zagrożenia dla ich przyszłości, jakie niesie widmo postępującego kryzysu klimatycznego. W serii raportów Amerykańskie Towarzystwo Psychologiczne podkreśla, że istnieją pośrednie konsekwencje psycholo-

giczne współczesnej zmiany klimatu. Pośrednie, czyli dotyczące świadomych obserwatorów - ludzi niebędących bezpośrednimi ofiarami zdarzeń związanych ze zmianą klimatu, ale zdających sobie sprawę ze skali problemu i antycypujących przyszłe konsekwencje. Jest to zupełnie naturalna reakcja, mając na uwadze niepokojące sygnały dochodzące do nas z całego świata. Sposobem walki z tym zjawiskiem nie jest odcięcie się od problemów oraz udawanie, że ich nie ma. Formą radzenia sobie z tym brzemieniem może być natomiast edukacja klimatyczna połączona ze wsparciem psychologicznym. Daje to ważne w radzeniu sobie z depresją klimatyczną poczucie sprawczości oraz wspólnoty w działaniu.

Jak powinien wyglądać „idealny świat”, który nie zagrażałby klimatowi? Czy to jest w ogóle realne?

Jest to możliwe. Ludzie mają wszystkie narzędzia niezbędne do osiągnięcia globalnej neutralności klimatycznej. To, czego brakuje, to determinacja i konsekwencja, by te cele wdrożyć. Liczymy na to, że młoda generacja polityków, aktywistów, naukowców i liderów biznesowych dokona tej zmiany i nadrobi opóźnienia wynikające z zachowawczych i mało ambitnych działań naszego pokolenia.

ARTYKUŁ REKLAMOWY

Mówią o nim CUDOTWÓRCA!

Przeczytaj wywiad z wybitnym specjalistą ds. problemów audiologii, którego nowatorska formuła może zregenerować i poprawić Twój słuch!

Hans Vogel, kierownik sekcji audiologii i foniatrii w jednym z austriackich instytutów, postanowił podzielić się swoim przełomowym odkryciem. Ekspert, którego ze względu na jego dokonania okrzyknięto „cudotwórcą”, opowie dziś o tym, jak można zachować dobry słuch i zapobiec jego pogarszaniu się.

Oto skrót wywiadu z Hansem Voglem, któremu udało się poprawić słuch u tysięcy ludzi na całym świecie. Wśród osób, którym pomógł, znalazł się m.in. gitarzysta, który dzięki Vogelowi mógł powrócić do swojej pasji! Ale takich przykładów jest znacznie więcej. Naukowiec odpowiedział na kilka nurtujących nas pytań i zapewnił, że KAŻDY, kto tylko zechce mu zaufać, może poprawić swój słuch.



Aneta Potocka:
Jest Pan wybitnym ekspertem w dziedzinie radzenia sobie z problemami słuchu. Czy może Pan powiedzieć, jak niebezpieczna jest ta

przypadłość? Na jakie objawy należy przede wszystkim zwrócić uwagę?

Hans Vogel: Na początkowym etapie problem ze słuchem zwykle jest niewielki i prawie niedostrzegalny. Większość osób nie zwraca uwagi na objawy, które pojawiają się i znikają. Niedosłyszą, lecz twierdzą, że to inni mówią cicho i niewyraźnie. Nic dziwnego, że reagują dopiero wtedy, gdy problem jest już mocno zaawansowany i postępuje. Są jednak pewne symptomy, na które należy zwrócić uwagę. Szczególnie niepokojące powinny być:

- ✓ krótkotrwałe, ale regularnie
- ✓ powtarzające się momenty kompletnego niedosłyszania,
- ✓ nasilające się szумы uszne lub inne subiektywne dźwięki (piski, tykanie, dzwonienie, buczenie),
- ✓ niemożność usłyszenia wysokich dźwięków,
- ✓ bóle głowy w czole i skroniach, nerwobóle,
- ✓ częste prośby o powtórzenie jakiegoś słowa lub całego zdania,
- ✓ rozkojarzenie, apatia, niechęć do kontaktów z ludźmi.

Chociaż nie jest to jeszcze stan „ostry”, kłopoty ze słyszeniem będą tylko dalej narastać. Dlatego tak ważna jest szybka reakcja.

A.P.: Czym grozi ignorowanie takich objawów?

H.V.: Będą się nasilać niezależnie od zastosowanej terapii. Owszem, można spróbować je „stłumić”, sięgając po tabletki i różne inne środki. Ale te metody jedynie maskują prawdziwą przyczynę niedosłuchu. A ignorowanie problemu może prowadzić do całkowitej utraty słuchu.

A.P.: Wiele osób wprost nazywa Pana „cudotwórcą”. Czym więc jest Pańska „cudowna” formuła, o której tyle się słyszy?

H.V.: To żadne cuda, tylko nauka. Wspólnie z kolegami po fachu opracowaliśmy autoregeneracyjną formułę biofoniczną, która może przywrócić większą sprawność słuchową. Jest w 100% naturalna i w pełni bezpieczna. Formuła ma postać płynu, który łatwo się zakrapla bezpośrednio do ucha. Substancja trafia wprost do ucha środkowego - nawilża, odżywia i regeneruje delikatne struktury ucha wewnętrznego. A w szczególności może:

- oczyszczać kanał słuchowy,
- regenerować komórki włoskowe
- poprawiać słyszenie - nawet najcichszych dźwięków

A.P.: Dlaczego preparat ma postać płynu? Skąd taki pomysł?

H.V.: Dzięki temu działa od wewnątrz, uderzając bezpośrednio w źródło dolegliwości.

A.P.: Jak często i jak długo należy stosować tę metodę, żeby pojawiły się efekty?

H.V.: U różnych osób czas trwania może być odmienny: niektórzy dostrzegali poprawę już po 3 dniach, inni potrzebowali 3 tygodni.

A.P.: W jaki sposób można kupić preparat?

H.V.: Producent przestawił się na dystrybucję bezpośrednią, co znacząco obniża koszty końcowe, które musi ponieść klient. Można go zamówić w sprzedaży telefonicznej z bezpieczną zapłatą przy odbiorze. Dzięki temu preparat jest teraz dostępny dla wszystkich.

Nasz Instytut wraz z producentem preparatu i firmą dystrybucyjną uruchomił program, w ramach którego 100 osobom, które się zgłoszą jako pierwsze, przyznajemy rabaty od 60% do 100% na preparat. Każdy, kto ma problemy ze słuchem, może taki rabat otrzymać. Wystarczy zadzwonić pod niżej wskazany numer.

W chwili obecnej, w ramach obecnie trwającej AKCJI PROMOCYJNEJ przyznajemy rabaty w wysokości aż 100%. Oznacza to po prostu, że każdy, kto cierpi z powodu niedosłuchu i zadzwoni szybko, otrzyma autoregeneracyjną formułę biofoniczną całkiem **ZA DARMO!** Zdecydowaliśmy się na taką akcję, ponieważ zależy nam na jak najszerszym dotarciu do klientów i w ten sposób chcemy rozreklamować preparat.

4 FAZY DZIAŁANIA autoregeneracyjnej formuły biofonicznej:

- 1 **Odżywia i nawilża kosteczki słuchowe**, co może powodować redukcję szumienia, pisków czy uciążliwego brzęczenia.
- 2 **Może eliminować ból i łagodzić stany zapalne** oraz poprawiać ostrość słuchu.
- 3 **Wzmocnia sprężystość błony bębenkowej** - w miejsce szumienia i pisków może pojawić się całe spektrum czystych dźwięków.
- 4 **Poprawia aktywność stref mózgu odpowiedzialnych za odbieranie i przetwarzanie dźwięków.**



Popraw SPRAWNOŚĆ SŁUCHOWĄ by słyszeć jak dawniej!

...odbierz należącą ci się autoregeneracyjną formułę biofoniczną! Dodatkowo, jeśli zadzwonisz już dziś, masz szansę otrzymać aż 100% rabatu!

Wówczas preparat Hansa Vogla otrzymasz zamiast za 480 zł, **tylko za 0 zł!** RABAT 100% zostanie przyznany pierwszym 100 osobom, które zadzwonią do 6 lutego 2023.

Zadzwoń: 91 300 32 27

Pon. - Nd. od 8:00 do 20:00. Koszt zwykłego połączenia lokalnego.

*Szczegóły oraz informacje dotyczące procedury zwrotów i reklamacji dostępne są pod adresem: www.groupptcm.com



Kamil Wyszkowski: - Mam wszelkie instrumenty, by zapewnić neutralność klimatyczną

Kupili bursztyn, a tam pszczoła. Cenne znalezisko z Kołobrzegu

Iwona Marciniak
Kołobrzeg

Planowali poznać kolejną atrakcję, a przeżyli podróż w przeszłość i to oddaloną o dziesiątki milionów lat. Wszystko za sprawą pszczoły, która kiedyś miała pecha skończyć żywot w żywicy.

Na Śląsku nastały ferie, więc rodzina Kowolów z Zabrza przyjechała wypocząć nad morze. Mama Joanna, tata Marcin i troje rodzeństwa: 18-letnia Ola, 15-letnia Małgosia i 10-letni Jurek. Wybrali Kołobrzeg.

Jak to podczas ferii, wyruszyli tropem miejscowych atrakcji. Zaliczyli Muzeum Oręża Polskiego i Muzeum Patria Colbergiensis. Nie mogli więc ominąć również i Muzeum Bursztynu.

- Stwierdziliśmy, że skoro jesteśmy nad morzem, to poglądamy bursztyny, bo z szukania ich na plaży raczej nie będzie. Zwłaszcza że pogoda średnia, dzień krótki, szybko robi się ciemno - opowiada Joanna Kowol. - A że, jak wyczytaliśmy, w tym muzeum organizują też warsztaty obróbki bursztynu, postanowiliśmy zafundować je dzieciom. Niech zobaczą, jak powstają te wszystkie bursztynowe ozdoby.

Rano zameldowali się w kamienicy przy ul. Waryńskiego 5, gdzie swój bursztynowy raj mają Marta i Kamil Staszczakowie. Bałtyckie jantary to ich pasja i sposób na życie.

Muzeum otworzyli cztery lat temu. Prezentują własną kolekcję surowych okazów różnej wielkości i tych już opracowanych, zamienionych np. w biżuterię. Mają też rekonstrukcję średniowiecznego warsztatu bursztynnika, narzędzia do połowu i wydobycia cennego kruszcu oraz film wyprodukowany przez Międzynarodowe Stowarzyszenie Bursztynników.

Ofertę zwiedzania uzupełniają warsztaty w absolutnie współczesnej pracowni, w której powstają prace przede wszystkim autorstwa Kamila Staszczaka. To on w rodzinie kołobrzeskich bursztynników ma największe doświadczenie w obróbce złota Bałtyku. Zajmuje się tym od lat, a teraz wciela również w rolę instruktora.



Gosia Kowol odbiera od Kamila Staszczaka podziękowanie za podzielenie się cennym odkryciem. Pszczoła bowiem została w Kołobrzegu i nie pojechała na Śląsk...



... nie pojechała, bo od 40 milionów lat jest zaklęta w żywicy i ma kłopot z podróżami

To miał być po prostu bursztynowy wisiorek

- Po zwiedzaniu przyszła pora na warsztaty - mówi dalej Joanna Kowol. - Zgodnie z zasadami kupiliśmy każdemu z dzieci po jednej niewielkiej zważonej i wycenionej grudce. Ola, Gosia i Jurek pod okiem profesjonalisty zabrali się do pracy.

- To szlifowanie nie jest takie trudne, ale wymaga wprawy - ocenia Gosia i relacjonuje, jak wyglądało to muzealne przedpołudnie. - Myślałam, że po prostu zrobię sobie wisiorek -

przyznała. Okazało się jednak, że nie będzie to taki zwykły wisiorek. Gosia pracowała, a tymczasem...

- Zatopione w bursztynach rośliny i owady widzieliśmy już na wystawie. Ucieszyłam się, gdy w trakcie szlifowania zobaczyłam, że i w moim bursztynie chyba coś jest, ale do głowy by mi nie przyszło, że to będzie tak wyjątkowa sprawa.

Bo samo zjawisko inkluzji organicznych w bursztynach - występowania w nich skamieniałych organizmów, także owadów - nie jest

wielką rzadkością. Wiedzą o tym specjaliści.

- Dość często podczas szlifowania odkrywamy zatopione niegdyś w żywicy drobne muszki, komary - mówi nam Marta Staszczak - Ale ich obecność to i tak zawsze niespodzianka. Bo na tym też polega magia bursztynu, że w jego surowej postaci nie widzimy tego, co jest w środku. Ta zewnętrzna kora bursztynowa bywa bardzo gruba, nie widać nawet do końca, z jaką barwą bursztynu mamy do czynienia.

Odkrycie dokonane przez Gosię stało się faktem, gdy już po wypolerowaniu Kamil Staszczak wsunął jej pracę pod mikroskop: - To pszczoła! - ogłosił poruszony.

- Bo mąż szlifuje bursztyny od 15 lat i przez ten czas znalazł zaledwie dwie pszczoły - tłumaczy wyjątkowość sytuacji również przejęta pani Marta.

Pszczoła podbija cenę

Nad owadem, oszacowanym naprędce przez kołobrzeskich bursztynników na mniej więcej 40 mln lat, pochyliła się cała zaskoczona rodzinka z Zabrza.

- Rzeczywiście zobaczyliśmy małą, centymetrową, pasiastą pszczołkę z rozłożonymi skrzydełkami - opowiada pani Joanna. - Bardzo fajnie to wyglądało.

Kolejnym zaskoczeniem była informacja o cenie ich znaleziska. Bo ta nagle mocno skoczyła: - Te bryłki bursztynu, które sprzedajemy uczestnikom warsztatów, kosztują zwykle 40-70 złotych - mówi Marta Staszczak.

- A teraz, za sprawą tej pszczoły, wartość bursztynu dziewczynki wzrosła nawet do kilkunastu tysięcy.

- To była niezła niespodzianka - przyznaje Marcin Kowol.

- Od razu stwierdziliśmy, że nie chcemy się tego bursztynu pozbawiać, ale też szkoda trzymać go zamkniętego w szafce. Pan Kamil wyszedł więc z propozycją, żeby oddać go muzeum w depozyt. Zostanie wystawiony, więcej osób nacieszy nim oko - jego żona dodaje: - Myślę, że należy promować takie oddolne inicjatywy, edukujące dzieci i młodzież, zachęcające do poszukiwań. To w końcu nauka historii i to jakże odległej! A przy okazji możliwość poznania rzemiosła, nowych umiejętności. Naprawdę bardzo ciekawa i pouczająca rzecz.

Przyznaje, że patrząc na tę niepozorną pszczołkę, przeżyła chwilę wzruszenia: - To stworzenie, które oglądamy, przetrwało w niezmięnionej postaci dziesiątki milionów lat.

Marta Staszczak też dzieli się refleksją: - To właśnie jest fascynujące i nieprawdopodobne. Bursztyn to nasze okienko w ten pradawny świat, w bardzo odległą historię Ziemi,

po której jeszcze nie stąpała ludzka stopa.

Bursztynowa edukacja

10-letniemu Jurkowi towarzyszyły nieco inne emocje. Jak mówi nam rozbawiona mama, do sprawy podszedł praktycznie. Chciał wiedzieć np. czy skoro pszczoła jest tak stara, to aby nie śmierdzi?

Sprawa szybko się wyjaśniła. Pytań było więcej, wiedza zdobyta podczas kołobrzeskich ferii na pewno zapoczątkuje.

Marcie Staszczak musieliśmy zadać jeszcze jedno pytanie: czy nie żałuje, że sami nie wyszlifowali dla siebie, z własnego przecież bursztynu, swojej trzeciej pszczoły.

- Oczywiście, że chcielibyśmy ją odkryć - mówi z uśmiechem. - Ale los chciał inaczej. Przypomina mi się zabawna rozmowa męża z Jurkiem, gdy chłopiec, dostrzegając w kształcie swojego bursztynu to dinozaura, to krokodyla, zapytał, co by było, gdyby okazało się, że w środku jest zatopiona jaszczurka?

Mąż odpowiedział: wtedy wszystkie media poinformowałyby, że pewna rodzina z Zabrza wybrała się do kołobrzeskiego Muzeum Bursztynu i przypadła bez wieści - śmieje się kobieta.

- My naprawdę bardzo się cieszymy, że ci państwo mają dzięki odwiecznym u nas tak piękną przygodę. Wspaniale, że zgodzili się podzielić swoim odkryciem. Dla nas to też radość i najlepsza promocja tego, co robimy, co staramy się przekazać. Obyśmy więcej mieli takich historii. ©©

KAMIEŃ KTÓRY SIĘ PALI

Polska nazwa bursztyn zaczerpnięta jest z języka niemieckiego - Bernstein (tytuł tej notatki jest tłumaczeniem tego słowa). Ale to nie jest jedyna nazwa tej kopalnej żywicy drzew iglastych. Tacy na przykład Rzymianie nazywali bursztyn - lyncurium - co oznaczało moczyć rysia, bo według legendy tak powstał. Albo elektrum, zapożyczając grecką nazwę elektron - czyli świecący się, błyszczący. Nazwa geologiczna to sukcynt.

Gang przedwojennych kłusowników. Strzelali nie tylko do zwierząt

Andrzej Gurba
Miałto

Polując na zwierzynę, nie wahali się zabijać tych, którzy jej strzegli. Oni byli okrutni, ale i prawo się z nimi nie patyczkowało. Wyroki śmierci za kłusowanie nie były rzadkie.

23 maja 1935 roku sześciu młodych mieszkańców Upiłki (gm. Lipnica w powiecie bytowskim) i mieszkaniec Chojnic umówili się na kolejne nielegalne polowanie w leśnictwie Kobyle Góry. Banda od dłuższego czasu siała postrach w tej okolicy. Dochodziło do potyczek przy użyciu broni palnej, m.in. z leśnikami, ale nikt nie zginął. W tym dniu stało się inaczej...

Strażnik dostał kilka kul

Cytujemy za „Dziennikiem Bydgoskim” z 1935 roku (pisownia oryginalna):

„W południe zebrał się „strzelcy” i naganiacze w umówionym miejscu, poczem udali się na polowanie. Po 2 godzinach chodzenia po lesie, napotkali bandyci stado jeleni, które jednak spłoszyli. Postanowiono tedy zmienić teren polowania, udając się w kierunku granicy państwa (z Niemcami - dop. redakcji). Obawiano się zetknięcia ze strażą graniczną, dla zbadania więc terenu bandyci wysłali naganiacza, 17-letniego Albina T. z Upiłki. Obawy kłusowników ziściły się. Wysłany naganiacz przytrzymany został przez strażnika Franciszka Tokarskiego, który kazał ujętemu klęczeć, sam zaś rozglądał się w terenie, spodziewał się bowiem nadejścia reszty bandy. Tak też się stało. Kłusownicy zorientowali się, że naganiacz został ujęty. Brat ujętego, Bernard T., namówił towarzyszy, by pomogli mu „małego odbić”. Doszło do wymiany ognia. Franciszek Tokarski otrzymał kilku kul, w tym prosto w serce. Jego ciało znalazł później inny strażnik graniczny. Sprawców w miarę szybko zatrzymano. Proces toczył się przez kilka miesięcy, łącznie z apelacją. Okazało się, że kilku z zatrzymanych ma na swoim sumieniu także postrzelenie leśniczego Marcina Stormanna ze Starego Mostu (gm. Lipnica).

Matki skazanych mdały

23-letniego murarza Jana B. z Chojnic i 23-letniego robotnika Bernarda T. z Upiłki ska-

Dwa wyroki śmierci w Chojnicach.

Kłusownicy-mordercy z powiatu chojnickiego zawisną na szubienicy.

(Od własnego korespondenta).

Chojnice, 17. 8. Przed wzmocnionym wydziałem karnym sądu okręgowego toczyła się sensacyjna rozprawa przeciwko zorganizowanej bandzie kłusowników, która w maju br. zamordowała strażnika granicznego sp. Tokarskiego z Klepina. Przewodniczył rozprawie prezes sądu p. dr. Halski, w asyście sędziów pp. Elgajczyk i Zawki. Oskarżał wiceprokurator p. Kopa. Bronili oskarżonych adwokaci pp. Szulc i Krzyżaniński z Chojnic. Na ławie oskarżonych zasiadli: **Bresko Jan**, lat 23, robotnik murarski, zam. w Chojnicach, **Trzeciński Bernard**, robotnik, lat 23, zam. w Upiłce, powiat chojnicki, **Spiczak-Brzeziński Franciszek**, czeladnik stolarski, lat 27 z Upiłki, **Szypryt Florian**, robotnik, lat 31, z Upiłki, **Trzeciński Albina**, robotnik, lat 13, Janowski Emanuel, rolnik z Upiłki i robotnik **Trzeciński Franciszek** z Upiłki.

Wszyscy oskarżeni w zupełności względnie częściowo przyznali się do winy.

Trwający przez cały dzień przewód sądowy ustalił taki stan faktyczny: Od dłuższego czasu grzeszono w północno zachodniej części powiatu chojnickiego dobrze zorganizowaną bandą kłusowników, która siała postrach dla służby leśnej i straż granicznej. Banda kłusowników sterowana przez Jana B. polowała w lasach, jakby na wianem.

Bresko i Bernard Trzeciński ujęli strażnika Tokarskiego, do którego podeszli na odległość 12 metrów. Pie wszys strzelali z fuzji Bresko, raniąc ciężko strażnika w nogę. Ranny oddał również strzał, na który odpowiedział Bernard Trzeciński. Strzał jego ranił Tokarskiego w chwilę, gdy ten upadł. Strzały były śmiertelne. Po dokonaniu mordu sprawcy uciekli.

O godz. 17 patrol straży granicznej znalazł na drodze leżące zwłoki sp. Tokarskiego, który osierocił żonę z dzieckiem. W wyniku dochodzeń policja ujęła 5 osobników, którzy w toku śledztwa przyznali się do zamordowania strażnika Tokarskiego. Udowodniono im jeszcze dwa usiłowane zamachy na leśniczego Stormanna ze Starego Mostu. Zamachy te miały podłoże porachunkowe osobistych.

Po przesłuchaniu świadków, którzy nie nowego do przewodu nie wniesli, prócz tego co zawierał akt oskarżenia, zabrał głos oskarżyciel publiczny p. prokurator Kopa, który stwierdziwszy, iż kara wolnościowa dla morderców Breski i Trzecińskiego byłaby bezcelowa, domagał się wymierzenia takiej kary, która byłaby przykłądą. Dla osobników, którzy strzelali do ludzi jak do kaczek, musi być zastosowana surowsza kara. Taką jest kara śmierci.

Godzinne przemówienie wygłosił obrońca

Breski, adwokat Szulc, który prosił o wymierzenie jak najłagodniejszej kary.

W sobotę o godz. 14 sąd ogłosił wyrok, skazując oskarżonych Breskę i Trzecińskiego Bernarda za zabicie strażnika granicznego Tokarskiego na karę śmierci przez powieszenie oraz utratę praw obywatelskich na zawsze. Za inne czyny sąd dalszej kary nie wymierzył im. Oskarżony Szypryt skazany został na 5 lat więzienia za usiłowane nębstwo leśniczego Stormanna. Oskarżony Franciszek Brzeziński skazany został na karę więzienia przez 9 miesięcy za namowę do zabicia leśniczego Stormanna. Reszta oskarżonych otrzymała po kilka miesięcy aresztu za kłusownictwo.

W motywach wyroku przewodniczący podkreślił, że przykłądą karą dla osk. Breski i Trzecińskiego jest kara śmierci, którą też zastosowano. Dla nich bowiem życie ludzkie nie przedstawiło żadnej wartości, a najwyżej tyle ile zwierzyna, na którą często polowali.

Obrońcy zgłosili apelację od tego wyroku. Na obecnych wywarł wyrok śmierci ogromne wrażenie. Na sali rozległ się głośny płacz. Skazanci zupełnie załamali się. Po wyroku działali na korytarzu sądowym dantejskie sceny. Matki staruszek skazanych mdały, a brat skazanego Trzecińskiego rwał sobie włosy z głowy, bił głową w ścianę z rozpacz.

Relację z rozprawy sądowej, na której zapadły wyroki śmierci wobec kłusowników z Upiłki, zamieścił „Dziennik Bydgoski”

zono na karę śmierci przez powieszenie. 31-letni robotnik Florian Sz. z Upiłki dostał pięć lat więzienia. 27-letni czeladnik stolarski Franciszek S-B. został skazany na dziewięć miesięcy więzienia. Pozostali oskarżeni otrzymali po kilka miesięcy aresztu za kłusownictwo.

„Dla oskarżonych, którzy zostali skazani za karę śmierci, życie ludzkie nie przedstawiało żadnej wartości, a najwyżej tyle, ile zwierzyna, na którą polowali” - cytowano sędziego w „Dzienniku Bydgoskim”.

Dziennikarz relacjonujący proces opisywał, że po ogłoszeniu wyroku w sali rozległ się głośny płacz, a skazani zupełnie się załamali. Ich matki, staruszki, mdały, a brat T. rwał sobie włosy z głowy i bił nią w ścianę z rozpacz.

Janowi B. w apelacji wyrok śmierci zamieniono na dożywocie. Bernard T. ostatecznie też uniknął stryczka.

Ty wiesz, ja wiem, ale cicho sza

W przedwojennej Polsce były leśne rewiry, gdzie kłusownicy niepodzielnie rządili. Zastraszali leśników. Nie wahali się strzelać do nich, strażników czy policjantów. Ich rodziny, sąsiedzi o tym nie wiedzieli. Zwykle nie reagowali. Dlaczego?

Remigiusz Kasprzycki z Instytutu Nauk o Bezpieczeństwie Uniwersytetu Pedago-

gicznego w Krakowie opublikował w 2019 r. pracę „Kłusownictwo w Drugiej Rzeczypospolitej”. Jego zdaniem brak skutecznej walki z kłusownictwem wynikał nie tylko ze słabości dopiero co odrodzonego państwa, ale również ze społecznego przyzwolenia na ten proceder.

„Źródłem tej słabości należy szukać w społecznym bagatelizowaniu tego zjawiska, niechlubnej tradycji i chęci łatwego zysku. Zakładam również, że szerokie kręgi niezamożnej ludności wiejskiej, od pokoleń obserwujące i uczestniczące jako pomoc w polowaniach szlachty, a potem ziemiaństwa, poza strachem przed karą nie rozróżniały, że ciche wykładanie wnyków w lasach jest czymś gorszym od głośnych polowań z bronią, nagonką psów i dźwiękiem myśliwskich trąbek” - pisze Remigiusz Kasprzycki.

Dodajmy jeszcze, że po pierwszej wojnie światowej wielu mieszkańców posiadało nielegalnie broń palną. Tylko na przełomie roku 1935/36 (dziewięć miesięcy) policja skonfiskowała prawie 27 tysięcy nielegalnie posiadanej broni myśliwskiej.

Remigiusz Kasprzycki opisuje kilka przykładów wyjątkowej bezwzględności kłusowników:

„Duża liczba wspólnych akcji policji, gajowych i straży le-

snej przebiegała dramatycznie. Wyjątkową zuchwałość wykazywali kłusownicy do-

brze znający teren, a przy tym zorganizowani w kilkusobowe uzbrojone bandy. Nie-

wiele pomagały obławy na takie grupy. Jedną z nich przeprowadzono w październiku 1927 r., kiedy policja i leśnicy ustalili, że w lasach bielińskich koło Brześcia znajduje się 7 lub 8 kłusowników. Na terenie lasu doszło do bitwy, zginął gajowy, a jeden z policjantów został postrzelony. Kłusownikom udało się przerwać blokadę i uciekli wraz z rannymi kolegami. Zazwyczaj kłusownicy byli bardzo dobrze znani miejscowej policji czy gajowym, co jednak nie powstrzymywało ich agresji. Takie zdarzenie miało miejsce np. 11 I 1938 r. w lesie Karola Radziwiła, kiedy to przy próbie zatrzymania kłusownicy Julian Łysiewicz i Piotr Poucha ze wsi Łachwy ostrzelali trzech gajowych. Rozzuchwalenie sprawiło, że kłusownicy coraz mniej obawiali się także uzbrojonych właścicieli lasów. To właśnie kłusownicy 28 I 1931 r. zamordowali hr. Rudolfa Emila Baworowskiego, kiedy ten natknął się na nich w swoim lesie. Hrabia został ograbiony ze sztucera, pieniędzy oraz papierosów” - czytamy w opracowaniu Remigiusza Kasprzyckiego. ©©



Archiwalne zdjęcie przedstawiające Franciszka Tokarskiego, zabitego przez kłusowników

FOT. KUJAWSKO-POMORSKA BIBLIOTEKA CYFROWA

FOT. ARCHIWUM ZBIGNIEWA WALEWSKIEGO

Biega do pożarów i na bieżni. Po prostu strażak na medal

Łukasz Czerwiński
Szczecin

**Przemysław Barański od 10 lat służy w szczecińskiej straży pożarnej. Od dziecka zaś rozwija pasję, którą za-
szczerzył w nim ojciec. Biega.**

Jaki był dla ciebie rok 2022?

Udany i bardzo intensywny. Uplłynął pod znakiem Światowych Igrzysk Strażaków w Lizbonie i Światowych Igrzysk Służb Mundurowych w Rotterdamie. W Lizbonie udało mi się zdobyć sześć medali. Wygrałem bieg w kategorii open na 800 metrów i bieg z przeszkodami na 3000 metrów. Na 400 i 1500 metrów zająłem drugie miejsce. Z innymi funkcjonariuszami z Polski, w tym z Krystianem Massielem i Miłoszem Serafinem ze Szczecina, zdobyliśmy dwa złote medale w sztafetach 4x100 metrów i 4x400 metrów. W Rotterdamie jako reprezentacja Państwowej Straży Pożarnej zostaliśmy zgłoszeni tylko na sztafety. Wygraliśmy na dystansie 4x100 metrów i zajęliśmy drugie miejsce w sztafecie 4x400 metrów. Miniony rok był więc podporządkowany pod te zawody, ale było jeszcze dużo innych mityngów, biegów ulicznych i przełajowych. Łącznie 41. W sumie pobiłem osiem rekordów życiowych. No i ukończyłem Szkołę Aspirantów w Państwowej Straży Pożarnej, więc jestem młodszym aspirantem.

Tylko pogratulować. Do zawodów przygotowujesz się indywidualnie czy w klubie pod okiem trenera?

Głównie indywidualnie, ale otrzymuję też wskazówki od innych. Od zawsze moim trenerem jest ojciec - Bogusław Barański. Oprócz tego mam znajomych trenerów, którzy chętnie mi podpowiadają. W Szczecinie mogę trenować na bieżni, co przełożyło się na lepsze czucie w nogach. Mam też możliwość trenowania z innymi zawodnikami, co jest ważne, bo masz wsparcie i motywację. Na zawodach też startujemy w grupach i rywalizujemy z innymi, nie tylko z samym sobą i swoimi słabościami. Trzeba umieć odnaleźć się w takiej sytuacji i wiedzieć, jaką taktykę zastosować.

Odpowiednio dobrana taktyka ułatwia rywalizację?



Przemysław Barański we wszystko, co robi, wkłada serce. Tego nauczył go ojciec i on przekazuje to dalej - młodemu biegaczom, których trenuje

Taktyka, którą stosowałem w ciągu minionego roku, okazała się skuteczna. Tak procentuje doświadczenie, a trenuję już od 15 lat. To pozwala mi na wykonywanie skutecznych manewrów na bieżni. Czasami zastosowanie odpowiedniej taktyki pozwala mi wygrać z zawodnikiem lepszym ode mnie. W minionym roku każdy, kto stał na linii startu, liczył się ze mną, a to jest dla mnie bardzo ważne.

Wolisz biegać na bieżni czy na długich dystansach ulicznych?

Teraz dla mnie priorytetem jest bieżnia. Starty uliczne traktuję jako dodatek, możliwość zdobycia doświadczenia i doszlifowania formy, a także zdobycia nagród finansowych bądź rzeczowych, które pomogą w dalszym realizowaniu postawionych celów. Jeszcze trzy-cztery lata chcę

poświęcić na bieżnię. Moim cichym marzeniem jest występ w finale Mistrzostw Polski seniorów na 800 metrów.

Dlaczego, mając fach w nogach, zostałeś strażakiem?

Straż pożarna zawsze mnie interesowała. W czasach szkolnych z powodzeniem startowałem w konkursach wiedzy pożarniczej. W końcu stwierdziłem, że to jest droga dla mnie, bo lubię, gdy coś się dzieje, i nie potrafię przejść obojętnie obok osób, które potrzebują pomocy. W grudniu 2012 roku wstąpiłem w szeregi Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Szczecinie, gdzie służę do dziś w Jednostce Ratowniczo-Gaśniczej nr 2. Zawsze podkreślam, że strażakiem jest się nie tylko podczas pełnienia służby. Poza nią też reagujemy na krzywdę ludzką i różne zdarzenia losowe. To

powołanie wzrasta z latami służby.

Jak godzisz pracę strażaka z treningami i startami w zawodach?

Służba jest dla mnie priorytetem, a trening spełnieniem marzeń i realizacją pasji. Kiedyś bieganie traktowałem bardziej jako przygodę, teraz pozwala mi ono na odizolowanie zdarzeń ze służby od życia osobistego. W pracy mierzę się z różnymi sytuacjami, od pożarów, wypadków samochodowych do zdarzeń losowych czy miejscowych zagrożeń. Trudno ich nie przeżywać. Sport pozwala mi zapomnieć o tej emocjonalnej części naszej pracy.

Wspomniałeś, że twoim trenerem jest tata. To on zaraził cię pasją do biegania?

Zdecydowanie tak! Jest moim pierwszym trenerem i prowa-

dzi mnie od dziecka. Zaczęło się od zajęć w formie zabawy, a z wiekiem treningi stawały się bardziej specjalistyczne. Pierwsze zwycięstwo odniosłem w biegu przedszkolaków w Gryficach. Długo bawiłem się tym sportem i uprawiałem też dużo innych dyscyplin. Grałem w piłkę nożną i unihokeja. W tej drugiej dyscyplinie zdobyłem nawet tytuł wice-mistrza Polski z drużyną MŁUKS Jedyńka Trzebiatów w sezonie 2007/2008. W liceum byłem już jednym z lepszych biegaczy w powiecie i osiągałem dobre wyniki na poziomie województwa. Startowałem na średnich i długich dystansach, nie byłem sprinterem. Teraz moja szybkość znacznie wzrosła poprzez zastosowanie specjalistycznych treningów. Tata zawsze pilnował, żebym był w dobrej dyspozycji i rywalizował na wysokim poziomie.

Mimo że często dzielą nas kilometry, doradza mi, na co zwrócić uwagę na danym etapie przygotowań i cały czas angażuje się w mój trening.

Sam także zostałeś trenerem i pracujesz z początkującymi biegaczami.

Chciałem coś zmienić w swoim życiu. Przekazać swoje doświadczenie innym zawodnikom, żeby mogli korzystać z mojej wiedzy. Dać im możliwości rozwoju, których nie miałem w tak małej miejscowości jak Trzebiatów. Chcę pokazać młodym ludziom, że trzeba coś robić i włożyć wysiłek w to, żeby później móc rywalizować z innymi. Powtarzam im, że trzeba oddać serce, aby osiągnąć sukces i wyznaczone cele.

Strażak, biegacz, trener, a co z życiem prywatnym? Gdzie czas dla rodziny i przyjaciół?

Staram się to jakoś nadrobić, szczególnie w weekendy, w które nie ma zawodów. Mój odpoczynek zawsze jest aktywny. W tym roku byłem na siedmiu obozach, które dały mi możliwość naładowania baterii. Jestem osobą towarzyską i jak najczęściej spotykam się ze znajomymi. Staram się też jak najwięcej czasu spędzać z rodziną, więc kiedy tylko mogę, przyjeżdżam do Trzebiatowa.

Jakie masz plany na ten rok?

Chciałbym skupić się na indywidualnym starcie w Światowych Igrzyskach Mundurowych, które odbędą się w Kanaadzie. Największą przeszkodą są finanse, bo muszę sam opłacić większą część wyjazdu. Liczę na osoby, które wspierały mnie w 2022 roku. Bardzo im za to dziękuję. Rozpocząłem już przygotowania i mam nadzieję, że uda mi się wyjechać, żeby godnie reprezentować Polskę, a także Ochotniczą i Państwową Straż Pożarną. Mam też cele pośrednie, bo one prowadzą do osiągnięcia tych głównych. Pierwszym są dwa lub trzy starty w hali, żeby sprawdzić dyspozycję ogólną w okresie zimowym. Potem dalsze przygotowania do maja, kiedy odbędą się pierwsze zawody na bieżni, gdzie sprawdzę swoją wytrzymałość szybkościową. Do tego czasu pewnie pobiegnę jakieś biegi uliczne i przełajowe, żeby poprawić kondycję. ©©

FOT. ARCHIWUM PRYWATNE



AGENCJA
MIENIA
WOJSKOWEGO

O G Ł A S Z A

PRZETARG PUBLICZNY PISEMNY NR 1/OS-DG/2023
NA SPRZEDAŻ RZECZY RUCHOMYCH NIEKONCESJONOWANYCH

Nr poz. przet.	Nazwa rzeczy ruchomych niekoncesjonowanych	Ilość poz. przet.	Nr fabryczny	Rok prod.	Cena wywoławcza netto (zł) za poz. przet.
1	Opona 12.00-18 TS - pakiet zawierający 12 szt.				8 400
2	Wytaczarka do bębnow hamulcowych TO-161S				900
3	Drewno z wycinki iglaste (Sosna) - pakiet zawierający 40,21 m ³				1 600
4	Sprzęt służby MPS - pakiet zawierający 29 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m.in.: beczki; pojemniki; kanistry; wiadra itp.				350
5	Sprzęt służby MPS - pakiet zawierający 27 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m.in.: beczki; pojemniki; wiadra itp.				800
6	Szafy metalowe - pakiet zawierający 2 poz. asort., w tym: szafa metalowa na akta 1 000x1 850x450 mm - 19 szt.; szafa metalowa na akta, 1-drzwiowa 1 500x700x500 mm - 1 szt.				1 600
7	Sprzęt służby MPS - pakiet zawierający 29 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m.in.: beczki; pojemniki; kanistry; wiadra; pompy itp.				800
8	Sprzęt medyczny - pakiet zawierający 17 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m.in.: statyw do kroplówek; szczydła lokiowe; nosze - kosz ratowniczy; skrzynia izotermiczna do przenoszenia krwi itp.				500
9	Szafy metalowe - pakiet zawierający 3 poz. asort., w tym: szafa na akta metalowa, 1-drzwiowa 1 500x700x500 mm - 1 szt.; szafa na akta metalowa 2-drzwiowa 1 870x1 000x460 mm - 18 szt.; szafa na dokumenty klasa B MS1/30 - 2 szt.	1	bn; bn; 29084; 45929	bd; bd; 1997; 1997	1 200
10	Klimatyzator przenośny SUPER COOL FRAL FSC14 - pakiet zawierający 2 szt.	1	13300050; 13120106	2019	400
11	Waga platformowa KPZ 2E 300 kg	1	78989	2014	200
12	Ciągnik kołowy URSUS C-360	1	463072	1982	18 000
13	Przyczepa niskopodwoziowa 601W (ładowność 60 000 kg)	1	149	1991	30 000
14	Samochód ciężarowy JELCZ 622D.AL (przebieg: 261 660 km)	1	SUJ622001;W0000100	1998	20 000
15	Samochód ciężarowy STAR 200 (przebieg: 222 806 km)	1	40294	1984	6 000
16	Urządzenie zasilające UZ-150/20 na przyczepie 2-os. D-46S (ład 3 500 kg) z zespołem spaliniowo-elektrycznym PAD 20-3/400 (25 kW; 3x400 V, 50 Hz)	1	14797	1985	20 000
17	Cysterna paliwowa, naczepa CN-25 (poj. 25 000 l) z ciągnikiem siodłowym JELCZ 417 (przebieg: 132 162 km)	1	870294 SUJCA17D0H0001582	1987	30 000
18	Cysterna paliwowa, naczepa CN-25 (poj. 25 000 l) z ciągnikiem siodłowym JELCZ 417 (przebieg: 97 713 km)	1	870290 SUJCA17D0H 0001585	1987	30 000
19	Samochód ciężarowy STAR 200 (przebieg: 131 514 km)	1	40317	1984	7 000
20	Samochód osobowy, terenowy HONKER 2324 (przebieg: 185 525 km)	1	SUL232414X0000452	1999	10 000
21	Żuraw DS-162T na samochodzie KAMAZ 53213 (udźwieg 16 000 kg; przebieg: 28 859 km)	1	001352	1983	40 000
22	Przyczepa do wózka transportowego WP-1,5	1	926	1972	900
23	Silnik 6C 107 do samochodu AUTOSAN H-9	1			2 500
24	Drewno z wiatrolomu (ogółem 284,57 m ³) - pakiet zawierający 11 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym: drewno opałowe iglaste/liściaste z wiatrolomu - 42,64 m ³ ; drewno opałowe iglaste z wiatrolomu - 139,16 m ³ ; drewno opałowe liściaste z wiatrolomu - 31,45 m ³ ; drewno liściaste z wiatrolomu - 71,32 m ³				37 000
25	Torba na wyposażenie - pakiet zawierający 1 000 szt.				2 500
26	Torba na wyposażenie - pakiet zawierający 1 000 szt.				2 500
27	Torba na wyposażenie - pakiet zawierający 1 000 szt.				2 500
28	Menażka aluminiowa wz.70 - pakiet zawierający 100 szt.				1 000
29	Szalokominiarka, kolor czarny - pakiet zawierający 429 szt.				1 716
30	Koparko-ładowarka K-162	1	531198	1984	20 000
31	Kosiarka traktorowa HUSQVARNA LT 151	1	042507A004412	2007	4 000
32	Kosiarka traktorowa HUSQVARNA CTH 150 TWIN	1	031710C002365	2010	6 000
33	Samochód osobowy OPEL ASTRA II 1.6 (przebieg: 378 494 km)	1	W0L0TGF695G035115	2004	4 000
34	Skrzynia ładunkowa, płaska 673.00.206 - pakiet zawierający 5 szt.				7 500
35	Samochód do przewozu poczt, pieniędzy oraz przedmiotów wartościowych VOLKSWAGEN CADDY 1,9 TDI	1	WV1ZZZ2KZAX113206	2010	8 000
36	Części zamienne do wózków widłowych (RAK 24, 3A; WW-1203, 1204; W4-2; WN-1-1320; GPW-2007, 2009) - pakiet zawierający 107 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m.in.: zwrotnice lewe oraz prawe; walki zębate; resory przednie; pierścienie; półosie; koła zębate; osie przednie; piasty itp.				3 000
37	Wózki noszące, widłowe (paletowe) - pakiet zawierający 11 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu)				1 500
38	Zespół prądotwórczy na ramie typ WOLA ZZE 42 ZPM-39H12 (250 kW; 3x400 V, 50 Hz)	1	218365	1989	25 000
39	Zespół prądotwórczy na ramie typ WOLA ZZE 42 ZPM-39H12 (250 kW; 3x400 V, 50 Hz)	1	218367	1989	25 000
40	Zespół prądotwórczy na ramie typ WOLA ZZE 42 ZPM-39H12 (250 kW; 3x400 V, 50 Hz)	1	218366	1989	25 000
41	Zespół prądotwórczy na ramie typ WOLA ZZE 42 ZPM-39H12 (250 kW; 3x400 V, 50 Hz)	1	218657	1989	25 000
42	Łódź robocza ER-5 z silnikiem typ 2CA90	1	00899	1988	2 000
43	Sprzęt techniki okrętowej - pakiet zawierający 19 poz. asort. (wg oddzielnego wykazu), w tym m.in.: agregaty pompowe; pompy zanurzeniowe itp.				10 000
44	Samochód osobowy, terenowy HONKER (przebieg: 205 002 km)	1	SUL2324W0000371	1998	12 000
45	Skrzynia ładunkowa płaska 673.00.206	1			1 500
46	Podnośnik widłowy, spalinowy RAK-3A	1	35577	1982	4 000
47	Sprzęt warsztatowy - pakiet zawierający 5 poz. asort., w tym: migomąt MIDIMAGSTER 1800 BESTER - 1 szt.; spawarka elektryczna EINHEIL SPG250 - 1 szt.; wiertarka stołowa 450W 3-16MM DFD-7708 - 1 szt.; spawarka transformatorowa ET 100 - 1 szt.; szlifierka stołowa ESD-2 - 1 szt.	1	P1051200185; 413652/95; DED7708; bd.; bd.		1 200
48	Samochód osobowy LUBLIN II 3322 2,4 (przebieg: 197 544 km)	1	SUL332211V0023399	1997	1 500
49	Samochód osobowy LUBLIN II 3322 2,4 (przebieg: 296 443 km)	1	SUL332212W0035909	1998	2 500
50	Samochód osobowy LUBLIN II 3322 2,4 (przebieg: 215 084 km)	1	SUL332211V0023572	1997	3 000
51	Samochód ciężarowy STAR 1142 (przebieg: 309 391 km)	1	SUS1142CEW0014765	1988	5 000
52	Samochód ciężarowy STAR 200 (przebieg: 215 066 km)	1	A200069293	1988	6 000

53	Zbiornik po cysternie paliwowej CDPO-4W (poj. 4 000 l; nadwozie)	1			4 000
54	Filtr do oczyszczania wody, przenośny FPW-300 (z czpionym arposzeniem) - pakiet zawierający 2 kpl.	1	9/INŻ-SAP/17; 10/INŻ-SAP/17		200
55	Kontener mieszkalno-sanitarny LS	1	9000001046	1979	10 000
56	Skrzynia ładunkowa, płaska 673.00.206 - pakiet zawierający 4 szt.				8 000
57	Samochód dostawczy FIAT DUCATO 2.2 Multijet (po wypadku, przebieg: 239 566 km)	1	ZFA25000001883971	2010	7 000
58	Samochód osobowy LUBLIN II 3322 2,4 (przebieg: 267 621 km)	1	SUL332212W0035906	1998	2 500
59	Zespół spaliniowo-elektryczny na ramie PAB-4-3/400/01 (4 kW; 3x400 V, 50 Hz)	1	9175	1981	1 000
60	Namiet warsztatowy (rozkompletowany, wymiary: 6x9 m)	1	SL15		300
Nr poz. przet.	Nazwa odpadu		Ilość (kg)		Cena jednostkowa wywoławcza netto (zł/kg)
61	Przepracowane inne oleje silnikowe, przekładniowe i smarowe (kod odpadu 13 02 08*)		27 180,90		1,60

- Otwarcie ofert nastąpi w dniu 17.02.2023 r. o godz. 12:00 w siedzibie OR AMW w Szczecinie, ul. Potulicka 2.
- Mienie wystawione do przetargu dostępne jest do obejrzenia w dniach 15.02-16.02.2023 r. w godz. 10:00-14:00 w następujących miejscach:
poz. 1-4 GZ Oleszno • poz. 5-6 GZ Wałcz • poz. 7-11 GZ Złocieniec • poz. 12 JW 1223 Koszalin • poz. 13 GZ Kołobrzeg • poz. 14-18 JW 1198 Głowiec • poz. 19-24 Skład Mosty • poz. 25-29 Skład Wałcz • poz. 30-34 ZZ Trzebiatów • poz. 35 KWP Szczecin • poz. 36-54 KPW Świnoujście • poz. 55-56 1905 Dziwnów • poz. 57 JW 5018 Dziwnów • poz. 58 GZ Dziwnów • poz. 59-60 KPW Ognica k. Świnoujścia, • poz. 61 KPW Świnoujście.
- Adresy ww. jednostek organizacyjnych oraz dane kontaktu zostały zamieszczone na stronie internetowej www.amw.com.pl, w zakładce „Uzbrojenie i sprzęt wojskowy - Sprzedaż przetargowa” oraz dostępne są u organizatora przetargu.
- Nabywca zobowiązany jest do odebrania mienia w terminie do dnia 28.04.2023 r.
- Oferent zobowiązany jest złożyć ofertę na wszystkie odpady wyszczególnione w danej pozycji przetargowej.
- Szczegółowy wykaz mienia oferowanego w poz. 4, 5, 7, 8, 24, 36, 37, 43 oraz opis wyposażenia sprzętu oferowanego w poz. 54 do wglądu na stronie internetowej - www.amw.com.pl u organizatora przetargu i w miejscu jego składowania.
- Warunkiem przystąpienia do przetargu jest wpłacenie wadium w wysokości 10% ceny wywoławczej na wybrane pozycje przetargowe określone w formularzu ofertowym. Wadium należy wpłacić wyłącznie przelewem na konto Agencji Mienia Wojskowego w Banku Gospodarstwa Krajowego O/Szczecin, ul. Tkacka 4, nr konta: 29 1130 1176 0000 0060 0720 0036, podając w tytule przelewu nr i datę przetargu, nazwę oferenta oraz numery wybranych pozycji przetargowych.
- Oferenci, którzy wpłacili wadium, zostaną dopuszczeni do udziału w przetargu pod warunkiem jego zaksięgowania na koncie bankowym sprzedawcy - AMW, najpóźniej w przedddniu terminu przetargu.
- Oferent traci złożone wadium i prawa wynikające z wyboru jego oferty, jeżeli:
 - nie uiszczy ceny nabycia w terminie 7 dni od dnia zawiadomienia go o przyjęciu jego oferty (tj. środki nie zostaną zaksięgowane w terminie 7 dni na koncie bankowym organizatora przetargu),
 - uchyli się od zawarcia umowy sprzedaży (tj. nie odbierze zawiadomienia o przyjęciu jego oferty lub nie prześle organizatorowi przetargu podpisanej umowy sprzedaży, jeżeli wymagana jest przez organizatora przetargu).
- Wadium złożone przez oferentów, których oferty nie zostały przyjęte, będzie zwrócone nie później niż w ciągu 5 dni roboczych od daty zakończenia przetargu. Wadium złożone przez nabywcę ulega zarachowaniu na poczet ceny nabycia.
- Do przetargu na poz. 61 mogą przystąpić przedsiębiorcy, którzy dołączą do oferty potwierdzone za zgodność z oryginałem kopie dokumentów potwierdzających uprawnienia w zakresie gospodarowania odpadami, a także oświadczenie w zakresie transportu odpadów. Wykaz dokumentów i oświadczeń wymaganych do udziału w przetargu oraz warunki sprzedaży odpadów określone zostały w Ogólnych Warunkach Sprzedaży.
- Ofertę należy złożyć (przesłać/doręczyć) w kancelarii Oddziału Regionalnego AMW w Szczecinie, ul. Potulicka 2, pok. nr 18, w terminie do dnia 16.02.2023 r. do godziny 14:00.
- Oferta powinna zostać zapakowana w sposób uniemożliwiający jej przypadkowe otwarcie oraz opisana w sposób jednoznacznie wskazujący jej charakter i przeznaczenie. Oferta powinna znajdować się w zamkniętej (zaklejonej), nieprzezroczystej kopercie, na której oferent umieszcza:
 - nazwę (imię i nazwisko) i adres oferenta;
 - nazwę i adres organizatora przetargu;
 - podpis: „Przetarg nr 1/OS-DG/2023 - nie otwierać przed 17.02.2023 r. do godziny 12:00”.
- Oferta powinna być złożona na „Formularzu ofertowym” obowiązującym u organizatora przetargu i zawierać:
 - dane identyfikujące oferenta oraz jego dane kontaktowe;
 - oferowaną cenę netto dla wybranej/y pozycji przetargowej/y i warunki zapłaty;
 - oświadczenie oferenta, że zapoznał się ze stanem przedmiotu podlegającego przetargowi;
 - wszystkie wymienione w formularzu oświadczenia i dokumenty;
 - wykaz osób upoważnionych do reprezentowania oferenta w przetargu (upoważnienia - jeżeli są wymagane).
- Formularz ofertowy oraz Ogólne Warunki Sprzedaży, wzór umowy sprzedaży i upoważnienia można pobierać w siedzibie Oddziału w Szczecinie od dnia 3.02.2023 r. do dnia 15.02.2023 r. w godz. 8:00-15:00 oraz 16.02.2023 r. w godz. 8:00-14:00 w Biurze Obsługi Interesantów lub ze strony internetowej - www.amw.com.pl, w zakładce „Uzbrojenie i sprzęt wojskowy - Sprzedaż przetargowa”.
- Ogólne Warunki Sprzedaży stanowią integralną część ogłoszenia o przetargu i zawieranych umów sprzedaży w trybie przetargu.
- Oferenci składając ofertę oświadczają, że zostali im dołączone, zapoznali się i akceptują Ogólne Warunki Sprzedaży.
- Na wybrane przez organizatora przetargu pozycje przetargowe zawarta zostanie pisemna umowa sprzedaży, która wyłącza stosowanie Ogólnych Warunków Sprzedaży tylko w zakresie uregulowanym w niej w sposób odmienny. Pisemna umowa sprzedaży może zawierać dodatkowe uregulowania nieujęte w Ogólnych Warunkach Sprzedaży.
- Oferta niezłożona na formularzu ofertowym obowiązującym u organizatora przetargu, niekompletna bądź niezawierająca wszystkich informacji wymaganych treścią ogłoszenia i Ogólnych Warunków Sprzedaży, zostanie odrzucona.
- W razie ustalenia, że kilku Oferentów zaoferowało tę samą cenę, prowadzący przetarg postanawia o kontynuowaniu przetargu w formie licytacji między tymi Oferentami, wyznaczając jednocześnie termin i miejsce licytacji lub występuje pisemnie do Oferentów o złożenie dodatkowej oferty cenowej. Zawiadomienie Oferenta o przyjęciu oferty oznacza zawarcie umowy sprzedaży w trybie przetargu.
- Organizator przetargu zastrzega sobie prawo przesunięcia terminu rozpoczęcia przetargu, wycofania z przetargu poszczególnych pozycji przetargowych oraz unieważnienia przetargu bez podania przyczyny i bez możliwości dochodzenia jakichkolwiek roszczeń oraz odszkodowań przez uczestników przetargu na każdym etapie przetargu.
- Do sprzedaży rzeczy ruchomych niekoncesjonowanych stosuje się odpowiednie przepisy ustawy z dnia 11 marca 2004 r. o podatku od towarów i usług (Dz. U. z 2022 r. poz. 931 z późn. zm.) oraz wydanych na jej podstawie aktów wykonawczych.
- W przypadku przekroczenia terminu odbioru mienia lub odstąpienia od umowy sprzedaży przez nabywcę, Sprzedawca nalicza stosowne kary umowne, określone w Ogólnych Warunkach Sprzedaży lub w pisemnej umowie sprzedaży.
- Wymagane przez RODO informacje dotyczące przetwarzania Państwa danych osobowych zostały zamieszczone na stronie internetowej www.amw.com.pl w zakładce: „Uzbrojenie i sprzęt wojskowy - Informacje - Polityka prywatności”, dostępne są w siedzibie Oddziału Regionalnego AMW w Szczecinie oraz zostaną przekazane w momencie pozyskiwania danych osobowych.
- Szczegółowe informacje dotyczące oferty bezprzetargowej sprzedaży rzeczy ruchomych niekoncesjonowanych i sklepu internetowego AMW zamieszczone są na stronie internetowej www.amw.com.pl
- Szczegółowe informacje: 1-60 - e-mail: dwicz@amw.com.pl oraz tel. 91 447 20 52, poz. 61 - e-mail: k.orzechowska@amw.com.pl oraz tel. 91 447 20 55 od poniedziałku do piątku w godz. 8:00-15:00.

ODDZIAŁ REGIONALNY AMW w Szczecinie
ul. Potulicka 2, 70-230 Szczecin, tel. 91 447 20 52, fax 91 447 20 01
e-mail: marketing.szczecin@amw.com.pl; www.amw.com.pl
NIP: 5261038122 BDO: 000001319

ZASADA JEST PROSTA: ŚWIĘTOŚCI SIĘ NIE RUSZA, CZYLI RĘCE PRECZ OD ZNACHORA

**W
ZASTĘPSTWIE**

Michał Elmerych



Redaktor Anna jest na chorobie jakby powiedział jeden z bohaterów napisanego w latach 60. zeszłego stulecia przez Stanisława Tyma skeczu na „Na wyrębie”. Rozmowę robotnika i zagubionego w lesie przedwojennego grzybiarza odgrywali w Kabarecie „Dudek” Jan Kobuszewski i Bronisław Pawlik. Ten pierwszy mówił o tym, że jego kolega jest właśnie „na chorobie”. „Znaczą choruje” – dopytywał przedwojenny Pawlik. „Nie, ma zwolnienie, siedzi w domu i mieszkanie maluje” – tłumaczył Kobuszewski. Pał już licho co „na chorobie” robi redaktor Anna, niech zdrowieje. Ja nie o tym chciałem.

Ja chciałem o tym, że nie wyobrażam sobie, że cały ten prześmieszny dialog (znam go z zapisu z 1975 roku) toczył się między innymi aktorami. Podobnie jak scenki z „Ucz się Jasiu” gdzie do Kobuszewskiego dołączyli Wiesław Michnikowski (jako klient) i Wiesław Gołas (jako uczeń-praktykant). No nie. I nie chodzi tutaj wcale o to, że lubię tylko te piosenki, które już znam (to też wprawdzie, ale nie o to chodzi). Bo chodzi o to, że pewnych świętości się nie rusza.

J-23 to zawsze będzie Stanisław Mikulski i żaden Kot tego nie zmieni. Zresztą Mikulski zawsze też będzie Panem Samochodzikiem. Dzięki temu zabawna jest

scena na zamku w Malborku, kiedy Alicja Janowska jako przewodniczka, widząc Mikulskiego zastanawia się: „ja już go gdzieś widziałam”, a towarzyszą jej akordy z tytułowej melodii „Stawki większej niż życie”.

Po prostu świętości się nie szarga i na świętości się nie zamachuje. Nie ma takiej możliwości.

I mam w nosie, że jeden z serwisów filmowych (który daje pieniądze na produkcje – i potem z dumą ogłasza, że to jego oficjalna produkcja) chce zrealizować „Znachora”. I że niby ktoś, jakimś innym głosem w końcowych fragmentach powie: „Wysoki sędzie, to jest profesor Rafał Wilczur”? Jakimś innym głosem niż Piotra Fronczewskiego. O nie. Nie ma na to mojej zgody.

Tak, tak wiem, że „Znachor” wyprodukowany w 1981 roku też nie był pierwszy. Że profesor Wilczur leczył jeszcze przed wojną w filmie właśnie „Profesor Wilczur” z 1938 roku. No ale nie leczył tak doskonale, jak Jerzy Biń-

czycki Artura Barcisia. To przecież oczywiste. Więc po co?

Czy ktoś wpadł na pomysł, żeby jeszcze raz nakręcić „Indiana Jones i poszukiwacze zaginionej arki”? Nie. Bo kogo obsadziłby w głównej roli? Brada Pitta czy innego Georga Clooneya? No, może dałby radę Daniel Craig – ale jego akurat wcielił w Bonda i raczej taki Indiana z biczem i kapeluszem w przepoconej koszuli to marne wyzwanie. Ergo... Świętości się nie rusza. Ręce precz od „Znachora”. A Kaczmarek może śpiewać tylko Kaczmarek. Piosenki Republiki nie brzmią tak samo zaśpiewane przez kogokolwiek innego poza Grzegorzem Ciechowskim. A najbardziej zawsze zastanawia mnie, jak to jest możliwe, że ktoś kto bierze się za czyjś repertuar robi to tylko dlatego, że był „bliskim przyjacielem”. Ja kiedyś byłem na piwie z pewnym dobrym piłkarzem. Ale nie staram się grać w ekstraklasie. Pewnych świętości się nie szarga.

KSIĄŻKI

Historia ze zdjęć telefonem robionych

Monika Szymanik



Arte ABC
Konrad Szymanik. Nie mam cierpliwości do autorów tej

książki. No po prostu nie mam. Co drugie zdanie używa słowa „stareńkie”, które irytuje mnie równie co „dzwigozaury”. Nie mam cierpliwości, ale jestem pełen podziwu. „Kamienica w lesie. Pocztowa 19, czyli ukryte skarby Szczecina” to pozycja niezwykła. To album, chociaż nie album, bo więcej w niej niż w zwykłych albumach pisanych treści. To zakęcie Szczecina w zdjęcia robione telefonem komórkowym. Przez dwa pandemiczne lata. Zdjęcia miejsc, które mieszkańcom wydają się zwykłe, a gdy się je wydrukuje i na nie patrzy, nabierają innego znaczenia. Chociaż wciąż są stareńkie. (ME)

Bóg futbolu z mechanicznej pomarańczy

Johan Cruyff



Wydawnictwo SQN
Opis od wydawcy: „Johan Cruyff był rewo-

lucjonistą zarówno jako piłkarz, jak i trener. Nawet Pelé, Maradona czy Messi nie zmienili tej dyscypliny tak bardzo jak Holender. Najlepsze i najnowocześniejsze drużyny czerpały z futbolu, który wymyślił niegdyś Cruyff. To od niego w latach 70. rozpoczęła się ewolucja nowoczesnej piłki nożnej, która trwa aż do dziś.” Właściwie to nie trzeba pisać niczego więcej. Futbol sprzed epoki Cruyffa nijak się rzeczywiście ma do tego, co dziś oglądamy na boiskach. Holender był niewątpliwie geniuszem i aż dziwnym jest fakt, że nigdy nie został mistrzem świata ani nawet Europy. Warto przeczytać dlaczego. (ME)

DROBNE

Jak zamieścić ogłoszenie drobne? Telefonicznie: 94 347 35 12
Przez internet: ibo.polskapress.pl
W Biurze Ogłoszeń:

Oddział Koszalin: ul. Mickiewicza 24, 75-004 Koszalin, tel. 94 347 35 12
Oddział Słupsk: ul. Henryka Pobożnego 19, 76-200 Słupsk, tel. 59 848 81 03
Oddział Szczecin: Al. Niepodległości 26/U1, 70-412 Szczecin, tel. 91 48 13 310

RUBRYKI W OGŁOSZENIACH DROBNYCH:

■ NIERUCHOMOŚCI
■ HANDLOWE
■ MOTORYZACJA

■ FINANSE/BIZNES
■ NAUKA
■ PRACA

■ ZDROWIE
■ USŁUGI
■ TURYSTYKA

■ BANK KWATER
■ ZWIERZĘTA
■ ROŚLINY, OGRODY

■ MATRYMONIALNE
■ RÓŻNE
■ KOMUNIKATY

■ ŻYCZENIA
/PODZIĘKOWANIA
■ GASTRONOMIA

■ ROLNICZE
■ TOWARZYSKIE

Nieruchomości

MIESZKANIA - SPRZEDAM

SZCZECIN, os. Majowe, mieszkanie
60m² sprzedam. Super lokalizacja.
Tel. 668-431-402 po 16-tej

MIESZKANIA DO WYNAJĘCIA

KAWALERKA, 692-840-940.

POŚREDNICTWO

Motoryzacja

OSOBOWE KUPIĘ

A do Z skup-skupujemy każde pojazdy,
płacimy nawet za wraki, oferujemy
najwyższe ceny, 536079721

AUTO skup wszystkich 695-640-611

USŁUGI

TŁUMIKI, katalizatory, złącza.
Czekaj Zbigniew.

Koszalin, Szczecińska 13A (VIS).
Tel: 501-692-322.

Praca

ZATRUDNIĘ

NIEMCY: murarz, cieśla, hydraulik,
malarz, ślusarz, spawacz: 601218955

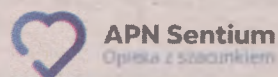
OPERATORA tokarki CNC Koszalin
601403174

TOKARZY, również emerytów
i rencistów. Włynkówko, 694108697.

W gospodarstwie mlecznym,
z doświad. - zamieszkanie, 517-433-784

ZATRUDNIĘ dozorcę-emeryt. Słupsk,
793399312

0010730851



Wyjeżdź jako opiekunka
do Niemiec i zarób nawet do

1900€ netto!

Zadzwoń!
+48 518 733 727

Zdrowie

NEUROLOGIA

SPEC. Neurolog. NFZ. Bez kolejek.
Codziennie. Koszalin, 605-284-364.

INNE

ALKOHOLIZM - esperal
602-773-762

Kompleksowa rehabilitacja
neurologiczna, ortopedyczna,
masaże lecznicze i relaksacyjne,
drenaż limfatyczny, fizykoterapia
w domu pacjenta, 601-145-717.

Usługi

AGD RTV FOTO

PRALKI naprawa w domu.
603775878

BUDOWLANO-REMONTOWE

MALOWANIE dachów 788-016-988

REMONTY od A do Z tel.660-683-933

Rolnicze

MASZYNY ROLNICZE

KUPIĘ ciągniki, przyczepy, maszyny
rolne. Tel. 535135507.

ZWIERZĘTA HODOWLANE

KURKI odchowane 784 461 566

0010705120

**OMEGA
WYCENY
OBRÓT**

ŚLUPSK, UL. STARZYŃSKIEGO 11
tel. 59 841 44 20;
601 654 572;
www.nieruchomosci.slupsk.pl
omega@nieruchomosci.slupsk.pl

AUTOPROMOCJA

ibo TWOJE DOMOWE BIURO OGŁOSZEŃ

Ogłoszenia drobne
w Twojej gazecie przez
Internetowe Biuro Ogłoszeń.
Bez wychodzenia z domu.

ibo.polskapress.pl



stronaZDROWIA

stronazdrowia.pl

czytaj



REKLAMA 0010719806

ZŁOM kupię, potnę, przyjadę
i odbiorę, tel. 607 703 135.

USŁUGI HYDRAULICZNE,
tel. 607 703 135.

SPRZĄTANIE strychów,
garaży, piwnic, wywóz starych
mebli oraz gruzu w big
bagach, 607 703 135.

CZYTELNIA

Czy sekcja zwłok może być satysfakcjonująca?

Jak najbardziej. Kto nie wierzy – niech sięgnie po tom „Seksja zwłok. Historie z prosektorium”. Duetu Vincent di Maio i Ron Franscell.

Obaj panowie w tytułowym prosektorium bywali nieraz. Di Maio jest amerykańskim patologiem, który kroi ludzkie ciała już od ponad 40 lat. Z kolei Franscell to dziennikarz, ale był przy sekcjach wielokrotnie. Ich teza, że fachowo przeprowadzony zabieg sekcyjny nie tylko uspokaja, ale dostarcza też wiedzy – może być prawdziwa.

Czy van Gogh popełnił samobójstwo?

Ta książka jest jak wabik, któż bowiem nie ekscytuje się krwawymi opowieściami? A di Maio i Franscell stawiają na początku szereg intrygujących zagadek.

Pytają np.: Czy to prawda, że Lee Harvey Oswald, domniemany zabójca prezydenta Johna F. Kennedy'ego, był rosyjskim agentem? Albo: dlaczego producent muzyczny Phil Spector został uznany za winnego zabójstwa Lany Clarkson, choć wiele wskazywało, że ofiara sama targnęła się na swoje życie? Dalej: co wspólnego z okultyzmem miała słynna „trójka z West Memphis”? I czy Vincent van Gogh popełnił samobójstwo?

Spyta ktoś: A co Oswald, Spector czy van Gogh mają wspólnego ze stołem sekcyjnym, skalpelem i trupim światłem w prosektorium. Otóż mają i to wiele.

„Rozmowa” na stole sekcyjnym

Powyższe zagadki bohaterowie tej książki rozwiązują bowiem sięgając do protokołów sekcyjnych, raportów koronerów, przysięgłych, zeznań świadków i wyroków sędziów. Pokazują, że wymiar sprawiedliwości czasem nie radzi sobie z najbardziej skomplikowanymi kryminalnymi przypadkami, a jasne dowody zbrodni często podlegają błędnej ocenie lub manipulacji.

Bo w prosektorium nikogo nie da się oszukać albo zwieść. Wedle di Maio, nie jeden nieboszczyk powiedział więcej krojony skalpelem, niż za życia („Di Maio, by odkryć prawdę, pozwala po raz ostatni przemówić swoim »pacjentom« na stole sekcyjnym” – zachwała wydawca książki).

Jak ta nieszczęsna Lany Clarkson, za śmierć której Clarkson poszedł do pułki na 88 lat, choć prawdopodobnie nie on strzelał, postarzała się sama – uważa Maio, który przestudiował raporty z pośmiertnej obdukcji – używając colta jako fikuśnej „zabawki erotycznej”.

Podobnie z satanistyczną Trójką z West Memphis – trzema mężczyznami, którzy jako nastolatki zostali osądzeni i skazani w 1994 r. za zamordowanie trzech chłopców w West Memphis w Arkansas w 1993 r. I co? okazało się, że poszli siedzieć niewinnie.

grab



Vincent di Maio, Ron Franscell, „Seksja zwłok. Historie z prosektorium”, wyd. Znak, Kraków 2023, cena 54,99 zł

WIEŚCI NIE Z TEJ ZIEMI

DOMINIKA TAJNER

Ma groźnego partnera

Celebrytka rok temu znalazła nową miłość. To bokser Mariusz Wach. Para tak się ze sobą dobrze dogaduje, że już jest zaręczona. – Rozmawialiśmy i on wyskoczył z tym pudełeczkiem. Było mi bardzo miło – zdradza celebrytka w Pomponiku. Kilka dni temu zakochani obchodzili rocznicę znajomości. „Tak sobie myślę, że jestem jednak szczęściarą. Mam przy sobie wspaniałego człowieka, wielkiego sportowca i superpartnera! Na zdjęciach wydaje się groźny, ale w życiu jest kochany!” – napisała Tajner na Instagramie.

DODA

Szuka selera

Piosenkarka będzie niebawem obchodzić 39. urodziny. Z tej okazji przedstawiła na Instagramie listę swych życzeń. „Moim marzeniem jest dostawa selera od rolnika, w normalnej cenie, przez rok” – napisała. Okazuje się, że gwiazda pije codziennie sok z lodygi warzywa. Niestety – jego cena ostatnio bardzo podskoczyła. „Czy wy sobie wyobrażacie, że ludzie tak och...li, że za parę naci selera liczą sobie 50 złotych?! Nigdzie nie ma na całym osiedlu” – żali się piosenkarka. Całe szczęście na jej liście życzeń są też inne pomysły. „Jak jeszcze jakieś biuro podróży chciałoby mnie wysłać na moje urodziny na jakąś superwyprawę, to też chętnie. Lubię luksus” – napisała.

JOANNA RACEWICZ

Doznała manipulacji

Prezenterka straciła męża w katastrofie smoleńskiej. Potem walczyła z depresją i z czasem wyszła na prostą. W zeszłym roku próbowała stworzyć nowy związek. Niestety: nie udało się. – Po 12 latach, jakie minęły od tragedii, chcesz zbudować nowe życie i wydaje ci się, że spotkałaś dojrzałego, dorosłego mężczyznę. Ale potem nagle on zaczyna się odsuwać bez słowa wyjaśnienia. Za to z użyciem mistrzowskich uników. Im dalej, tym więcej manipulacji – wyznała w „Twoim Imperium”. Wszystko to doprowadziło Racewicz do rozstania z nowym partnerem.



FOT. SŁAWOMIR MIELNIK

Znany kompozytor Piotr Rubik żali się, że nie znał dobrze realiów i podpisał złe umowy

JACEK KOPCZYŃSKI

Daje dużo spokoju

Po piętnastu latach związku z Patrycją Markowską, aktor rozstał się z piosenkarką w połowie zeszłego roku. Nie minęło wiele, a już ma nową partnerkę. Plejada wyszła, że to Klaudia Kardas, autorka erotycznej powieści „Kokainowa księżniczka”. – Tak, jesteśmy razem – potwierdziła pisarka w rozmowie z serwisem. I wyznała: – Jacek daje mi dużo spokoju, którego nie miałam w dziesięcioletnim związku z poprzednim partnerem.

RYSZARD RYNKOWSKI

Codziennie maszeruje

Piosenkarz ożenił się z młodszą o 22 lata Edytą w 2006 roku. Żona dba, aby wokalista był w dobrej formie, mimo że w tym roku kończy 73 lata. „Codziennie bierze kijki do nordic walking i razem maszerują wzdłuż jeziora, nad którym mieszkają” – pisze tygodnik „Na Żywo”. – Robi wszystko, by Rysiek był w dobrej formie, świetnie się czuł i wciąż miał siłę grać w piłkę z synem – mówi znajomy małżonków.

PIOTR RUBIK

Podpisał złe umowy

Kompozytor znany jest z milionowych stawek za swe

usługi. Okazuje się, że te wygórowane żądania mogą wynikać z dużych strat finansowych, jakie niegdyś poniósł. Opowiedział o tym w wywiadzie dla Żurnalisty. – Podpisałem złe umowy, ale też nie wiedziałem. Nie znałem realiów, dopiero się tego uczyłem. Nikt wtedy nie uczył show-biznesu w szkole. Trzeba było się tego uczyć na własnej skórze. Ja nie zdawałem sobie sprawy z tego, że ktoś mówi, że mój koncert kosztuje tyle, a sprzedawał go dwa razy drożej, a mi o tym nie mówił i brał resztę do kieszeni. Zorientowałem się po roku, po dwóch, po kilku latach – tłumaczy. Rubik oszacował swe straty na 5-6 milionów złotych.

ANDRZEJ PIASECZNY

Jest oddany mamie

Popularny piosenkarz mieszka pod Kielcami w luksusowej willi. Kilka lat temu wprowadziła się do niej jego mama. Seniorka ostatnio zachorowała i musiała poddać się hospitalizacji. „Andrzej Piaseczny po raz kolejny był przy niej, kiedy przechodziła poważną operację i troskliwie zajmuje się nią w czasie rekonwalescencji” – dowiedzieliśmy się. „Rewia”. Kiedy Piaseczny wyjeżdża na koncerty, opiekę nad mamą sprawuje partner wokalisty. „Takiego syna pani Alicji Piasecznej można tylko pozazdrościć. (...) Jest bez granic oddany mamie i zawsze gotów jej pomagać” – czytamy w „Rewii”.

HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Horoskop dzienny wróży, że odnowisz starą znajomość. Spotkasz osobę, z którą kontakt urwał Ci się w dość nietypowych okolicznościach...

Ryby (19.02 - 20.03)

Przed Tobą spokojny dzień. Horoskop na dziś mówi, że uda Ci się zrealizować bez problemów wszystkie plany.

Baran (21.03 - 19.04)

Ktoś będzie próbował zmienić niektóre Twoje decyzje. Horoskop dzienny na piątek widzi zarzewie awantury...

Byk (20.04 - 20.05)

Horoskop dzienny wyraźnie zapowiada, że przyjdzie Ci dzisiaj działać w warunkach dalekich od komfortu.

Bliźnięta (21.05 - 21.06)

Zaskocz Ci niekonwencjonalne zachowanie osoby z bliskiego otoczenia. Horoskop na dziś mówi, że zdziwienie ogarnie nie tylko Ciebie.

Rak (22.06 - 22.07)

Horoskop dzienny na piątek mówi, że nawiądziesz nic porozumienia z osobą, która uchodzi za mało przystępną.

Lew (23.07 - 22.08)

Raczej nie licz dzisiaj na odroczynek. Horoskop dzienny zapowiada, że spadną na Twoje barki dodatkowe obowiązki. Lekko nie będzie...

Panna (23.08 - 22.09)

Waż słowa i precyzyjnie je formułuj. Horoskop na dziś mówi, że jedno nie w porę wypowiedziane zdanie może Cię sporo kosztować.

Waga (23.09 - 22.10)

Ktoś może wypomnieć Ci brak konsekwencji w realizacji podejmowanych zadań. Horoskop dzienny na piątek mówi, że pretensji będzie sporo.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Spodziewaj się dzisiaj dobrych wiadomości dotyczących Twoich planów. Horoskop dzienny zapowiada, że ucieszą nie tylko Ciebie.

Strzelec (22.11 - 21.12)

Horoskop na dziś bardzo wyraźnie zapowiada, że łatwo Ci będzie przychodziło poszukiwanie kompromisowych rozwiązań.

Koziorożec (22.12 - 19.01)

Przygotuj się do ważnej rozmowy, która czeka Cię po niedzieli. Horoskop dzienny na piątek mówi, że sporo będzie od niej zależeć.

4011	4020	4030	4040	4050	4060	4070	4080	4090	4100	4110	4120	4130	4140	4150	4160	4170	4180	4190	4200	4210	4220	4230	4240	4250	4260	4270	4280	4290	4300	4310	4320	4330	4340	4350	4360	4370	4380	4390	4400	4410	4420	4430	4440	4450	4460	4470	4480	4490	4500	4510	4520	4530	4540	4550	4560	4570	4580	4590	4600	4610	4620	4630	4640	4650	4660	4670	4680	4690	4700	4710	4720	4730	4740	4750	4760	4770	4780	4790	4800	4810	4820	4830	4840	4850	4860	4870	4880	4890	4900	4910	4920	4930	4940	4950	4960	4970	4980	4990	5000
------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------	------

LEKKOATLETYKA W SPRZEDAŻY SĄ JESZCZE OSTATNIE BILETY NA SOBOTNI MITYNG ORLEN CUP W ATLAS ARENIE

Światowe gwiazdy w Łodzi!

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

- Gwarantujemy pasjonujące potyczki medalistów olimpijskich, mistrzów świata i Europy - mówi w specjalnym rozmowie z nami Sebastian Chmara, dyrektor mityngu ORLEN CUP w Łodzi.

Już w najbliższą sobotę, w łódzkiej Atlas Arenie, kibice będą mogli zobaczyć w akcji gwiazdy lekkoatletyki światowego formatu. Organizatorzy mityngu gwarantują pasjonujące potyczki medalistów olimpijskich, mistrzów świata i Europy.

- Właściwie w każdej konkurencji przygotowaliśmy polsko-zagraniczne pojedynki. Z racji tego, że nasi lekkoatleci są na najwyższym światowym poziomie i stanowią o sile światowej lekkoatletyki, wierzę, że zobaczymy elektryzujące konfrontacje. W skoku o tyczce udało się nam zaprosić całą czołówkę światowych tabel w tym roku. Zobaczymy dwójkę znakomitych Amerykanów, Sama Kendricksa

oraz KC Lightfoota, mają na koncie wiele sukcesów. Będzie też Grek Emanuel Karalis oraz filipiński medalista mistrzostw świata Ernest Obiena. Wśród Polaków zobaczymy Piotra Liska, Pawła Wojciechowskiego i Roberta Soberę oraz młodziutkiego Michała Gawendę. Ma zaledwie 17 lat, ale w tym roku skoczył już 5,41 i jest szansa, że w Łodzi poprawi rekord Polski w swojej kategorii wiekowej - mówi nam Sebastian Chmara.

W pchnięciu kulą zobaczymy wszystkich medalistów ubiegłorocznych mistrzostw Europy w Monachium m.in. Czecha Tomáša Stanka.

- Stanek to lider światowych tabel. Zmierzy się z naszymi reprezentantami, Konradem Bukowieckim czy Michałem Haratykiem. To takie odwieczne pojedynki, zapowiadają się pasjonująco. Ponadto, dotarł już do nas także medalista Halowych Mistrzostw Europy Armin Sinancević. W skoku wzwyż bardzo ciekawie zapowiada się rywalizacja Andrija Procenki z reprezentan-



Sebastian Chmara, dyrektor mityngu ORLEN CUP w Łodzi, zapewnia, że wszyscy, którzy wybiorą się w sobotę na Atlas Arenę, przeżyją niezapomniane emocje

tem Polski Norbertem Kobielskim - dodaje Chmara.

- W konkurencjach biegowych kobiet, na pierwszy plan wysuwa się pojedynek na 60 metrów Ewy Swobody z Marię-Josée Ta Lou. Ewa Swoboda,

z wynikiem 7.09 sek., jest bardzo wysoko w aktualnych zestawieniach. Na trzecim miejscu światowych tabel w biegu na 60 metrów przez płotki z czasem 7.84 sek. jest z kolei Pia Skrzyszowska. To trzeci czas w historii pol-

skiej lekkoatletyki w tej konkurencji i aktualnie trzeci wynik na świecie oraz najlepszy w Europie. Pia będzie miała godne rywalki, w Łodzi wystąpią finalistki igrzysk olimpijskich i mistrzostw świata. Liczymy, że Skrzyszow-

ska zbliży się do rekordu Polski Zofii Bielczyk, 7,77 sek. Po zwycięstwie na mityngu w Duesseldorfie, nasza reprezentantka zapowiadała zresztą, że w Łodzi będzie się starała zbliżyć do tego rekordu - mówi nam były wybitny dziesięcioboista, halowy mistrz świata z 1999 roku.

W biegu płotkarskim panów na 60 metrów, łódzkiej publiczności zaprezentują się m.in. Damian Czykier oraz Jakub Szymański. Pierwszy to rekordzista Polski, drugi zajmuje wysokie miejsce w tabelach europejskich. Rywalami Polaków będą finaliści mistrzostw Europy i świata na tym dystansie.

- Na deser zobaczymy rywalizację panów w biegu sprinterskim. Na starcie pojawi się Marcell Jacobs, mistrz olimpijski igrzysk w Tokio i mistrz Europy z ubiegłego roku. Startuje bardzo rzadko, dlatego tym większa radość, że pojawi się w naszym kraju. Wierzę, że dojdzie do zaciętej rywalizacji między nim a naszymi sprinterami - dodaje dyrektor Orlen Cup.

AKCJA SPECJALNA Z PODWÓRKA NA STADION O PUCHAR TYMBARKU

0010729778

Dlaczego warto zgłosić drużynę do Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku”? Oto 5 powodów

1. To Turniej równych szans

Turniej rozpoczyna się od etapów regionalnych - gminnych i powiatowych. Udział w nich biorą drużyny z aż 95% powiatów w Polsce. Nieważne, czy pochodzisz z dużego, wojewódzkiego miasta czy z niewielkiej miejscowości, wszyscy uczestnicy rozgrywek mają takie same szanse na udział w ogólnopolskich finałach. W minionej edycji Turnieju w finale w Warszawie wystąpiły drużyny m.in. z Gubina (16 tys. mieszkańców), Żorawiny (2,5 tys. mieszkańców), Idzbarku (550 mieszkańców) czy Sławy (4 tys. mieszkańców).

2. Udział nic nie kosztuje

„Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” to inicjatywa niekomercyjna, a więc nieodpłatna zarówno dla uczestniczących szkół, jak i dla dzieci. Chłopcy i dziewczynki mogą przeżyć wspaniałe, piłkarskie emocje, a rodzice i nauczyciele nie ponoszą za to żadnych opłat.

- Rolą Turnieju jest upowszechnianie piłki nożnej wśród dzieci. Wierzymy, że dzięki udziałowi w rozgrywkach dzieci kochające piłkę nożną znajdą jeszcze większą motywację do trenowania, a te, dla których to dopiero pierwszy kontakt z futbolem na zorganizowanym poziomie, odnajdą w grze nową pasję i będą kontynuować piłkarską przygodę



w swoich lokalnych klubach - wyjaśnia Adam Kaźmierczak, wiceprezes PZPN ds. piłkarstwa amatorskiego.

3. To cenna lekcja dla dzieci

Mysłą przewodnią Turnieju jest czerpanie radości z gry w duchu wzajemnego szacunku i zdrowej, sportowej rywalizacji. Choć nagrody są atrakcyjne i warto się o nie postarać, najważniejsza jest dobra zabawa i nauka. Dzięki udziałowi w rozgrywkach, dzieci poznają wartość, jaką niesie za sobą współpraca w grupie i uczą się panowania nad emocjami. Bardzo ważne jest też zrozumienie zasad fair play, w czym pomaga specjalny system „zielonych kartek”.

Sędziowie prowadzący mecze w Turnieju zostawiają żółte i czerwone kartoniki w szatni, a na boisko zabierają tylko takie w kolorze zielonym. Pokazują je zawodnikom i zawodniczkom, którzy w czasie gry wyróżnili się uczciwym czy grzecznym zachowaniem - na przykład wybijają piłkę na aut, gdy jednego z przeciwników boli noga i nie może kontynuować gry.

4. Zwycięzcy poznają swoich idoli

Zachętą do jak największych, boiskowych wysiłków jest wyjątkowa nagroda główna. Zawodnicy najlepszych drużyn Turnieju spotkają się bowiem z piłkarzami reprezentacji Polski, a następnie obejrzą mecz naszej kadry prosto



z trybun stadionu PGE Narodowego. W 2022 roku w swoich kategoriach zwyciężyli chłopcy z SP 18 Mamry Talenty Olsztyn (U10) i SP 5 Gdańsk (U12) oraz dziewczynki z UKKS Katowice (U10) i Beniaminka Krosno (U12). Oprócz spotkania z idolami i oglądania meczu, dzieci w ramach nagrody wzięły udział w treningu z trenerami młodzieżowych reprezentacji Polski.

5. Można postawić pierwszy krok w kierunku gry w reprezentacji Polski

Chyba każdy młody adept piłki nożnej marzy, by za kilka lat, gdy już dorośnie, zagrać w reprezentacji Polski. „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” to znakomita okazja, by postawić na tej drodze pierwszy, duży krok. Mecze w etapach wojewódzkich i ogólnopolskich Turnieju oglądają bowiem trenerzy Polskiego Związku Piłki Nożnej, którzy obserwują utalentowanych chłopców i dziewczynki pod kątem powołania na obozy Akademii Młodych Orłów czy - w przyszłości - młodzieżowych reprezentacji Polski. Przez 23 lata Turnieju, w kadrach młodzieżowych na różnych szczeblach i w seniorskich reprezentacjach Polski występowało już wielu jego byłych uczestników i uczestniczek, m.in. Ewa Pajor (VfL Wolfsburg) i Paulina Dudek (PSG) czy Piotr Zieliński (SSC Napoli) i Sebastian Szymański (Feyenoord Rotterdam),

Jakub Kiwior (Arsenal) czy Arkadiusz Milik (Juventus) - uczestnicy ubiegłorocznych Mistrzostw Świata w Katarze.

Zapisy na Turniej przedłużone do 28 lutego

Zapisy do XXIII edycji Turnieju „Z Podwórka na Stadion o Puchar Tymbarku” zostały przedłużone i potrwać do 28 lutego.

Sponsorem głównym rozgrywek od 17 lat jest marka Tymbark. W tym roku do rywalizacji mogą przystąpić wyłącznie drużyny szkolne, dziewcząt i chłopców, w trzech kategoriach wiekowych: do 8, 10 i 12 lat. Zapisy prowadzone są na stronie internetowej: www.zpodwórka-nastadion.pl, na której dostępny będzie także szczegółowy harmonogram rozgrywek. Pierwszy etap rywalizacji najmłodszych piłkarzy i piłkarki rozpoczyna w marcu 2023 r.

Zawody rozpoczną się eliminacjami na szczeblu gminnym i powiatowym (w marcu i kwietniu 2023 r.), a zwycięzcy awansują do rundy wojewódzkiej (w maju 2023 r.). Najlepsze 16 drużyn w kraju, po jednej z każdego regionu - w kategorii U-10 i U-12 wśród chłopców i dziewcząt, wystąpi w finale ogólnopolskim w Warszawie. Mecze finałowe odbędą się w czerwcu na stadionie PGE Narodowym. Nagrodą główną w Turnieju jest wyjazd na mecz reprezentacji Polski na stadionie PGE Narodowym oraz spotkanie z jej piłkarzami i sztabem.

SPORT

www.sportowy24.pl

Pewna wygrana Chemika Police w Bułgarii. Awans z grupy prawie pewny

Jakub Lisowski
sport@gs24.pl

SIATKÓWKA. Zawodniczki Grupa Azoty Chemika Police pewnie wygrały wyjazdowe spotkanie w 5. kolejce Ligi Mistrzyń z zespołem Maricy Płowdiw.

W grupie E Chemik zajmował przed środowym spotkaniem pozycję wicelidera z mizemymi szansami na wyprzedzenie Eczacıbası Stambuł, które wygrywa mecz za mecze w krajowych rozgrywkach oraz w LM. Mistrzyni Polski miały jednak tylko dwa punkty przewagi nad CSM Targoviste z Rumunii, więc do Płowdiw jechały z konkretnym celem - wygrać za trzy punkty.

To się udało, a drużynie należa się pochwały, bo w żadnym z setów nie doprowadziła do nerwowej końcówki. W pierwszym i trzecim secie Chemik wygrywał do 20, a w drugiej odsłonie znokautował przeciwniczki, które zdobyły ledwie 9 oczek.

W I secie było trochę wyrównanej walki, ale od stanu 14:14 Chemik odjechał. Po paru akcjach prowadził 20:15 i taką przewagę utrzymał do końca. Po kwadransie gry w II secie polaczanki prowadziły aż 18:4 - była skuteczna zagrywka, szczelny blok i masa błędów Bułgarek. Ostatnia odsłona również bez historii. Chemik

szybko objął prowadzenie 5:0, ale Marica walczyła, potrafiła niwelować straty do dwóch punktów (8:10), ale policzanki po chwili powiększały przewagę i wygrały pewnie.

Praktycznie zapewniły sobie 2. miejsce w grupie, czyli awans do 1/8 finału LM. Ale takiej stu-procentowej pewności jeszcze nie ma. Trudno jednak sobie wyobrazić, by w czwartek Rumunki z CMS pokonały 3:0 lub 3:1 Eczacıbası. Tylko takie rozstrzygnięcie przedłuży grupową rywalizację.

MARICA PŁOWDIW - GRUPA AZOTY CHEMIK POLICE 0:3 (20:25, 9:25, 20:25)

Chemik: Fabiola, Łukasik, Czymiarska, Komełuk, Wasilewska, Brakocević-Canzian oraz Stenzel (libero) - Kowalewska, Ovečkova, Mędrzyk, Cipriano, Poleć, Sikorska, Jagła (libero).



Siatkarki Chemika Police w dobrych nastrojach wróciły z Bułgarii. Wygrały swój mecz 3:0 i są niemal pewne awansu z grupy Ligi Mistrzyń

PIŁKA NOŻNA

Spotkanie z klubami Pomorski Związek Piłki Nożnej zaprasza przedstawicieli klubów na spotkanie przed rundą wiosenną. Omawiane będą m.in. proces licencyjny klubów, kursy trenerskie, zagadnienia związane z ubezpieczeniami oraz zmianą przynależności klubowej. Spotkanie w Słupsku odbędzie się 1 marca (środa) o godz. 17.30 w Słupskim Inkubatorze Technologicznym (ul. Portowa 13 B). (jak)

PIŁKA NOŻNA

Sparingi Kolejne mecze kontrolne rozegrają zespoły z IV ligi. W piątek Anioły Garczegorze zagrają w Lęborku z Sokołem Bożepole Wielkie (godz. 20.00). W sobotę o godz. 11.00 Gryf II Słupsk podejmie Spartę Sycewice, a Bytovia Bytów zagra w Stężycy z Radunią II. O 14.00 Pogoń Lębork zmierzy się z Pomorzem Potęgowo. Z kolei piłkarze Gryfa Słupsk spotkają się we wtorek z juniorami FC Academy Wrocław (Ustka). (jak)

W lutym poznamy laureatów 63. Plebiscytu Głosu Pomorza

Krzysztof Głowinkowski
krzysztof.glowinkowski@polskapress.pl

W sobotę 11 lutego podczas 63. Gali Sportu Głosu Pomorza w Dolinie Charlotty poznamy zwycięzców naszego Plebiscytu Sportowego.

Plebiscyt Sportowy „Głosu Pomorza” to najstarszy i najbardziej prestiżowy ranking sportowców w regionie słupskim. W tegorocznej, 63. edycji naszej akcji najpopularniejszych sportowców wybrali kibice - nasi czytelnicy i internauci. Podczas gali nastąpi uroczyste wręczenie nagród laureatom naszego Plebiscytu.

Podczas 63. edycji można było głosować na najpopular-



Finałowa gala odbędzie się tradycyjnie w Dolinie Charlotty

niejszych sportowców w regionie słupskim w następujących kategoriach: Sportowiec Roku - kobiety, Sportowiec Roku - męż-

czyźni, Trener Roku, Drużyna Roku i Sportowy Talent Roku.

Siłą naszego Plebiscytu jest to, że jest poświęcony sportow-

com wszystkich dyscyplin i wszystkich szczebli rywalizacji.

Najmłodszą z naszych kategorii plebiscytowych jest tytuł Sportowy Talent Roku. To kategoria plebiscytu prowadzona z myślą o najmłodszych osobach stojących u progu sportowej kariery - utalentowanych sportowców dziewczynkach i chłopcach jakich mamy bardzo wiele w naszym regionie.

Niezależnie od wyboru najpopularniejszych sportowców Kapituła Plebiscytu przyzna wyróżnienia w trzech kategoriach: Sportowiec Roku, Trener Roku, Drużyna Roku.

Partnerem głównym Gali i naszego Plebiscytu jest koncert PKN ORLEN.

Poltarex Pogoń podejmie w sobotę Darz Bór

TENIS STOŁOWY. Do rywalizacji wracają zespoły I ligi mężczyzn. W sobotę czeka nas starcie dwóch drużyn z Pomorza Środkowego.

W ramach 14. kolejki spotkań w grupie północnej, w sobotę o godz. 17.00 Poltarex Pogoń Lębork podejmie Darz Bór Karnieszewice (Miejska Hala Sportowa przy ul. P. Skargi 52). To starcie trzeciej i czwartej drużyny w tabeli I ligi.

Obaj sobotni rywale zgromadzili dotąd po 18 punktów

przy czym Pogoń rozegrała o jeden mecz mniej. Zarówno gospodarze, jak i goście mają ambicję zajęcia jednej z dwóch czołowych lokat w tabeli, premiowanych barażami o wejście do Superligi. Do prowadzących zespołów Energi Morliny Ostróda i ZKS II Zielona Góra tracą 2 pkt. Wynik sobotniej konfrontacji może przybliżyć jedną z drużyn do celu, a drugą od niego oddalić. W 1. rundzie Pogoń wygrała w Sianowie aż 8:2. Wbrew wynikowi mecz był bardzo zacięty. (jak)



Lębórczanie liczą na drugą wygraną z Darz Borem

REKLAMA

0010731634

Zostań prenumeratorem!

Oszczędzasz 53 zł*

Prenumerata na 3 miesiące za 50 zł miesięcznie



Gazetę dostarczymy codziennie

do Twojego domu, biura, tam gdzie chcesz!

zamów:

94 340 11 14

od poniedziałku do piątku
w godz. 9:00-15:00



email:

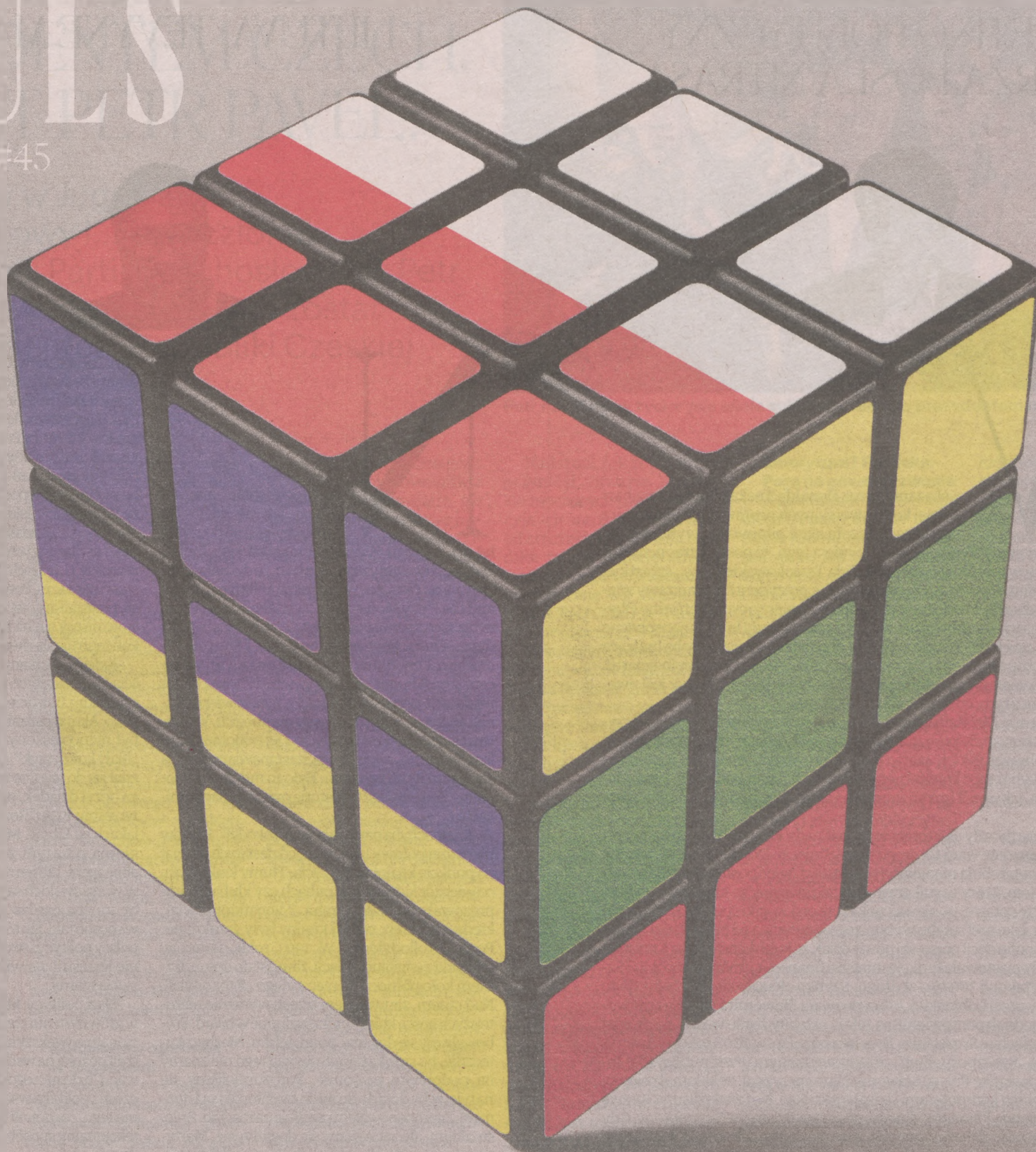
prenumerata.gdp@polskapress.pl

Oferta tylko dla nowych prenumeratorów

* średnia oszczędność miesięczna w porównaniu do cen w kiosku w 2023r.

PULS

#45



CZECHY

Generał został prezydentem.

Petr Pavel nieraz udowadniał, że jest człowiekiem od zadań specjalnych **str. 3**

HISTORIA/ROCZNICA

W imieniu polski podziemnej...

Zamach na Franza Kutscherę, zwanego potocznie katem Warszawy **str. 12**

TEMAT NUMERU

Jak wojna zbliżyła narody naszego regionu Europy**str. 4-5**

Dorota Kania, redaktor naczelny Polska Press

MARKETING POLITYCZNY
Z TWARZĄ POSŁA NITRASA

W

skazanie przez Donalda Tuska jednego z najbardziej kontrowersyjnych posłów, czyli Sławomira Nitrasa, na szefa akcji pilnowania wyborów dla

wielu osób było zaskoczeniem. Wynikającym głównie z tego, że poseł Nitras uchodził za jednego z najbliższych współpracowników Rafała Trzaskowskiego a o „szorstkiej przyjaźni” pomiędzy szefem Platformy Obywatelskiej, a prezydentem Warszawy wiadomo od dawna. Ten podział był widoczny w mediach popierających Platformę Obywatelską: w ostatnich czasach zaczęły się w nich pojawiać artykuły krytykujące obecne działania Donalda Tuska, zaś Rafał Trzaskowski jest przedstawiany jako osoba budząca zaufanie i polityk, który może przejąć przywództwo największej opozycyjnej partii. Wprawdzie krytyka poczynań przewodniczącego PO jest delikatna, ale i tak jest ewementem w porównaniu z tym, co wcześniej się ukazywało.

„Mianowanie” Sławomira Nitrasa na strażnika uczciwych wyborów zostało odczytane jako swoisty rozejm i zawarcie porozumienia pomiędzy obecnym a potencjalnym przywódcą Platformy Obywatelskiej. Warto jednak zauważyć, że nie ten aspekt był w tym najważniejszy, a wybór tego konkretnego posła nie był przypadkowy. Swoją decyzję Tusk ogłosił po tym, jak upadł (przynajmniej na razie) jego pomysł „wspólna lista opozycji”.

Lider PO chce utrzymać twardy elektorat i wykonał ruch, który można opisać, czerpiąc z definicji marketingu: daję wam to, czego potrzebujecie. Donald Tusk widocznie uważa, że jego wyborcy potrzebują nienawiści i kłamstwa, więc posłużył się Sławomirem Nitrasem. Człowiekiem, który został prawomocnie skazany za kłamstwo wyborcze. Warto przypomnieć tę sprawę, ponieważ pokazuje ona, w jaki sposób działa poseł Nitras. W 2006 roku roku, jako szef sztabu wyborczego kandydata na prezydenta Szczecina Piotra Krzystka na konferencji prasowej powiedział, że kontrkandydatka Krzystka, prof. Teresa Lubińska, gdy piastowała funkcję ministra finansów, umorzyła posłowi Samoobrony Bernardowi Ptakowi 300 tys. zł długu. Szybko okazało się, że nastąpiło to trzy tygodnie po dymisji prof. Lubińskiej, która pozwała Sławomira Nitrasa i prawomocnie wygrała proces, jednak pomówienia na tyle ją osłabiły że nie weszła do drugiej tury wyborów prezydenckich w Szczecinie. Dwa lata później - w 2008 roku, w autoryzowanym wywiadzie dla „Rzeczpospolitej”, przeprowadzonym przez publicystkę Joannę Lichocką (obecnie posłankę PiS - u) Sławomir Nitras przyznał, że skłamał celowo: „Posadziłem kilka osób przed komputerami i kazałem szukać. No i znaleźliśmy: sprawę umorzenia przez Ministerstwo Finansów długów pewnego działacza Samoobrony. Gdy oskarżałem o to Lubińską, wiedziałem co prawda, że to nie ona podejmowała decyzję i że potem pewnie będę musiał przeproszać. Ale efekt został osiągnięty”.

Kłamstwo i wyrok skazujący nie przeszkodził Sławomirowi Nitrasowi w politycznej karierze w Platformie Obywatelskiej i - jak widać - jego wątpliwe walory zostały docenione.

Marcin Kędryna

LIETUVA, TEVYNE MANO...



N

ie mogę sobie przypomnieć, jak się nazywała funkcjonująca na początku

lat 90. na rogu Wiślanej i krakowskiego Rynku knajpa, charakteryzująca się tym, że działała praktycznie na okrągło. W knajpie stał flipper „Elvira and the Party Monsters”. Z wydekoltowaną brunetką w otoczeniu potworów. Elvira była bohaterką filmu „Elvira: Mistress of the Dark”. Filmu nie widziałem. Ponoć kultowy. Za to z miazdzącymi recenzjami. Flipper za to był świetny. Z samą Elvirą miałem do czynienia raz jeszcze, ćwierć wieku później. W Reno - takim Las Vegas dla ubogich. Wygrałem na jednorękim bandycie z jej podobizną dolara. Wciąż się, swoją drogą, zastanawiam, skąd ja się w tym Reno wziąłem. Było to mocno irracjonalne. Będę musiał tę historię opisać w pamiętnikach.

Knajpa chyba nazywała się „Krokodyl”. Kraków pierwszej połowy lat dziewięćdziesiątych oszalał na punkcie knajpianego życia. Tłumy krakowian, co wieczór lądowały w pubach czy klubach i imprezowały do białego rana. Z wyjątkiem świąt, kiedy ich klubu, puby i knajpy były zamknięte. Poza „Krokodylem”. W 1993 roku, wracając od matki z wigilijnej kolacji, zamiast do domu, trafiłem koło północy do rzeczonoego „Krokodyla”. Nad ranem, zauważyłem trzech wyraźnie nietutejszych gości, którzy próbowali grać w bilard. Próbowaliśmy się dogadać po angielsku. Niezbyt skutecznie, bo się okazało, że języka tego nie znamy na podobnym poziomie. Porozumieliśmy się na tyle, żeby dotarło do mnie, że chłopaki są Litwinami. Zaproponowałem przejście na rosyjski. Z niesmakiem, ale zaczęliśmy się dogadywać. Martynas, Sarunas i Vaidas jechali do Pragi na Sylwestra. Znaleźli się w Krakowie. I nie bardzo, w środku nocy, wiedzieli, co ze sobą zrobić. Wylądowali więc u mnie. Siedzieli z pięć dni. Łaziliśmy po mieście. Na początku był między nami jakiś rodzaj napięcia. Bardzo źle przyjęli mój żart, że właściwie każdy Litwin powinien znać polski. Sprawiali wrażenie, jakby się obawiali, że ich będę polonizował. Było to do momentu, kiedy zaprowadziłem ich na Wawel i powiedziałem: Panowie, to wszystko kiedyś było wasze. Tu rządził Litwin Jagiełło. Napięcie za-

szło. Zaczęli mówić normalnie. Litewscy patrioci dumni ze świeżo odzyskanej niepodległości (Kolegę ich zastrzelili Rosjanie pod telewizyjną wieżą). Z jak najgorszymi doświadczeniami z polską mniejszością. Litewscy Polacy byli dla nich po prostu sojusznikami Moskwy. A to wszystko doprawione było spotkaniami z turystami z Polski, którzy od niedawna niepodległym Litwinom tłumaczyli, że Wilno jest Polskie, a Litwa to właściwie polska prowincja. Dogadaliśmy się, że najlepszy historycznie czas dla naszych krajów był kiedy się sprzymierzyliśmy. Gdy rządziła litewska dynastia. I że ta historia nas łączy. Powiesiliśmy watahę psów na Rosji, przestaliśmy się zajmować polityką, a skoncentrowaliśmy się na tematach, na których zwykle koncentrują się dwudziestoparoletni chłopcy.

Kolejny spotkany przeze mnie Litwin (dwadzieścia lat po tamtych trzech), zaczął mnie w warszawskim Beirucie pytać o lokalne pszeniczne piwo. Akurat pszeniczne było tylko litewskie, czym był niepokieszony. Pracujący w wielkiej korporacji „biały kołnierzyk”. Dopiero po piątym piwie przyznał się do tego, że właściwie mówi po polsku, bo go uczył dziadek, podoficer Wojska Polskiego we wrześniu 1939 r. Rozmawialiśmy oczywiście o Polakach na Litwie. Mówił, że właściwie nic do nich nie ma, poza tym, że ich przywódca to rosyjski realnie agent. I że ten rosyjski agent jest przyjmowany w warszawskich salonach. I że większość napięć by można bardzo szybko rozwiązać. - Ale nie w sposób taki, jak to robicie. Przyjeżdżają do Wilna polscy politycy i strofują nas jak dzieci. A my może nie jesteśmy największym krajem, ale godność swoją mamy.

Nasi politycy, którzy w ramach polityki dryfu w głównym nurcie, dawali się traktować protekcyjnie większym europejskim partnerom, jeżdżili później na wschód i próbowali to odreagować. Co do niczego dobrego nie prowadziło. Ówczesna polityka wschodnia polegała na powtarzaniu tego, co mówili Niemcy, tyle że w bardziej protekcyjny sposób. Efekty były łatwe do przewidywania.

Dziś jest inaczej. I to wcale nie jest efekt wojny. Mało kto pamięta, że w pierwszą podróż zagraniczną Andrzej Duda pojechał nie do Berlina czy Brukseli, tylko do Tallina. W rocznicę podpisania paktu Ribbentrop-Mołotow. Dziś razem z Litwinami świętujemy rocznicę powstania styczniowego. W końcu sobie przypomnieliśmy, że i Rzeczpospolita to nie była tylko Polska. To była Korona i Litwa. A później, od Hadziaczku Korona, Litwa i Ruś czyli Ukraina. Trzy równorzędne podmioty.



PREZYDENT ŁOTWY EGILS LEVITS PO ROZMOWIE Z PREZYDENTEM ANDRZEJEM DUDĄ

W obliczu przygotowań do szczytu NATO w lipcu w Wilnie mówiliśmy o tym, że musimy ukarać tych, którzy doprowadzili do wojny na Ukrainie; powinien powstać trybunał do osądzenia zbrodni wojennych

GENERAL ZOSTAŁ PREZYDENTEM CZECH. KIM JEST PETR PAVEL?

Bohater wojny w Jugosławii,
wybitny wojskowy i... były członek
Komunistycznej Partii Czechosłowacji. Petr
Pavel pokonał Andreja Babisza i został
nowym prezydentem Republiki Czeskiej

Kacper Rogacin

Nigdy wcześniej żaden polityk nie zdobył tylu głosów w bezpośrednich wyborach prezydenckich w Czechach. Nikt też nie wygrał elekcji z tak potężną przewagą nad kontrkandydatem. Ponad 3 350 000 głosów uzyskanych przy rekordowej frekwencji, wynoszącej 70,25 proc. to ogromny mandat od czeskiego narodu.

Nowy prezydent naszych południowych sąsiadów - Petr Pavel - obejmuje urząd w prawdopodobnie najtrudniejszym od dekad momencie dla tej części świata. W przeszłości nieraz udawało mu się, że jest człowiekiem od zadań specjalnych. Jak poradzi sobie tym razem?

Droga do wojska wiodła przez partię

Petr Pavel przyszedł na świat 1 listopada 1961 roku w niewielkim miasteczku Planá na zachodzie Czechosłowacji (30 km od Pilzna, 120 km od Pragi). Od najmłodszych lat wiedział, że swoje życie zwiąże z wojskiem. Jego ojciec, Josef Pavel, służył w zwiadzie elektronicznym czechosłowackiej armii. Był odpowiedzialny m.in. za przechwytywanie i rozpracowywanie wiadomości, wymienianych pomiędzy armiami należącymi do NATO.

Młody Petr chciał pójść w ślady ojca, którego bardzo podziwiał, więc dosłownie wyrwał się do służby. Marzył o zostaniu spadochroniarzem w Prościejowie, gdzie mieściło się dowództwo wojsk powietrzno-desantowych Czechosłowacji. W wieku osiemnastu lat ukończył więc gimnazjum wojskowe w Opawie, a cztery lata później uzyskał tytuł inżyniera w Wyższej Szkole Wojsk Lądowych w Vyškovie. To właśnie wtedy, w 1983 roku postanowił wstąpić do Komunistycznej Partii Czechosłowacji (KPC), czego - jak dziś twierdzi - bardzo żałuje.

- Przejście selekcji i zostanie spadochroniarzem było piekiel-

nie trudne. Uznałem, że zwiększę swoje szanse, jeśli będę członkiem partii. Urodziłem się w rodzinie, w której przynależność do KPC była uważana za rzecz absolutnie normalną - tłumaczył niedawno Pavel, któremu jego rywal w wyborach prezydenckich, Andrej Babisz, wyciągnął partyjną przeszłość. Co ciekawe, Babisz... również należał do KPC, a nawet był zarejestrowany jako tajny współpracownik czechosłowackiej służby bezpieczeństwa.

W kampanii wyborczej Pavel nie zamierzał ukrywać swojej przeszłości, chociaż nie od razu przyznał się do tego, że był nie tylko „szeregowym” członkiem partii, lecz także pełnił funkcję przewodniczącego podstawowej organizacji partyjnej.

- Dziś wiem, że decyzja o wstąpieniu do partii była błędem - stwierdził. Dodał, że w późniejszym czasie robił wszystko, by za to „odpokutować”. Członkiem KPC pozostał aż do upadku komunizmu.

Bohaterska operacja w Jugosławii

Aksamitna rewolucja i zmiany zachodzące w Europie Środkowo-Wschodniej otworzyły przed Pavlem zupełnie nowe, wielkie perspektywy. By móc w pełni z nich skorzystać, pierwszą połowę lat 90. poświęcił na bardzo intensywne doszktałanie się - kończył kursy dla wojskowych za granicą (m.in. w Wielkiej Brytanii), a także trafił do wywiadu wojskowego, w którym służył do 1993 roku.

W międzyczasie został wysłany do Jugosławii, w ramach pokojowej misji UNPROFOR (Siły Ochronne ONZ). W styczniu 1993 roku dokonał tam czynu, który sprawił, że jego nazwisko obiegło cały świat.

W Krajinie, południowo-zachodnim regionie dzisiejszej Chorwacji, trwały zacięte walki Chorwatów z Serbami. W strefie ostrzału moździerzowego nie- szczęśliwie znalazła się baza wojskowa w Karinie, w której stacjo-

nowało 55 francuskich żołnierzy. Ich ewakuacja była niemożliwa bez wsparcia z zewnątrz, ale znajdująca się stosunkowo niedaleko reszta francuskiego oddziału nie mogła pomóc uwięzionym towarzyszom, ponieważ Serbowie i Chorwaci zniszczyli jedyny w okolicy most.

W tej sytuacji ostatnią nadzieją dla ostrzeliwanych Francuzów stała się przebywająca nieopodal jednostka z Czechosłowacji. Petr Pavel (wtedy w randze podpułkownika) wraz z 29 żołnierzami wyruszył na odsiecz. Przebycie 30 kilometrów zajęło jego oddziałowi dwie godziny, ponieważ żołnierze musieli usuwać powalone przez pociski drzewa, mimo trwającego dookoła ostrzału.

Po dotarciu do bazy okazało się, że dwóch francuskich żołnierzy jest martwych. Pozostałym Pavel wydał polecenie przygotowania się do ewakuacji, natomiast sam przystąpił do rozmów z serbskim dowódcą. Udało mu się wynegocjować zgodę na bezpieczny powrót z bazy, ale wtedy ogień zintensyfikowała strona chorwacka. Po kolejnych rokowaniach oddział Pavla uzyskał pozwolenie na ewakuację Francuzów w bezpieczne miejsce.

Operacja jest dziś uznawana za największy sukces czechosłowackiej armii w ramach misji UNPROFOR. W 1995 roku minister obrony Francji odznaczył czterech jej uczestników - w tym Petra Pavla - Krzyżem Waleczności Wojskowej. Francuzi przez lata nie zapomnieli o bohaterstwie Pavla i w 2012 roku wyróżnili go dodatkowo najwyższym francuskim odznaczeniem - Legią Honorową.

Drugi najważniejszy człowiek w NATO

Po powrocie do kraju Pavel kontynuował karierę wojskową. W 1997 roku został dowódcą brygady sił specjalnych, a pięć lat później otrzymał swoją pierwszą nominację generalską.



Petr Pavel ma w życiorysie wiele sukcesów. Będzie prezydentem na trudne czasy?

Nadszedł rok 2003, który przyniósł inwazję Stanów Zjednoczonych i państw koalicyjnych na Irak. Petr Pavel od stycznia do kwietnia tego roku pełnił funkcję oficera łącznikowego w Centralnym Dowództwie Sił Zbrojnych USA (CENTCOM) w Tampie na Florydzie oraz w Katarze.

W kolejnych latach sprawował coraz wyższe funkcje w Czechach i Brukseli, gdzie był zastępcą przedstawiciela wojskowego przy Unii Europejskiej.

Od lipca 2011 do czerwca 2012 był natomiast zastępcą szefa Sztabu Generalnego Czechosłowacji, aż wreszcie 29 czerwca 2012 prezydent Václav Klaus mianował go szefem Sztabu. Pavel wkroczył do wojskowej pierwszej ligi. I wcale nie zamierzał na tym poprzestawać.

Jego doświadczenie, umiejętności i duża popularność w kraju oraz za granicą sprawiły, że w lipcu 2014 roku rząd Bohuslava Sobotki, z poparciem nowego prezydenta Miloša Zemana, wysunął kandydaturę Pavla na funkcję szefa Komitetu Wojskowego NATO. Powszechnie uznaje się, że jest to druga najważniejsza funkcja w strukturach Sojuszu - zaraz po sekretarzu generalnym.

Podczas szczytu w Wilnie, który odbył się we wrześniu tego samego roku, Pavel pokonał konkurentów z Grecji oraz Włoch i został pierwszym wojskowym z byłych państw Układu Warszawskiego, który objął najwyższą funkcję wojskową w strukturach Sojuszu Północnoatlantyckiego.

Emerytura? Poczekaj. Pora na nowe wyzwanie

Jego służba w NATO trwała niecałe cztery lata. W opinii ekspertów na swoim stanowisku sprawdził się doskonale, czego dowodem było odznaczenie Pavla komandorią amerykańskiej Legii Zasługi za kierowanie Komitetem Wojskowym NATO podczas - jak to określono - najbardziej wymagającego okresu w najnowszej historii Sojuszu.

Gdy jego kadencja dobiegła końca, Petr Pavel wrócił do kraju i ogłosił przejście na emeryturę. Postanowił poświęcić się pracy naukowej - został wykładowcą uniwersyteckim, a także doradcą. Po latach brylowania na pierwszym froncie (czasem wręcz dosłownie) postanowił usunąć się w cień.

Ale Czesi o nim nie zapomnieli. Już przy okazji wyborów prezydenckich w 2018 roku, kiedy reelekcję uzyskiwał Miloš Zeman, Pavla wymieniano w gronie kandydatów na kolejną głowę państwa. Początkowo on sam odnosił się do tych rewelacji z rezerwą (choć nie wykluczał całkowicie kariery politycznej), ale w 2021 roku przyznał, że poważnie zastanawia się nad wzięciem udziału w wyborach prezydenckich dwa lata później.

Swoj start ogłosił oficjalnie 6 września 2022, choć już w czerwcu przyznawał, że będzie kandydował. Kampanię finansował z darowizn, ale zaznaczył, że od pojedynczego darczyńcy nie przyjmował więcej niż 3 mln koron (ok. 600 tys. zł).

Jego hasłem wyborczym było: „Przywróćmy Czechom spokój i porządek”. W kampanii

często odnosił się do swojej wojskowej przeszłości, występując jako twardy, silny kandydat na przywódcę. Odwoływał się również do spuścizny Václava Havla. Podczas spotkań z wyborcami pojawiał się w charakterystycznych flanelowych koszulach, które stały się jego znakiem rozpoznawczym.

W pierwszej turze styczniowych wyborów Pavel zwyciężył, ale Andreja Babisza, który zajął drugie miejsce, wyprzedził zaledwie o 0,41 punktu procentowego. W drugiej turze rozgromił jednak rywala wynikiem 58,32 proc., zdobywając od Babisza prawie milion głosów więcej.

Kurs na integrację z USA, UE i NATO

Jakim prezydentem będzie Pavel? Obserwatorzy czeskiej sceny politycznej nie mają wątpliwości, że będzie on stawiał na zacieśnianie współpracy ze Stanami Zjednoczonymi i z Unią Europejską. Wyrażał poparcie dla wprowadzenia euro w Czechach, a także dla legalizacji małżeństw par homoseksualnych i adopcji przez nie dzieci. Z drugiej strony sam siebie określał jako człowieka o poglądach „na prawo od centrum, ale z prospołeczną duszą”. Co zrozumiałe, jest on również wielkim zwolennikiem NATO, do którego - jego zdaniem - powinna zostać przyjęta Ukraina.

W przeszłości Pavel wypowiadał się jednoznacznie przeciwko polityce Władimira Putina. Krytykował m.in. kraje zachodnie za zbyt słabe sankcje wobec Rosji po inwazji na Krym w 2014 roku.

61-latek obejmie urząd prezydenta Czech 9 marca. Co interesujące z polskiego punktu widzenia, drugą oficjalną wizytę złoży w Warszawie. Pierwszą nowo wybrany prezydent standardowo składa w Bratysławie.

Petr Pavel jest osobą niewiejrzącą. Z pierwszego małżeństwa (1986-2001) - z Haną Pavlovą - ma dwóch synów. W 2004 roku wziął ślub z Evą Zeleną.

PAVEL TO CZWARTY PREZYDENT
W HISTORII REPUBLIKI CZEKIEJ
I DRUGI WYBRANY W WYBORACH
BEZPOŚREDNICH. SWÓJ URZĄD
OBEJMIE 9 MARCA

ANNA MARIA DYNER: MYŚLENIE O BEZPIECZEŃSTWIE REGIONU JEST INNE, NIŻ PRZED WYBUCHEM WOJNY

– Nagle okazało się, jak dużą odpowiedzialność musi wziąć Polska, jeśli chodzi o obronę wschodniej flanki NATO, jak bardzo państwa bałtyckie liczą na Polskę – mówi Anna Maria Dyner, analityk Polskiego Instytutu Spraw Międzynarodowych

Dorota Kowalska

Wielu ekspertów, ale też agencji wywiadowczych twierdzi, że Rosjanie przygotowują się do ofensywy, która miałaby nastąpić w ciągu kilku tygodni. Pani się z tymi przewidywaniami zgadza?

Tak, wszystko na to wskazuje. Dla mnie ciągle otwarte pozostaje pytanie, kiedy to dokładnie nastąpi i na jakich kierunkach, bo nie mam cienia wątpliwości, że to nie będzie tylko podjęcie próby ofensywnej w jednym miejscu na Ukrainie.

Z tego, co wiadomo w tym momencie, Rosjanie przesuwają się do przodu na wschodzie Ukrainy. Tak się dzieje głównie z powodu liczebnej przewagi rosyjskich żołnierzy, swoją drogą traktowanych jak mięso armatnie. To dlatego Ukraińcy muszą się wycofywać?

Musimy zdawać sobie sprawę z trudności obrony niektórych terenów – i z wyczerpywania się siły i środków po stronie ukraińskiej. Ukraina nie ma niewyczerpanych zasobów, zwłaszcza jeżeli chodzi o zdolnych do walki żołnierzy, w tym przede wszystkim żołnierzy z doświadczeniem. Często na przykład podejmowane są decyzje o odwołaniu niektórych jednostek z bardzo prostego powodu, żeby ich niepotrzebnie nie wykrwawić. Nie ma się co oszukiwać – Rosja liczy na to, że będzie w stanie wykrwawiać Ukrainę, a Ukraina musi mądrze gospodarować zasobami, jakie posiada. Kolejna rzecz jest związana, jak podejrzewam, z zapasami sprzętu. Nie bez powodu Ukraina tak bardzo apeluje o to, aby jak najszybciej dostarczać jej uzbrojenie, które zostało obiecane. Po ostatnim spotkaniu w Ramstein i późniejszej decyzji Niemiec o zgodzie na przekazanie Ukrainie Leopardów i oddanie jej kilkunastu własnych wozów jest to sprawa kluczowa.

Właśnie bardzo dużo mówi się o innym podejściu Rosjan i Ukraińców do swoich armii. Rosjanie nie mają szacunku do szeregowego żołnierza, w przeciwieństwie do Ukraińców, prawda?

Zdecydowanie tak, ale też musimy sobie zdawać sprawę z jednej bardzo istotnej rzeczy – Ukraina dysponuje o wiele mniejszymi zasobami ludzkimi niż Rosja. Dla niej każdy żołnierz jest na wagę złota, zwłaszcza ten żołnierz, który jest wyszkolony, który potrafi walczyć, który nie jest umownym bojącym się wszystkiego świeżo zaciągniętym poborowym. Stąd też takie, a nie inne decyzje dowódców. Ukraina zdaje sobie również sprawę z tego, że ta wojna może potrwać, że będzie musiała walczyć miesiącami, a do tego niezbędne są wykwalifikowane jednostki wojskowe. Myślę, że pod tym względem Ukraina zdecydowanie przypomina państwa natowskie, które o wiele bardziej troszczą się o każdego pojedynczego żołnierza.

Bardzo długo trwała wojna o Leopardy, także Abramsy mają zostać dostarczone na Ukrainę. Czy nie za późno, pani zdaniem?

To trudne pytanie. Podejrzewam, że dobrze byłoby, gdyby tego rodzaju decyzje zapadły co najmniej kilka, kilkanaście tygodni wcześniej, bo to także kwestia wyszkolenia załóg, czy fizycznego dostarczenia platform z czołgami na terytorium Ukrainy. Oczywiście z Leopardami pewnie nie będzie takiego problemu jak z Abramami, stosunkowo szybko można je do Ukrainy przetransportować ze względu na to, że są to czołgi na wyposażeniu państw europejskich. Natomiast pytanie, czy załogi ukraińskie były już przeszkolone do obsługi tych czołgów? Jeżeli były, wtedy cały proces zago-

spodarowania nowego sprzętu znacznie się skróci, jeżeli nie były, ukraińska armia będzie musiała się z tym sprzętem zapoznać. Może stąd takie, a nie inne decyzje Polski, choćby związane z przekazywaniem Ukraińcom czołgów T-72 czy PT-91 Twardy – to jest sprzęt znany stronie ukraińskiej. Czołgi T-72 armia ukraińska miała na własnym wyposażeniu. Więc do czasu, kiedy do gry będą mogły, mówiąc kolokwialnie, wkroczyć Leopardy czy Abramsy dobrze, żeby Ukraina miała się czym bronić.

Stany Zjednoczone ogłosiły, że nie przekażą Ukrainie myśliwców F-16. Ukraina apeluje o myśliwce, one są jej bardzo potrzebne. Myśli pani, że zapadnie w końcu decyzja, aby przekazać je Ukrainie? Nie tylko czołgi, ale także samoloty.

To znów bardzo trudna i skomplikowana odpowiedź. Myślę, że musimy poświęcić jeszcze sporo czasu i energii, aby takie decyzje zostały podjęte. Nie mam cienia wątpliwości, że skoro zaczęła się już dyskusja na ten temat, to być może przed czy później tego rodzaju decyzje zapadną. Trzeba też mieć świadomość, że bardzo długo dyskutowano o przekazaniu Ukrainie nowoczesnych czołgów. Jeżeli chodzi o samoloty, to skomplikowana operacja. Chociaż kwestia wyszkolenia załóg, to dużo bardziej czasochłonny proces, aniżeli wykształcenie załogi naziemnej

czy mechaników, którzy zajmują się czołgami, czy bojowymi wozami piechoty. Więc myślę, że ta historia jest o wiele bardziej złożona, ale nie wątpię, że to nie jest ostatni akord w tej sprawie.

Mnie zastanawia fenomen Łukaszenki, który oczywiście wszedł do wojny, bo udostępnił swoje terytorium Rosjanom, natomiast dość skutecznie broni się przed tym, żeby bezpośrednio się do niej włączyć. Jak pani myśli, jak mu się to udaje i czemu mu się to udaje?

Myślę, że jest kilka powodów takiego stanu rzeczy. Po pierwsze i najważniejsze – Białoruś daje Rosji wszystko, czego Rosja potrzebuje. Zaplecze tyłowe, sprzęt z magazynów, szkolenia, leczenie rannych – o co Rosjanie proszą, Rosjanie otrzymują. Drugi element związany jest z samą Białorusią. Istnieje spore ryzyko, że decyzja o wysłaniu białoruskich sił zbrojnych na Ukrainę byłaby czymś, co mogłoby wywołać protesty społeczne i spowodować pewien rodzaj niestabilności na Białorusi. Biorąc pod uwagę ogólną sytuację w regionie, nie jest to nikomu na rękę, Rosjanom też nie. Trzeci element – w obecnej sytuacji, bez rozwinięcia mobilizacyjnego, bez przeszkolenia dodatkowych wojsk białoruskich trudno mówić o tym, żeby Białorusini byli wartością dodaną do armii rosyjskiej. Same siły zbrojne Białorusi to około 45000 oficerów i żołnie-

rzy, z czego szacuje się, że 15000 jest gotowych do podjęcia walki. To za mało, żeby zmienić oblicze tego konfliktu. Kolejna sprawa, o której Łukaszenka mówi, to zagrożenie płynące, jego zdaniem, ze strony państw NATO. Również Rosjanie w swoim przekazie je dostrzegają. Więc trudno sobie wyobrazić, że nagle Białoruś pozbywa się wszystkich żołnierzy, aby ich wysłać na Ukrainę. No i kolejna sprawa – moim zdaniem Łukaszenka sobie zdaje sprawę, że wydanie rozkazu do użycia własnych sił zbrojnych poza granicami w kraju o mocno pacyfistycznym społeczeństwie, w zasadzie byłoby pierwszym kamyczkiem mogąym spowodować lawinę, która zakończyłaby jego władzę. A myślę, że to jest rzecz, której on naprawdę nie chce.

Myśli pani, że Putin go nie naciśka w tej kwestii?

Tak jak wspominałam, w tym momencie wartość bojowa sił białoruskich nie ma aż takiego znaczenia dla Rosjan. Dla Rosjan ważniejsze jest co innego i Białoruś to zapewnia. Z tego, co czytałam i słyszałam sam Walerij Gierasimow, szef sztabu rosyjskiego miał być przeciwny użyciu białoruskich sił zbrojnych na Ukrainie. Tu oczywiście nasuwa się kolejne pytanie o to, czy te siły w ogóle byłyby w stanie realnie walczyć. Pojawiają się sugestie, że białoruscy żołnierze mogliby tylko i wyłącznie symulować walkę, bo odmówić rozkazu raczej byłoby im trudno. Natomiast podejrzewam, że nie rwałoby się do tego, aby z oddaniem walczyć za Rosjan. Sądzę, że na razie Rosja nie jest w tak złej sytuacji, aby Białoruś, czy Łukaszenkę jako takiego zmuszać do wysłania swoich sił zbrojnych na Ukrainę. Oczywiście myślę, że może to nastąpić w dwóch wypadkach.

Jakich?

Kiedy ten konflikt będzie się przedłużał – z przyczyn politycznych i wojskowych dla Rosji będzie to korzystne – tego nie możemy całkowicie wykluczyć. No i – o ironio i o paradoksie – Rosjanie mogliby przymusić Białoruś do czynnego włączenia się w ten konflikt, gdyby uznali, że trzeba się pozbyć Łukaszenki, że mają kogoś, kim mogliby go zastąpić. Natomiast, tak jak wspominałam, sami Rosjanie nie bardzo mają ochotę na to, aby Białoruś stała się punktem zapalnym na europejskiej mapie. Mają wystarczająco dużo problemów z Ukrainą i ze swoim własnym państwem. Więc dopóki Łukaszenka jest gwarantem tego, że na Białorusi nic się nie zmieni, to sądzę, że nie będą go zmuszali do tego rodzaju kroków.

Borys Johnson opowiedział w ostatnim wywiadzie, że kiedy podczas długiej telefonicznej rozmowy z Putinem próbował go odwieść od planów inwazji na Ukrainę, ten zagroził mu atakiem rakietowym. Miał powiedzieć: „Boris, nie chcę cię skrzywdzić, ale z pociskami rakietowym zajęłoby to minutę”. To chyba dużo mówi o stanie umysłu Putina. Nie jestem ani psychologiem, ani tym bardziej psychiatrą, żeby oceniać stan umysłu Putina. Natomiast myślę, że nie tylko Boris Johnson ostrzegł Władimira Władimiowicza o możliwych skutkach tej wojny. Bardzo wiele głosów podnosiło się nawet w samej Rosji, że to nie jest najlepszy pomysł, najdelikatniej rzecz ujmując, i że Rosja wyjdzie bardzo poturbowana z tego konfliktu zbrojnego. To wszystko ma miejsce. Natomiast myślę, że kiedy Putin podjął decyzję o wojnie i wskazał cele, które mają być osiągnięte, to nie wyobraża sobie, że one mogłyby nie zostać zrealizowane w tej

**NIEZALEŻNIE OD WOJNY CZEKA
NAS POWAŻNA DYSKUSJA
NA TEMAT ARCHITEKTURY
BEZPIECZEŃSTWA W EUROPIE
I W ŚWIECIE TRANSATLANTYCKIM**



Anna Maria Dyner: Dobrze jest odwoływać się do dobrej wspólnej tradycji, historii walk z Moskalami. Ale ta wojna nie sprawi, że zapomnimy o problemach

czy innej formie. Stąd jego zaciętrzewienie, nie branie pod uwagę ewentualnego wycofania się, czy próby poszukania jakiegoś kompromisu politycznego.

Jak pani myśli, jaka jest obecna pozycja Putina w Rosji?

Odpowiedź na to pytanie jest bardzo złożona. Musimy pamiętać, że Putin jest elementem i gwarantem pewnego systemu, pewnej układanki na szczytach władzy Rosji. Gwarantem układów biznesowych, układów politycznych. Na razie wygląda na to, że cały ten układ, w którym Putin funkcjonuje i którym zarządza, nie znalazł lepszego rozwiązania niż to, które widzimy. Nie ma pomysłu na zastąpienie kims Putina. Więc podejrzewam, że jego pozycja wciąż jest niepodważalna.

Co musiałoby się stać, żeby to się zmieniło? Wiele aspektów podkreśla, że negocjacje z Ukrainą są możliwe tylko i wyłącznie wtedy, kiedy Putin zniknie z Kremla.

Po pierwsze, nie zgodziłabym się ze stwierdzeniem, że negocjacje są możliwe tylko wtedy, kiedy Putin zniknie z Kremla, choć trudno go sobie wyobrazić w roli strony rozmów pokojowych. Co by się musiało stać? Przyznaję uczciwie, że i tym razem odpowiedź na to pytanie jest trudna. Musielibyśmy wejść, w nazwijmy to, kremliologię stosowaną, rozpracować grupy interesów, które są w otoczeniu Putina. Chyba tylko i wyłącznie w momencie, kiedy okazałoby się, że większość tych grup zaczęłaby uważać, iż Putin nie jest dla nich najlepszym gwarantem bezpieczeństwa, wtedy można byłoby myśleć o tym, że zniknie.

Ewentualnie w sytuacji jakiejś drastycznej porażki pod wpływem protestów, ale przyznaję uczciwie, że to ciągle „gdybologia”, spekulacje. Na razie trudno myśleć o innym wariantcie dla tego reżimu i dla rosyjskiej władzy, co nie znaczy, że on się może nie objawić prędzej, czy później.

Wojskowi ukraińscy mówili, że ta wojna rozstrzygnie się w tym roku, że są w stanie tę wojnę zwyciężyć, że być może wiosną będzie rozstrzygająca. Wygląda na to, że tak się jednak nie stanie, że Ukraińcy nie są w stanie przeprowadzić takiej ofensywy, która by przechyliła falę zwycięstwa, mało prawdopodobne, żeby także Rosjanie zdobyli Ukrainę.

Bez bardzo istotnego wsparcia sprzętowego Ukraina nie będzie w stanie wyzwolić wszystkich tych terytoriów, łącznie z Krymem tak, aby stwierdzić, że dalsza kontynuacja wojny nie ma sensu, bo odzyskała wszystkie swoje tereny. Co więcej, spekulacje co do końca wojny są ciągle spekulacjami. Niestety, na razie wszystkie znaki wskazują, że ten konflikt może się przedłużyć i na kolejne lata. Jeszcze kilka miesięcy temu faktycznie dominowały takie poglądy, że do lata 2023 uda się sposobem militarnym bądź militarno-politycznym ten konflikt rozstrzygnąć. Obecnie mam wrażenie, że, niestety, nie, bo widać bardzo dużą determinację strony rosyjskiej, aby osiągnąć zamierzone cele. Jakże? One są na razie zredukowane do utrzymania dwóch obwodów, czyli ługańskiego i donieckiego, a być może z czasem do przejęcia inicjatywy w obwodzie chersońskim i zaporoskim, które formalnie zostały przyłączone

do Rosji. To jest, moim zdaniem, plan minimum. Jest też inny cel, o którym się nie mówi - długotrwała destabilizacja państwa ukraińskiego. Nie ma co się oszukiwać, przedłużający się konflikt zbrojny będzie dokładnie tym skutkował.

Nie boi się pani, że w pewnym momencie ukraińskim żołnierzom po prostu zabraknie siły i determinacji, ale też cywilom, którzy już rok żyją w takich warunkach, w jakich żyją?

Myślę, że determinacji stronie ukraińskiej, obywatelom Ukrainy nie zabraknie. Warto zwrócić uwagę, że mimo bombardowań, ataków rakietowych na infrastrukturę energetyczną, które spowodowały bardzo duże problemy w normalnym funkcjonowaniu cywilów, nie mamy znacznego napływu uchodźców z Ukrainy. Co więcej, bardzo dużo osób, które w pierwszej fazie konfliktu uciekło, zdecydowało się na powrót do Ukrainy. Więc wydaje się, że na razie morale strony ukraińskiej, Ukraińców jest bardzo wysokie. Ono jest wysokie także dlatego, że mimo wszystko w miarę dobrze funkcjonują siły zbrojne Ukrainy, są ciągle w stanie się bronić, nawet jeżeli weźmiemy pod uwagę te ostatnie, częścione porażki - nie lubię tego słowa, bo ono od razu sięje pesymizm, defetyzm - to przecież wszyscy widzimy, jaka to armia. Oczywiście, jeżeli takich porażek będzie dużo, to morale zostanie podkopane. Z drugiej strony, jeśli siły zbrojne Ukrainy dostaną sprzęt, będą w stanie skutecznie walczyć, to myślę, że ducha walki w narodzie ukraińskim nie zabraknie.

A na jak długo światu demokratycznemu czy Europie star-

czy sił, żeby Ukrainie pomagać?

Mam nadzieję, że na długo, bo to jest bieg długodystansowy. To maraton, nie sprint. Musimy, zwłaszcza jako państwa natowskie, zdecydować o dwóch rzeczach, które sprwadają się do tego samego, czyli zwiększenia produkcji zbrojeniowej, zarówno na potrzeby Ukrainy, którą trzeba będzie długotrwale doposażać, jak i swoje własne, żeby nie pozabawiać się niezbędnych zapasów i sprzętu niezbędnego do obrony własnej. Oczywiście ta wojna powszednieje. Ironicznie można powiedzieć, że zawsze ilekroć tak się dzieje, nagle okazuje się, że Rosjanie przeprowadzają jakiś atak na cywilną infrastrukturę. Tak było ostatnio, wtedy, nawet w Niemczech podniosły się głosy, że absolutnie należy oddać Ukrainie tyle sprzętu, ile można. Zadaniem ukraińskiej dyplomacji, ale także niezależnych mediów, również niezależnych mediów w państwach zachodnich jest to, aby kształtować opinię społeczną w państwach Europy Zachodniej, czy w państwach natowskich z jednego bardzo prostego powodu. Rządzący w każdym kraju NATO funkcjonują z myślą o swoich wyborcach. Jeśli ci wyborcy będą nastawać na to, aby Ukrainie przekazywać pomoc, to tak będzie się działo. Jeśli wyborcy będą innego zdania, wtedy mamy problem.

Na Rosję nałożono sankcje, kilka transz tych sankcji, ale Rosja się trzyma. Myśli pani, że Federacja Rosyjska zacznie odczuwać te obostrzenia, które na nią nałożono?

Myślę, że pełnej skali sankcji nie znamy, PKB Rosji obniżyło się o kilka punktów procento-

wych. Rosjanie musieli już sięgnąć po swoje zasoby „rezerwowe” jak Fundusz Dobrobytu Narodowego. Natomiast tak naprawdę o tym, jak sankcje będą wpływały na Rosję, zdecydują ograniczenia związane z nabywaniem ropy i gazu od Federacji Rosyjskiej. Nie ma się co oszukiwać, to były najważniejsze źródła dochodu tego kraju. Natomiast nie mam cienia wątpliwości, że jeżeli chodzi o wydatki Rosji, to w pierwszej kolejności będą cięte wszystkie inne, a w ostatniej - wydatki wojskowe, zbrojeniowe.

Ale chyba Rosjanie to odczują?

Tu miałabym wątpliwości. Musimy brać pod uwagę, że nie rozmawiamy tylko i wyłącznie o elitach politycznych, nie rozmawiamy tylko i wyłącznie o klasie średniej i wyższej zwłaszcza z dużych miast, ale rozmawiamy też o tak zwanej głubince. Przyznaję uczciwie, wątpię, aby przeciętny Rosjanin, który mieszka gdzieś na Syberii, odczuwał skutki tych sankcji.

Było biednie i jest biednie.

Zdecydowanie tak. Warto zwrócić uwagę na specyficzne show, które w miarę regularnie do czasów pandemicznych uprawiał Putin - mówię o tak zwanej Priamej Linii - bezpośredniej linii, kiedy, przynajmniej teoretycznie, każdy mógł się doddzwonić do prezydenta ze swoim problemem. W większości przypadków te rozmowy były oczywiście ustawione. Ale okazywało się, że większość dróg w Rosji nie pozwala na dojazd do chorych karetki, że jest problem z podstawową opieką zdrowotną. Putin zalecił nawet kształcenie felczerów, nie lekarzy, tylko felczerów, żeby ludzie mieli jakikolwiek dostęp do usług medycznych. Kiedy przypominamy sobie, do jak bazowych kwestii czasami były sprowadzone te dyskusje, to zobaczymy stopień niedorozwinięcia zwłaszcza regionów daleko wschodniej Rosji w stosunku do europejskiej, skalę problemów w infrastrukturze. Ma to przełożenie na samo funkcjonowanie sił zbrojnych Rosji. W rosyjskiej armii dominują mniejszości rosyjskie, ale to jest częściowo spowodowane właśnie czynnikiem ekonomicznym.

Ta wojna sprawiła, że Łotwa, Litwa, Polska, o Białorusi mówić oczywiście nie można, poczuły się bardziej razem, wspólnie obchodziliśmy chociażby powstanie styczniowe. Widzimy integrację państw, które leżały kiedyś w jednej Rzeczypospolitej. To trwały trend?

To kwestie, które mają antyrosyjskie oblicze. Dobrze jest odwoływać się do dobrej wspólnej tradycji, historii walk z Moskalami. Natomiast na pewno myślenie o bezpieczeństwie

własnym, sąsiadów czy regionu jest inne, niż przed wybuchem tej wojny. Musimy zdawać sobie sprawę, że niezależnie od jej rezultatów czeka nas poważna dyskusja na temat architektury bezpieczeństwa w Europie i w świecie transatlantyckim. Sprowadzając te kwestie do problemów naszego regionu - nagle okazało się, jak dużą odpowiedzialność musi wziąć Polska jeśli chodzi o obronę wschodniej flanki NATO, jak bardzo państwa bałtyckie liczą na Polskę. Więc z jednej strony dobre tradycje historyczne, a z drugiej - świadomość, że w pojedynkę będzie bardzo trudno, a razem można o wiele, wiele więcej.

Mam wrażenie, że nasze stosunki z Ukrainą i samymi Ukraińcami także się zmieniły. Prezydenci Andrzej Duda i Wołodymyr Zełenski złożyli kwiaty na cmentarzu Orłat Lwowskich we Lwowie. To jednak znaczące, prawda?

Nie byli pierwszymi prezydentami, którzy to zrobili, warto na to zwrócić uwagę.

Tak, ale myśli pani, że coś się zmieni w naszych relacjach z Ukrainą?

Uważam, że ciągle jesteśmy w sytuacji, kiedy bardzo wiele z tych tematów, które były trudne przed 24 lutego 2022 roku wciąż trzeba będzie rozwiązać. Ta wojna nie sprawi, że o nich zapomnimy, upchniemy je pod dywan, że nagle zaczniemy udawać, że się nic nie stało. Zawsze znajdują się środowiska, które będą te tematy podgrzewały, również inspirowane przez Rosję. W naszym dobrze pojętym interesie jest to, aby pewne sprawy rozwiązać, rozstrzygnąć. Myślę, że na nowo będziemy sobie układali stosunki z Ukrainą z nadzieją, że będą jak najlepsze. Natomiast nawet w najlepszych związkach, najlepszych małżeństwach, najlepszych przyjaźniach zdarzają się trudne momenty i musimy to brać pod uwagę.

CV



Anna Maria Dyner
Analityczka ds. Białorusi i polityki bezpieczeństwa Federacji Rosyjskiej w programie Bezpieczeństwo Międzynarodowe w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych.

W budynku plebanii należącym do Parafii Ewangelicko-Augsburskiej Zbawiciela doszło do wybuchu gazu.

Dwie osoby zginęły, kilka zostało rannych. Na skutek eksplozji uszkodzone zostały również sąsiednie budynki. W dwóch działają szkoły i tylko spłot kilku okoliczności sprawił, że skala tragedii nie jest dużo większa. Mimo, że od dramatycznych wydarzeń w Katowicach minął już tydzień, to czuć tu mieszaninę strachu i zaciekawienia. Słychać to też w rozmowach przechodniów. Zanim oddam im głos, przypomnę przebieg wydarzeń.

Do eksplozji dochodzi o godzinie 8.30. Siła wybuchu jest tak duża, że czuć go kilometr dalej. W akcji ratowniczej bierze udział niemal dwustu strażaków. Są ofiary śmiertelne. To dwie kobiety - matka i córka w wieku 69 i 41 lat. Kilka osób trafia do szpitala. Wśród nich rodzina Piotra Ucińskiego, wikariusza parafii. Duchowny poinformował proboszcza o wydostającym się gazie i tuż przed wybuchem udało mu się zakręcić główny zawór gazu. Nie wystarczyło mu czasu na ucieczkę. W szpitalu w Katowicach są jego córki. Poszkodowany jest również mężczyzna, który w piątek trafił do Centrum Leczenia Oparzeń w Siemianowicach Śląskich.

- Przed zdarzeniem dzwoniłem do proboszcza informując, że jest nieszczelność gazu. Zdążyłem zakręcić główny zawór gazu, gdyby tego nie udało mi się zrobić, straty mogłyby być znacznie większe. Wybuch nastąpił w momencie, w którym wychodziliśmy z żoną i dziećmi. Żona jest tylko poobijana a córki są pod obserwacją lekarzy - mówił dzień po wybuchu Piotr Uciński, wikariusz mieszkający na plebanii.

Jak w rozmowie z wikarym ustalił Mateusz Zarembowicz, reporter Dziennika Zachodniego, zapach gazu miał wydostawać się z pomieszczenia zajmowanego przez kobiety, które zginęły w wybuchu.

Sledztwo i list ofiar

Inspektor Nadzoru Budowlanego nie pozwala śledczym by weszli na teren zawalonego budynku ze względu na zły stan techniczny. Oględziny prowadzone są z zewnątrz. Przesłuchiwaną są świadkowie i pokrzywdzeni, poza mężczyzną przebywającym w siemianowickim szpitalu.

W poniedziałek 30 stycznia Polsat ujawnia fragmenty pisma wysłanego na skrzynkę „Interwencji”. Korespondencja została wysłana z Katowic w środę 25 stycznia, dwa dni przed tragedią. Jej treść wskazuje na trudną sytuację bytową ofiar i konflikt z proboszczem parafii oraz sugeruje, że było to



Akcja ratunkowa w dniu tragedii. Na przeciw budynku na zdjęciu znajdują się m.in. dwie szkoły. Na szczęście eksplozja nastąpiła w czasie ferii i nie było w nich dzieci.

WYBUCH GAZU W KATOWICACH- SZOPIENICACH

Mieszkańcy katowickich Szopienic nie mogą dojść do siebie się po dramacie, jaki rozegrał się w piątek 27 stycznia przy ul. Bednorza 20. Te wydarzenia wstrząsnęły całą Polską.

Marcin Śliwa

rozszerzone samobójstwo, co potwierdza wstępne ustalenia DZ. Prokuratura zabezpieczyła list jako dowód w sprawie. Tego samego dnia w charakterze świadka przesłuchano w szpitalu mężczyznę, który również jest podpisany pod listem.

We wtorek 31 stycznia w Zakładzie Medycyny Sądowej w Katowicach biegli przeprowadzają sekcje zwłok ofiar z udziałem prokuratora, który wskazuje na konieczność przeprowadzenia dodatkowych badań histopatologicznych i tok-

sykologicznych. Ma zostać sporządzony pisemny protokół z sekcji zwłok. Znajdą się w nim wnioski na temat przyczyny zgonu i innych istotnych dla sprawy okoliczności. Również we wtorek okazało się, że listów wysłanych przez ofiary było więcej. Prokuratura odniosła się do opisanej tam sytuacji.

- Nie są to okoliczności, które są dla nas nowe. Nie prowadzimy tego postępowania jawnie, bo musimy zadbać o to, aby wyjaśnić sprawę. Zakładane są różne hipotezy. Wątek

konfliktu między proboszczem a rodziną był wcześniej znany prokuratorowi. Ta informacja jest wyjaśniana w toku postępowania na tyle, na ile ma związek z tą sprawą - tłumaczy Marta Zawada-Dybek, rzeczniczka prasowa Prokuratury Okręgowej w Katowicach.

Zwracamy się do Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce z prośbą o odniesienie się do informacji o konflikcie w katowickiej parafii.

- Sytuacja jest naprawdę tragiczna. Biskup Kościoła już

w piątek wezwał do modlitwy za poszkodowane osoby i rodziny osób, które zmarły. Wystosowaliśmy apel z prośbą o dołączenie do zbiórki - mówi Agnieszka Godfrejów-Tarnogórska, rzeczniczka Kościoła. - W kwestii informacji, które pojawiły się wczoraj nie możemy niczego komentować, ponieważ trwa dochodzenie. Zostawiamy sprawę do czasu, kiedy otrzymamy informacje z prokuratury - dodaje.

Parafia bez plebanii, uczniowie bez szkoły

Około stuletni budynek, w którym znajdowała się plebania, został doszczętnie zniszczony, dlatego zapada decyzja o rozbiorce. Wybuch uszkodził też sąsiednie budynki. W dwóch z nich działają szkoły - Szkoła Podstawowa Specjalna nr 55 oraz Zespół Szkół Przemysłu Spożywczego im. J. Rymera. Choć piątek 27 stycznia był ostatnim dniem ferii dla uczniów z województwa śląskiego, to nie znaczy, że w dniu wybuchu szkoły były puste.

- W pracy było w sumie około 10 osób. Bardzo mocno to przeżyli. W dobie tego, co dzieje się z Ukrainą, to pierwsza myśl była taka, że coś Putinowi nie zagrało... - mówi Bożena Zając, dyrektorka Zespołu Szkół Przemysłu Spożywczego.

Najbardziej uszkodzone są sale w bezpośrednim sąsiedztwie ulicy. Powypadały okna, rozbite są szyby, a na ścianach widać pęknięcia. Tydzień przed wybuchem odbyły się w nich egzaminy zawodowe.

- To cud, że nie było dzieci. Po wybuchu na ławkach leżały całe okna i potrzebne szyby. Szkło leżało aż pod ścianą - mówi Mariola Weber, wicedyrektorka szkoły. - Pani miała tu wtedy wieszać firanki. Była godzina 8.30, a o 8.40 by już weszła. Dobrze, że nie było jej na drabinie... - dodaje.

Siła wybuchu była tak duża, że uszkodzone zostały także futryny drzwi. Wypadły wszystkie klatki i odprowadzenia wentylacji. Naruszone zostały też pomieszczenia nie będące w bezpośrednim sąsiedztwie ulicy, tak jak gabinet dyrekcji i biblioteka. Eksplozja uszkodziła też większość okien - są nieszczelne, przez co w całej szkole jest bardzo zimno. Uczniowie na razie uczą się w trybie zdalnym. Na początku przyszłego tygodnia dzieci mają wrócić do nauki stacjonarnej, która będzie się odbywać w pomieszczeniach dwóch innych, pobliskich szkół.

Echa tragedii w Katowicach - Szopienicach

Pod ogrodzenie co jakiś czas podchodzą grupki przechodniów. Spotykam tu rodziców ucznia ZSPS. Małżeństwo od wielu lat zna żonę proboszcza - jest nauczycielką w szkole, w której uczył się ich syn.

- Jestem w ciężkim szoku, że można być tak egoistycznie nastawionym do świata. Każdy ma jakieś problemy, ja ich nie bagatelizuję, natomiast samobójstwo dotyczy tylko ich rodziny, a nie pozostałych osób, które ucierpiały, a nie były związane z ich problemem. Jeżeli taki faktycznie był - zauważa Janusz.

Rozmówcy przytaczają kontekst sytuacji na plebanii, jaka miała być zarzewiem konfliktu. Między proboszczem, a rodziną była zawarta umowa o wzajemnej pomocy, w ramach której rodzina wykonywała prace porządkowe w zamian za mieszkanie. Oczekiwali od duchownego opłacenia składek, za wieloletnią pracę, a ten opłat za media. Sprawa składek znalazła swój finał w sądzie okręgowym, który przyznał rację rodzinie, jednak w apelacji uznano rację księdza. - Czuli się zatrudnieni, ale dochodów w pitach nie wykazali - dodaje Ewa.

Spotykam kolejne osoby. Wszyscy są zajęci swoimi sprawami, jednak nikt zapytany o tragedię nie jest obojętny.

- Był był budynek i nie ma budynku. Ludzie są nieodpowiedzialni. Ten ranny będzie się bronić. On ma kupę strachu, bo wie co z tymi dwoma kobietami narobili - mówi Andrzej, mieszkaniec Szopienic. - Jakby pan pracował, a by panu nie płacili co miesiąc składki, to co by pan zrobił? Oni podobno tak mieli, ale to nie powód by zrobić coś takiego - dodaje.

Przychodzą tu również osoby z innych miast. Jedną z nich jest Wojtek, student z Sosnowca. - Przyszedłem z ciekawości. Nie spodziewałem się takich zniszczeń. Aż tak tego nie widać w telewizji - mówi.

Chwilę później przy płocie nieopodal kościoła spotykam kolejne małżeństwo, które pragnie pozostać anonimowe.

- Jestem w szoku, bo lata temu znaliśmy tę rodzinę. To małżeństwo miało dwie córki - z jedną z nich nasza córka chodziła do liceum. Chyba tu nie mieszkała, bo o niej nic nie mówią - opowiada kobieta.

Czy coś w przeszłości wskazywało na problemy rodziny?

- Nie znaliśmy ich blisko. Ich córka była u nas kilka razy na obiedzie. To fajna dziewczyna. Mieszkali wtedy w Mysłowicach i tam też było podobnie, rzekomo nie płacili. Później przeprowadzili się tutaj i to się powtórzyło - opowiada mężczyzna. - Wiemy już, że to nie był przypadek. Zrobili to celowo, bo zostawili list. Nikt się nie zajął nimi, nie dawali sobie rady i wybrali najgorsze zło - kończy mężczyzna.

Nic nie jest tu czarno-białe. W katowickich Szopienicach ciężko na razie mówić o powrocie do normalności po dramacie, jaki rozegrał się na plebanii.

LEONARD PIETRASZAK (1936-2023). KOCHAŁ AKTORSTWO, SZTUKĘ I... MIASTO NAD BRDĄ

Wojciech Obremski

Honorowy i mąż Krzysztof Dowgird w „Czarnych chmurach”, Karol Stelmach, sąsiad inżyniera Karwowskiego w „Czterdziestolatku” czy podstępny Gustaw Kramer w obu „Vabankach” – te, znane chyba każdemu role Pietraszaka, przeszły do historii polskiej kinematografii. A przecież aktor doskonale dawał sobie radę z pomniejszymi wcieleniami. Któż bowiem nie pamięta sceny ze „Stawki większej niż życie”, w której Pietraszak, grający francuskiego partyzanta Huberta Omela, konspiracyjnym głosem nieopatrznie zdradza porucznikowi von Vormannowi hasło brzmiące: „W Paryżu najlepsze kasztany są na placu Pigalle”. Warto dodać, że aktor starał się o rolę Hansa Klossa. Ostatecznie, jak wiadomo, agenta J-23 zagrał Stanisław Mikulski, a Leonardowi Pietraszakowi dano na otarcie łez do zagrania wyżej wymienioną postać.

Od Klossa do Dowgirda

Udział w „Stawce...” był pretekstem do jednej z ważniejszych ról Pietraszaka, pamiętnego pułkownika Dowgirda w „Czarnych chmurach”. Pana Leonarda zaproponował Andrzej Konic, który przymierzał się do „pierwszego w Polsce serialu spod znaku płaszcza i szpady”, jak opisywała „Czarna chmura” ówczesna prasa. Tak się złożyło, że Konic reżyserował także opisany wyżej odcinek z przygodami Klossa i zapamiętał świetną kreację Pietraszaka. Dalej już poszło; dla aktora była to pierwsza duża kreacja ekranowa, wymagająca od niego wielu przygotowań i poświęceń. Opłaciło się – rola Krzysztofa Dowgirda jest jedną z bardziej wyrazistych w barwnej historii peerelowskich seriali, a Leonard Pietraszak stał się rozpoznawalny, jednocześnie cudem unikając zaszklawienia (co stało się w przypadku Stanisława Mikulskiego), choć nie było łatwo. – Zakosztowałem wtedy trochę słodko-gorzkiej sławy twarzy popularnej postaci filmowej. Mogłem jak najlepiej grać w teatrze, mogłem dać z siebie wszystko, a na koniec zawsze usłyszałem: »No, bardzo dobrze pan grał, ale w „Czarnych chmu-

rach’ to pan dopiero zagrał...« – mówił aktor na łamach „Gazety Wyborczej”. Jak przyznawał, ciężar popularności ułożył mu nieco dopiero po zgoleniu charakterystycznego zarostu, jaki nosił na planie „Czarnych chmur”. Ale idolem pozostał. – Większość listów, jakie wówczas otrzymywałem, pisana była przez młodzieńcze dziewczyny, często niepełnoletnie, to było bardzo miłe i nie powiem, łechtało moją męską próżność – zdradził aktor na łamach „Faktu”.

Przyjaciel pana inżyniera

Nadeszły kolejne propozycje. Mało kto wie, że to pierwotnie Pietraszak miał zagrać tytułowego czterdziestolatka, jednak reżyser Jerzy Gruza zdecydował się na Andrzeja Kopiczyńskiego. Aktor nie przejął się tym zbytnio,

zadowolając się rolą jego przyjaciela i sąsiada, lekarza Karola Stelmacha. Widzowie darzyli go podobną sympatią, co Kobieta Pracującą (Irenę Kwiatkowską) czy Maliniaka (Romana Kłosowskiego). Pietraszak był blisko z odtwórcą głównej roli nie tylko w serialu, zresztą znali się jeszcze ze studiów.

– Byliśmy jak bracia. Andrzej był tego typu aktorem, który grając z innym partnerem, starał się, aby partner wypadł lepiej od niego. Współgrał z partnerem. I robił to bardzo szczerze, z sercem – opowiadał Pietraszak w rozmowie z PAP.

Gra w „Czterdziestolatku” przyniosła Pietraszakowi jeszcze jedną korzyść: otworzyła mu drzwi do wymarzonego teatru Ateneum, w którym do tego czasu bezskutecznie ubiegał się o angaż (dodajmy, że w latach

1960-1965 występował na deskach Teatru Polskiego i Nowego w Poznaniu oraz Klasycznym w Warszawie).

Pietraszak powrócił do roli doktora Stelmacha na początku lat dziewięćdziesiątych, kiedy to z Andrzejem Kopiczyńskim i Ireną Kwiatkowską wystąpili w telewizyjnej reklamie popularnego proszku do prania. Nie mogło go zabraknąć w kontynuacji „Czterdziestolatka” („Czterdziestolatek dwadzieścia lat później”).

„Ucho od śledzia” w dwóch odsłonach

W latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych aktor epizodycznie pojawiał się w różnych produkcjach, m.in. w „Daleko od szosy”, „Rodzinie Połanieckich”, „Królowej Bonie”, zagrał także pułkownika Waredę

– Czuję się spełnionym człowiekiem, który wiódł i wiedzie uczciwe życie. W moim wieku nie warto jest żałować niczego. Lepiej uśmiechać się do wspomnień – mówił kilka lat temu Leonard Pietraszak. Wybitny aktor zmarł 1 lutego w wieku 86 lat

w „Karierze Nikodema Dyźmy”.

Kolejna wielka rola przyszła na początku lat osiemdziesiątych, kiedy Juliusz Machulski zaproponował Pietraszakowi rolę bankiera Kramera w „Vabanku”, a po sukcesie filmu, także w jego kontynuacji. Niewątpliwie fakt, że obie produkcje stały się przebojami i do dziś są chętnie oglądane, jest zasługą także genialnej obsady, której jednym z głównych członków był Leonard Pietraszak. Powiedzenie Kramera „Ucho od śledzia” używano w codziennych rozmowach.

– Często się z tym spotykam, że ludzie, jak mnie zobaczą, to się łapią za to ucho albo mówią „ucho od śledzia” – twierdził aktor w rozmowie z PAP. Pietraszak jako Kramer powrócił jeszcze w połowie lat dziewięćdziesiątych, w ramach kampanii Narodowego Banku Polskiego, dotyczącej rychłej denominacji złoto. Znani z oryginalnych „Vabanków” bohaterowie Kwinto, Duńczyk i Kramer zachwalają tam proces denominacji podkreślając, że nowych pieniędzy nie da się podrobić. Ciekawostką jest, że Pietraszak, grający także w kolejnym filmie Machulskiego (w „Kingsajzie”), wcielił się w krasnalę o imieniu... Kramerkko.

„Już nie myślę o tym, by grać”

W kolejnych latach aktor pojawił się również w „Żłocie dezerterów”, kontynuacji przebojowej komedii Janusza Majewskiego, a także w kilku serialach („Siedlisko”, „Codzienna 2 M. 3” „39 i pół”). Jego ostatnimi rolami były kreacje w pierwszej części „Listów do M” i „Dniu Kobiet”. Od tego czasu Pietraszak zniknął z ekranu. – Już nie myślę o tym. (...) Chyba że jakaś nadzwyczajna rola człowieka w bardzo, bardzo podeszłym wieku. Zagrałbym, aby pokazać, że chodzę, myślę i mówię. Oczywiście żartuję. Nie, na poważnie już nie myślę o tym, żeby coś zagrać – mówił aktor na łamach „Głosu Wielkopolskiego”.

Pierwszą żoną aktora była malarka Hanna, którą poznał tuż po studiach w jednym z poznańskich klubów. – Zaczęła brylować w towarzystwie, nie zwracając

na mnie uwagi. To było dla mnie wyzwanie. Podszedłem do niej i oznajmiłem: „Co ty tu będziesz udawać, jak będę chciał, to zostaniesz moją żoną” – wspominał Pietraszak w napisanej wspólnie z Katarzyną Madey książce „Ucho od śledzia”. Po jakimś czasie aktor jednak rozwiódł się, a jego kolejną wybranką została koleżanka po fachu, Wanda Majer.

Zakochany w Bydgoszczy

Aktorstwo nie było jedyną pasją Leonarda Pietraszaka – aktor kochał również sztukę, zwłaszcza malarstwo. W środowisku uchodził wręcz za znawcę. – Zwykle dzwonię do domu aukcyjnego i grzecznie proszę, by przyjrzeni się obrazowi jeszcze raz. I najczęściej, choć nie zawsze, oddzwaniają, dziękując: w gorące przygotowań do aukcji wątpliwy obraz jakoś przemknął – opowiadał pan Leonard w „Gazecie Wyborczej”.

Kilka lat temu swoją imponującą kolekcję obrazów (m.in. pędzla Jana Stanisławskiego) podarował Muzeum Okręgowemu w Bydgoszczy, które często odwiedzał jeszcze jako chłopiec. Dodajmy, że Pietraszak pochodził z tego miasta, do końca życia darzył je sentymentem. Nadano mu nawet tytuł honorowego obywatela grodu nad Brdą, a w 2012 roku aktor odsłonił swój podpis w Bydgoskiej Alei Autoграфów. Leonard Pietraszak ma być pochowany na tamtejszym Cmentarzu Starofarnym.

– Bydgoszcz to piękna kobieta. Europejka z trudnym imieniem dla cudzoziemca. Nowoczesna i kolorowa, preferująca zieleń i rdzawe złoto, wiosną, latem i jesienią. Zakochana ze wzajemnością w Mądrych Ojcach Miasta. Ceni zabytki i tradycję – według aktora te słowa wypowiedziała jego żona, jednak on, jak podkreślał w rozmowie z „Expressem Bydgoskim”, „uznawał je za swoje”.

Leonard Pietraszak został uhonorowany m.in. Złotym Medalem Zasłużony Kulturze „Gloria Artis” oraz Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski. Odszedł. Ale jego niezapomniane kreacje pozostaną z nami na zawsze.



Leon Pietraszak urodził się 6 listopada 1936 w Bydgoszczy, tam zostanie pochowany na Cmentarzu Starofarnym

FO: PAP/STYLUS ZMIENSKI

Lawiny schodzą ze szczytów nie tylko wiosną, ale także teraz, zimą. I to nie jest jedyne niebezpieczeństwo, jakie czeka nas na górskim szlaku. Pamiętajmy o tym, ruszając na w góry. Zachowajmy zdrowy rozsądek i mierźmy siły na zamiary. Góry, zwłaszcza zimą, nie wybaczą lekkomyślnych zachowań. Zarówno na szlaku, jak i na – teoretycznie bardzo bezpiecznym – stoku narciarskim

Dorota Kowalska

GÓRY UCZĄ NAS WSZYSTKICH POKORY

Tego typu newsy, niestety tragiczne, pojawiają się właściwie co roku: w ostatnią niedzielę wieczorem na Lodospady Grosza w Dolinie Staroleśnej w słowackich Tatrach zeszła lawina, porywając trzech polskich wspinaczy. Słowackich ratowników wezwał na pomoc telefonicznie jeden ze wspinaczy. On też został porwany przez lawinę, ale zdołał się uwolnić spod śniegu. Nie mógł jednak odnaleźć kolegów. Lawina śnieżna zeszła pomiędzy pierwszym a drugim Lodospadem Grosza.

„Ratownicy dotarli na miejsce zejścia lawiny przy pomocy skuterów śnieżnych i natychmiast rozpoczęli poszukiwanie miejsca zejścia lawiny. Przy pomocy wykrywacza lawin udało się zlokalizować obu zaginionych wspinaczy, następnie ich odkopano, ale niestety już nie żyli” – przekazali słowaccy ratownicy HZS.

Pomogli ocalałemu Polakowi zejść do Starego Smokowca. Ciało wspinaczy przetransportowano na dół.

W Tatrach obowiązuje obecnie 3 stopień zagrożenia lawinowego. Co to właściwie oznacza? Jak czytamy na stronach TOPR-u: „Pokrywa śnieżna na wielu stromych stokach jest związana umiarkowanie bądź słabo. Wyzwolenie lawiny jest możliwe nawet przy małym obciążeniu dodatkowym, w szczególności na stromych stokach wskazanych w komunikacie lawinowym. W pewnych sytuacjach duże, a w nielicznych przypadkach także bardzo duże lawiny mogą schodzić samoistnie. Warunki w znacznej mierze niekorzystne. Poruszanie się wymaga bardzo dużego doświadczenia i umiejętności oraz posiadania bardzo dużej zdolności do oceny lokalnego

zagrożenia lawinowego. Należy unikać stromych stoków, szczególnie wskazanych w komunikacie lawinowym jako niekorzystnych pod względem wystawy lub wysokości. Konieczne jest zachowanie elementów środków bezpieczeństwa”.

Ten komunikat należy traktować niezwykle poważnie. Tym bardziej że trwają zimowe ferie, w górach nie brakuje turystów, a styczeń i luty, to czas schodzących lawin, staczają się ze szczytów nie tylko wiosną. Przypomnijmy: w sobotę, 29 stycznia 2022 roku lawina przysypała narciarzy w rejonie Kasprowego Wierchu. Na pomoc zasypianemu wyruszyli ratownicy dyżurujący właśnie na Kasprowym Wierchu oraz w Dolinie Gąsienicowej. Z Zakopanego wystartował śmigłowiec policyjny, który zastępuje maszynę TOPR. Mimo szybkiej akcji poszkodowany zmarł po przetransportowaniu do szpitala. Niemal w tym samym czasie ratownicy zostali wezwani do Doliny Pięciu Stawów, gdzie lawina śnieżna schodząc ze zboczy Kosturów, porwała dwie osoby. Jeden z poszkodowanych zdołał sam się uwolnić spod śniegu. Drugą osobę lawina porwała aż do wód Czarnego Stawu Polskiego. Ratownikom nie udało się jej uratować.

Lawiny śnieżne to, najkrócej mówiąc, gwałtowna utrata stabilności i przemieszczanie się: spadanie, staczanie lub zślizgiwanie się ze stoku górskiego mas śniegu, lodu, gruntu, materiału skalnego, bądź ich mieszaniny. Lawiny schodzą bez ostrzeżenia, ale ich powstawanie zależy głównie od trzech grup czynników: warunków terenowych, śniegowych i atmosferycznych. Powstają najczęściej wtedy, gdy różnica między temperaturą powietrza a temperaturą

na ziemi jest bardzo wysoka. To rozpuszcza kryształy w śniegu i powoduje, że płatki śniegu rozpylają się w niestabilną masę.

Jedną z największych akcji ratowniczych związanych z zejściem lawiny była ta w Białym Jarze 20 marca 1968 roku. Dwadzieścia cztery osoby idące dnem Białego Jaru w Karkonoszach porwały schodzące masy śniegu. Pięć osób lawina odrzuciła w bok, udało się je uratować, pozostali dziewiętnastu turystów, w tym Rosjan, obywateli NRD i Polaków zabrala ze sobą. Akcja ratownicza prowadzona była przez polski GOPR, czeskich ratowników i ochotników: studentów, mieszkańców Karkonoszy – brało w niej udział łącznie 1100 osób. Ostatnie ciała ofiar znaleziono dopiero w kwietniu.

Kilka dni temu minęło dokładnie 20 lat od dnia, kiedy ślasy licealiści pod opieką nauczyciela wybrali się na Rysy. To była wycieczka z Uczniowskiego Klubu Sportowego „Pion”, który działał przy I Liceum Ogólnokształcącym w Tychach. Trzynastu osób, w tym dwoje dorosłych opiekunów, mimo obowiązującego wówczas drugiego stopnia zagrożenia lawinowego, podjęło ryzyko wejścia na największy w Polsce szczyt liczący 2503 m n.p.m.

Uczestnicy wyprawy dotarli do Zakopanego w niedzielę, 26 stycznia 2003 roku. Wieczorem dołączył do nich Michał Kasperczyk, obecny

radny miasta Tychy, wtedy - licealista „Kruczka”.

- Przed snem mieliśmy odprawę, w czasie której uczyliśmy się, jak korzystać ze sprzętu, jak się zachować podczas lawiny. Wiedzieliśmy wszystko. Byliśmy dobrze przygotowani - wspomina.

Rano - wyjście.

- Pogoda była piękna. Na szczycie posadziliśmy naszego klasowego misia z czekanem, porobiliśmy zdjęcia i w dół. Po powrocie opowiadaliśmy reszcie grupy, jak było pięknie, niejako zaostrzając im apetyt - opowiada Michał Kasperczyk.

On sam też chciał powtórzyć wspinaczkę i następnego dnia rano był gotowy do wyjścia.

- Pogoda była nieco gorsza niż poprzedniego dnia, nauczyciel poszedł do TOPR-owców, żeby zapytać, czy można wyjść w góry, ale nie usłyszał zakazu. Mnie natomiast powiedział, że jeśli mógłbym zostać w schronisku, to mój sprzęt wzięłaby Justyna Narloch. Nie pamiętam, o jaki element chodziło, ale staraliśmy się pożyczyć sobie rzeczy lepszej jakości, żeby szło nam się jak najlepiej i najbardziej - wspomina.

Część grupy poszła na szczyt. Około godz.10.00 ci, którzy zaliczyli Rysy poprzedniego dnia, postanowili wyjść jej na przeciw.

- Dotarliśmy do Czarnego Stawu, usiedliśmy na lodzie i popatrzyliśmy w górę. Zobaczyliśmy ich. Wyglądali jak

małe czarne kropki na wielkim białym tle. Dostałem SMS-a, że w Tychach testowany jest nowy autobus. Przeczytałem go kolegom. Nagle czarne punkciki w górze zniknęły, a chwilę potem poczuliśmy drżenie ziemi. „Lawina!”, wrzasną opiekun i zaczął nam wracać do schroniska. Biegliliśmy co sił w nogach, potykając się o krzewy, skałki. W pewnym momencie usłyszeliśmy huk. Lawina uderzyła w łód Czarnego Stawu, a na nas posypał się śnieżny pył. Kiedy dobiegliśmy do schroniska, wszędzie stały już wozy transmisyjne, dziennikarze zasypali nas pytaniami. Uciekliśmy do pokoju i staraliśmy się stamtąd nie wychodzić, czekając na powrót nauczyciela - wspomina Michał Kasperczyk.

Jeszcze tego samego dnia wydobyto spod śniegu ciało 22-letniego Łukasza Matyskiewicza. Do szpitala przetransportowano nieprzytomnego Przemka Kwietnia, który zmarł dwa i pół miesiąca później. W maju ratownicy zaczęli wydobywać ciała kolejnych ofiar tej tragedii. 13 maja 2003 roku wydobyto ciało Szymona Lenartowicza, 5 czerwca - Artura Rygalskiego, 7 czerwca - Ewy Pacanowskiej i Andrzeja Matyskiewicza, 8 czerwca Tomasza Zbiegienia (drugi opiekun), 17 czerwca Justyny Narloch. 21 czerwca odbył się ostatni pogrzeb.

W Tatrach zginęło ośmiu uczestników wyprawy: sześciu licealistów, starszy brat jednego z nich i jeden z opiekunów. Ich nazwiska wypisano na tablicy pamiątkowej, która w pierwszą rocznicę tragedii zawisła na ścianie liceum. „Daj nam wiarę w mrok i świat/ daj hart tatrzańskich skał” - głosi napis.

Nauczyciel, który zorganizował wyprawę w Tatry, nigdy nie wrócił do pracy w szkole.

Sąd uznał go winnym spowodowania niebezpieczeństwa utraty zdrowia i życia wielu osób i skazał na dwa lata więzienia w zawieszeniu na cztery lata. W 2010 roku powstał film fabularny „Cisza”, opowiadający o tragedii tyskich licealistów.

Po tragicznym zdarzeniu, ratownicy Tatrzańskiego Ochotniczego Pogotowia Ratunkowego ocenili, że lawina najprawdopodobniej została wyzwolona przez samych licealistów, podczas ich wejścia na szczyt Rysów.

Bo też, niestety, tragediom w górach najczęściej winni jesteśmy my sami i nie chodzi tylko i wyłącznie o wyzwolenie lawin. Górscy ratownicy szybko wyliczają nasze grzechy.

Grzech pierwszy: Ludzie ruszają w góry i nie sprawdzają prognozy pogody. Patrzą w niebo, świeci słońce, więc ubierają buty i ruszają przed siebie.

Grzech drugi: Turyci są nieodpowiednio ubrani. Wchodzenie na szlaki w klapkach czy butach na obcasach, to skrajne przypadki, chociaż takie też się zdarzają. Tymczasem do górskiej wycieczki w zimie trzeba naprawdę dobrze się przygotować.

Grzech trzeci: Brak racjonalnego myślenia.

„Niestety, nowoczesność ma drugą, ciemną stronę - psuje ludzi, rozleniwia ich i sprawia, że często nie potrafią realnie ocenić sytuacji, a co za tym idzie, mają nierealne wymagania” - pisze Beata Sabała-Zielińska w swojej nowej książce „TOPR. Żeby inni mogli przeżyć”.

Świat idzie na przód. Czasy telefonów na korbkę w schroniskach górskich i awaryjnych radzieckich UAZ-ów, którymi jeździł GOPR już się na szczęście definitywnie skończyły. Dziś mamy błyskawiczną

**KOMUNIKAT O MOŻLIWYCH
LAWINACH NALEŻY TRAKTOWAĆ
NIEZWYKLE POWAŻNIE,
ZWŁASZCZA JEŚLI NIE MAMY
DOŚWIADCZENIA**



FOT. MARCIN OLIVA SOTO

Zejsście lawiny zawsze powoduje alarm wszystkich służb. Dziesiątki ratowników rusza w góry, by przeszukiwać obszar, na którym mogli znajdować się turyści. Do akcji zazwyczaj wprowadza się też psy szkolone do przeszukiwania lawiniska

formę powiadamiania o wypadkach za pomocą telefonów komórkowych, które ma w kieszeni każdy turysta, a polskie ratownictwo górskie jest obecnie jedną z najlepiej wyszkolonych i wyposażonych służb specjalistycznych na świecie. Dysponuje skutkami śnieżnymi, quadami, nowoczesnymi samochodami terenowymi 4x4 i śmigłowcem. Górscy ratownicy-ochotnicy stanowiący 90 procent składu kadrowego GOPR i TOPR, 10 procent to ratownicy zawodowi. Nie mają najlepszego zdania o ludziach, którzy chodzą po górach.

„W dawnych czasach turysta, który nie przygotował się do wycieczki górskiej, ponosił tego konsekwencje. (...) Teraz jeszcze się dobrze nie ściemni, a turyści już wyjmują komóreczki i dawaj dzwonić do TOPR-u z prośbą o ratunek, przy czym ratunek ma polegać na oświetleniu im drogi. „I to są sytuacje, w których my dostajemy szafa - przyznają ratownicy - bo to jest dokładnie tak, jakby ktoś, komu uciekł w nocy autobus, zadzwonił na pogotowie ratunkowe z żądaniem odstawienia go do domu z racji tego, że jest ciemno, zimno i żona się niepokoi” - pisze Beata Sobala-Zielińska. I dalej cytuje ratowników TOPR-u, którzy podzielili turystów na grupy. Ich nazwy mówią same za siebie: roszczeniowy żółtodziób, pro-

fesjonalny leń, meteorolodzy telefoniczni, przemądrzały gapi.

Mimo to, nie mają wątpliwości - jeśli tylko ktoś potrzebuje pomocy, ruszają.

Tak było w nocy z 30 na 31 grudnia 2016 roku, kiedy przez trzynaście godzin, na wysokości 2100 metrów, przy kilkunastostopniowym mrozie dwudziestu trzech ratowników próbowało pomóc turystce ze Śląska, który wisiał nieprzytomny na linie nad przepaścią.

Około godz. 17.30 do centrali TOPR dotarło zgłoszenie. Telefonował jeden z trójki mężczyzn, którzy schodzili z rejonu Przełęczy pod Chłopciami.

Wszyscy spadli na stronę kotła Kazalnicy. Mężczyźni byli związani liną. Gdy jeden z nich się poślizgnął, pociągnął za sobą pozostałych. Nie polecili w przepaść, ale zatrzymali się na małym wystającym kamieniu. Jeden z turystów zawisł na linie, która o niego zahaczyła. Trzymało ją dwóch pozostałych mężczyzn.

Na miejsce natychmiast ruszyło dwóch ratowników ze schroniska w Morskim Oku. Z kolei z centrali TOPR w Zakopanem wyjechały dwa samochody z kolejnymi piętnastoma ratownikami. Ratownicy z Morskiego Oka jako pierwsi dotarli do poszkodowanych. Pomogli oswobodzić się dwóm turystom z lin i przejęli ciężar zawieszonych wę-

drowca. W międzyczasie dotarła do nich 15-osobowa grupa ratowników. Dwóch turystów, którzy zostali oswobodzeni z lin, zeszło do schroniska w Morskim Oku. Z kolei do wiszącego turysty dotarli ratownicy medyczni TOPR-u. Poruszał się, ale był nieprzytomny. Mimo wielogodzinnej akcji ratowniczej, nie udało się go uratować.

Kiedyś zapytałam Piotra van der Coghen, twórcę i pierwszego naczelnika Grupy Jurajskiej GOPR, dlaczego góry i ratowanie ludzi, odpowiedział tak: - To proste. Jestem rodowitym góraliem i jak każdy chyba góral, kocham góry, a jak jestem daleko od nich to tęsknię. Jeśli zaś chodzi o ratownictwo, to myślę, że na moim życiu zaważył pewien epizod z dziecięcych czasów. Pewnego późnego wieczoru, gdy nasz drewniany dom w górach ugiął się pod wściekłym naporem wichury, szyby okien zaklejała śnieżyca, a dzieci spały, usłyszeliśmy z moim rodzeństwem, w naszym ciemnym pokoju, jakiś gwar w kuchni. Gdy trzasnęły drzwi za wychodzącymi, zapytaliśmy mamy, co to było. Ona odpowiedziała, że panowie przyszli po ojca, bo ktoś złamał nogę w górach i trzeba mu iść na ratunek. Gdy chuchając w szybki, wyjrzelismy przez okno, zobaczyliśmy w mroku oddalające się w zamieci pochodnie i niosące je

zakapturzone postacie targane wichurą. Ja, kilkuletni brzdąc, pomyślałem sobie wtedy, z podziwem, że ci panowie są tak niesamowicie dzielni jak rycerze, którzy walcą w bajkach ze smokami. I tak mi zostało. Przez wiele lat przyszło mi walczyć ze „smokami”, którymi w górach są: cierpienie i strach, będące udziałem każdego człowieka, którego tam spotkał wypadek...

Choć coraz częściej trzeba wychodzić w góry i ratować ludzi, Piotr van der Coghen tłumaczył, że paradoksalnie wypadki w górach zdarzają się dość rzadko, więc górski dyżur ratowniczy, to tak naprawdę dość nudne i długotrwałe oczekiwanie w gotowości. Dopiero, gdy dojdzie do wypadku sytuacja wymaga zmobilizowania maksymalnych sił. Oczywiście ratownicy podczas dyżuru latem czy zimą mogą wyjść na patrol, ale niezbyt daleko i niezbyt forsownie, bo przecież mają być gotowi do akcji.

Służba górską w jednostkach ratownictwa górskiego w Polsce od Karkonoszy po Bieszczady jest dość różnie zorganizowana. Są centrale oddziałów terenowych GOPR i TOPR, w których kiluosobowy zespół dyżurny przebywa w obiekcie przez całą dobę i jest gotów zareagować na wezwanie bardzo szybko, ale są też Centralne Stacje Ratunkowe, w których prowadzony jest jedynie cał-

dobowy dyżur przez jednego ratownika, który, gdy przyjdzie zgłoszenie wypadku bądź zaginięcia, dzwoni po innych ratowników.

Numer telefonu alarmowego do GOPR i TOPR (601-100-300) jest powszechnie znany, więc osobami najczęściej zawiadamiającymi o wypadku są turyści bądź narciarze - świadkowie nieszczęśliwego zdarzenia w górach. Pewnym novum jest wprowadzona do użycia w telefonach komórkowych aplikacja RATUNEK, która w razie wypadku bądź zaginięcia znacznie ułatwia ratownikom zlokalizowanie poszkodowanego w terenie górskim.

- Zawsze, zanim ruszymy w góry sprawdzimy prognozę pogody. Także tę dzień do tyłu, żeby wiedzieć na przykład, czy świeży śnieg nie przykrył warstwy lodu. Kolejna rzecz: przygotowujemy się kondycyjnie. Zimowa turystyka górską może być fajna, intymna, ale pamiętajmy, że trasę, którą w lecie pokonujemy w trzy godziny, w zimie, jeśli spadnie pół metra śniegu, pokonamy w dwanaście godzin. Nie stawiamy sobie zbyt ambitnych celów - tłumaczył mi swego czasu Sławomir Czubak, naczelnik grupy karkonoskiej GOPR. I bardzo ważna rzecz: wyposażenie. Zimą bardzo łatwo wpaść w hipotermię, wychłodzić organizm, więc w plecaku warto mieć za-

pasową czapkę, rękawiczki, jakąś chustę. Trzeba ubierać się na cebulkę. Mieć przy sobie mapę i naładowany telefon komórkowy z wgraną aplikacją RATUNEK. Warto wziąć latarkę czołową, termos z ciepłą herbatą, jakąś czekoladę albo suszone owoce. Apteczkę. Jeśli jest twardo, trzeba wyposażyć się w raki albo raczki.

- Ludzie muszą zdawać sobie sprawę, że w pewnych sytuacjach, przy takich, a nie innych warunkach pogodowych ratownicy mogą do nich iść nawet przez parę godzin - tłumaczył Sławomir Czubak.

Bo lawiny, to nie jedyne niebezpieczeństwo, jakie czeka na nas w górach. Możemy zgubić się na szlaku, możemy skreślić nogę albo doznać innej kontuzji. Więc zanim ruszymy w góry sprawdzimy prognozę pogody, weźmy do plecaka wszystko, co trzeba. Wgrajmy do telefonu aplikację RATUNEK. Nie szarżujmy - zimą chodzi się po górach znacznie trudniej niż latem. Szybko zapada zmrok, łatwo o wychłodzenie organizmu. Jeśli będzie taka potrzeba, ratownicy na pewno ruszą nam na ratunek, musimy tylko dotrwać do momentu, kiedy do nas dotrą. Nie zapomnijmy powiedzieć im wtedy „dziękuję” - ratują życie ludziom, narażając przy tym swoje własne.

Współpraca Jolanta Pierończyk

MARIKA: MAM OCHOTĘ NA DZIKOŚĆ – I SIĘ NIE KRĘPUJĘ

Naprawdę nazywa się Marta Kosakowska, ale wszyscy znamy ją pod pseudonimem Marika. Była pierwszą wokalistką, która wykonywała w Polsce dancehall. Potem poprowadziła trzy edycje „The Voice Of Poland”. Potem niespodziewanie zniknęła ze sceny. Teraz wraca, a nam opowiada, jak to jest debiutować na nowo

Paweł Gzyl

Powracasz do show-biznesu po pięciu latach milczenia. Z czego wynikała ta przerwa?
Z mojego pragnienia założenia rodziny. Ono się spełniło. Mam dwóch synków, którzy w kwietniu skończą pięć lat.

Powiedziałaś w jednym z wywiadów: „Planowałam dziecko, a nie bliźniaki”. Jak sobie poradziłaś z tym podwójnym szczęściem?

W niektórych sytuacjach sobie nie poradziłam. Ale to też jest w porządku. W rodzicielstwie chyba chodzi o obecność i miłość, o budowanie relacji. To nie zawody. Nie poradziłam sobie z godzeniem kwestii rodzinnych i zawodowych. Nie miałam na to kompletnie ani siły, ani czasu, ani przestrzeni. Kiedy rodzic nie sypia dobrze, nie jada dobrze i jest bardzo zmęczony, nie ma szans na kreację. Ja zawsze czułam, że mam dodatkowy zapas energii, którym mogę dzielić się z ludźmi. I mimo że przez ostatnie pięć lat ogromnie tęskniłam za koncertami, nie miałam na nie mocy przerobowych. Byłam w dużym deficycie energetycznym.

Ostatnio coraz częściej mówi się, że macierzyństwo nie jest takie różowe, jak się wydaje. To prawda?

W przypadku każdego rodzica jest zapewne inaczej. Kiedy decydujesz się na powołanie nowego życia, podejmujesz ryzyko. Nie wiadomo, co jest po drugiej stronie. Nikt nie jest w stanie przewidzieć, czy dziecko będzie zdrowe i w jakim stopniu będzie wymagało opieki. Wchodzisz na nieznaną łódź i jesteś zakładnikiem miłości. Zakładasz na siebie „chomąto” miłości: z jednej strony chcesz gdzieś uciec i wypaść się porządnie, a z drugiej – nie chcesz uciekać, bo kochasz bezwarunkowo swoje dzieci. To taki słodki potrzask.

I tutaj pojawia się rola ojca, który powinien pomagać przy dziecku. Tak jest u ciebie?

„Pomagać” to nie do końca szczęśliwe określenie. Bo sugeruje taką tylko dochodzącą, pomniejszą rolę tego, który „pomaga”. Nie wyobrażam sobie, by mój mąż się nie angażował w wychowanie naszych synków równie mocno, co ja. Ponieważ to nasze wspólne dzieci, to naturalne, że dzielimy się teraz obowiązkami. Na starcie, kiedy karmiłam piersią, oczywiście ja byłam bardziej obciążona. Paweł jeździł wtedy do pracy do biura, bo to jeszcze było przed pandemią. Teraz pracuje głównie zdalnie. Razem ubieramy dzieci do przedszkola, odprowadzamy i odbieramy je. Czasem chłopcy bardziej lgną do mnie, a kiedy indziej – wolą tatę. Bardzo mnie cieszy, że to jest takie płynne, a nie, że matka jest na pierwszej linii w kwestiach wychowawczych, a ojciec jest wielkim nieobecnym. Mam nadzieję, że takie czasy mamy już za sobą.

Macierzyństwo bardzo cię zmieniło?

Zasadniczo. Zakomunikowało mi bardzo mocno moje granice wytrzymałości. Musiałam się je nauczyć respektować, ale też sprawić, by świat zewnętrzny je respektował. Wcześniej to nie zawsze się udawało. Teraz jestem bardziej asertywna i cenię swój czas, bo mam go zdecydowanie mniej. Często zdarza się, że mam zaplanowaną tydzień czy dwa naprzód sekwencję kolejnych zajęć, a nagle sypie się ona, bo dzieci zaczynają gorączkować. Wtedy wspina się z mężem na szczyty logistyki, by jakoś rozdysponować opiekę między sobą. Posiłkujemy się też przyjaciółmi, bo w Warszawie, gdzie mieszkamy, nie ma ani moich, ani mojego męża rodziców.

Dlaczego zdecydowałaś się wrócić do muzyki właśnie teraz?

Dzieci poszły do przedszkola. Jeśli akurat nie chorują, nie ma ich w domu przez sześć godzin. W tym czasie można już coś zrobić. Na początku musiałam oczywiście dojść do siebie fizycznie i psychicznie, znaleźć nową przestrzeń na kreację, bo mojego dawnego trybu życia i pracy już nie ma. Dzieci wszystko zmieniły.

Jak się poczułaś, kiedy wróciłaś do tworzenia?

To dla mnie wielka frajda. Ale też odzyskanie suwerenności i sfery, która jest tylko moja. Nie jestem w niej żoną i mamą, ale Mariką, bytem, który sama stworzyłam. Tęskniłam za Mariką. Teraz czuję, jakbym odzyskała dobrą przyjaciółkę i mogła z nią znowu spędzać czas. Nagrywanie nowych piosenek było dla mnie wielką przyjemnością już na etapie ich pisania. To było coś nowego. Kiedyś upatrywałam największą przyjemność w wydaniu płyty i koncertowaniu. Teraz doceniam samą drogę do tego celu, komponowanie, nagranie, miksy. Wychodziłam z domu i zajmowałam się tylko swoimi sprawami. Myślę, że wiele kobiet, które wracają do pracy po macierzyńskiej przerwie, zna to uczucie. Odzyskujemy coś ważnego.

Nie obawiałaś się, że przez tę przerwę fani o tobie zapomnieli?

Jasne, że tak. I część na pewno zapomniała. Ktoś, kto mnie słuchał dziesięć lat temu, mógł podobnie jak ja założyć rodzinę, ma dzieci i muzyka go już tak nie interesuje, bo jest skupiony na czymś innym. Wydaje mi się jednak, że mój nowy album jest na tyle interesujący, że przybywają mi już nowi słuchacze, którzy wcześniej o mnie w ogóle nie słyszeli.

Czujesz się jakbyś debiutowała na nowo?

Trochę tak. W wielu kręgach muszę bowiem zaistnieć od zera: pokazać kim jestem i co proponuję. Śpiewam od dawna, ale nie wszyscy się na to załapali. Moja koleżanka ma nastoletnią córkę. Kiedy ja przeżywałam szczyt swojej popularności między 2008 a 2016 rokiem, ona była dzieckiem, które oglądało bajki i nie była zainteresowana alternatywną muzyką. Z kolei kiedy ona zaczęła słuchać takich nagrań, ja byłam już na macierzyńskim. Dlatego dla niej ja nie istnieję. Chcę się więc zaprezentować po raz pierwszy.

Przez siedem lat od wydania twojej ostatniej płyty, show-biznes bardzo się zmienił. Odczuwasz to?

Tak. Ja debiutowałam w czasach przedfacebookowych i przedinstagramowych. Teraz w wielu miejscach liczą się przede wszystkim liczby, zasięgi i kliknięcia. To, ile kto ma odsłoni i ile zgromadził par oczu wpatrzonych w jego kanał lub profil. Mniej istotne jest to, co kto przekazuje. Nie zachwyca mnie to, ale zdaję sobie sprawę, że tak wygląda dzisiejszy świat. Jeśli chcę publikować muzykę i dawać koncerty, to muszę się do niego dostosować. W związku z czym po trzech nieudanych podejściach, wreszcie założyłam sobie Tiktoka. (Śmiech) Mam dystrybutora, który wprowadza moje piosenki do wszystkich serwisów streamingowych. Dzięki tej współpracy w ogóle udało mi się ruszyć z nagraniami, bo dostałam zaliczkę na konto przyszłych tantiem.

Nie wydasz fizycznie nowej płyty?

Wydam – i to nawet na winylu. Zależy mi na tym, bo moje piosenki są mocno osadzone w kulturze klubowej. To swego

rodzaju powrót do korzeni, bo zaczynałam przecież śpiewając do instrumentalni, granych z czarnego wosku w klubach, w których się tańczyło.

No właśnie: twoje nowe piosenki mają elektroniczne brzmienie i taneczny puls. Dlaczego postanowiłaś wrócić z tak nowoczesnym materiałem?

Wracam z mocną, taneczną elektroniką. Od osób, które już znają cały album, usłyszałam: „Nikt tak w Polsce nie gra, gdyby nie teksty, nie pomysłałabym, że to polska płyta”. Napisałam i zaśpiewałam ten album w całości po polsku. Będzie poezja, ale również nawijka – bo w „Patataj” właściwie nie śpiewam. Dlaczego? Bo na scenie ma być ogień! W domu mam dość kofysanek.

Twoja ostatnia płyta była bardzo wyciszona i refleksyjna. Nie chciałaś kontynuować tego wątku?

Kiedy nagrywałam tamtą płytę, przygotowywałam się do macierzyństwa, na które czekałam kilka lat. Byłam więc trochę w lęku, czy się uda i co to będzie. Tamtą płytą dała mi dużo możliwości stonowanego grania, ale odkryłam, że chyba nie jest to do końca dla mnie. Jest cała masa dziewczyn, które śpiewają jazzowo, popowo, soulowo. Tymczasem ja jestem trochę dzikuską i ludzie właśnie mnie za to pokochali. Kiedy jestem na scenie, warokocze furkoczą, są podskoki i uścisła energia. Przez moment usiłowałam być statyczną divą, ale ja nią nie jestem. Warto było jednak tego spróbować, żeby się o tym dowiedzieć. Ja jestem bezpośrednia, prostolinijna, ekstrawertyczna. Trochę chłopczyca. I za tęskniłam za tym.

No właśnie: znowu masz warokoczyki i seksowne stroje. Jak się czujesz z tym image?

Jak dzikie zwierzę wypuszczone z klatki. Jak królowa życia. (Śmiech) Czuję w tym moją naturalność. Znowu mogę się wyżyć. Już miałam kilka koncertów z nowymi piosenkami w różnych wersjach personalnych. I w każdej odsłonie daję upust swej energii. Mam ochotę na dzikość – i się nie krępuję.

Mamie z dwójką dzieci przystoi takie zachowanie?

Każdemu pasuje to, co mu pasuje. Ja akurat teraz mam taką energię. A po odbiorze koncertów widzę, że ludziom też się to podoba. Jeśli pytasz o konwenanse, to myślę, że to też mamy już za sobą. Tak jak co raz bardziej znormalizowany jest widok wytatuowanej babci czy dziadka. Wszystko zależy od tego, jaką kto ma ekspresję. Jeśli bym się zmuszała do wbijania się w garsonkę i śpiewania stonowanych piosenek, to czułabym się nieadekwatna i byłoby to nieprawdziwe. Oczywiście wiem, ile mam lat. Mam spore doświadczenie życiowe i nie oddałabym go za gładką skórę sprzed lat. Skumulowałam w sobie tyle energii, że ona się ze mnie tylewała. A osoba na scenie tak naprawdę nie ma wieku: ma przekaz, ekspresję i powinna sprawić, by publiczność coś poczuła.

W nowych teledyskach prezentujesz się jak dwudziestolatka. To zasługa tego, że jesteś wegetarianką i uprawiasz sport?

Byłam wegetarianką prawie 20 lat i to na pewno ma znaczenie. Oparłam dietę na kuchni roślinnej i dużo mi to dało. Ale teraz już nie jestem wegetarianką. Sportu ostatnio też nie uprawiam. Rowerem jeżdżę po mieście w interesach. Nie pamiętam już dłuższej, sportowej trasy. Mamy auto, które wiosną i latem stoi i się kurzy, bo jeździmy na rowerach. Nasze



Marika: Kiedy decydujesz się na dziecko, wchodzisz na nieznany ląd i jesteś zakładnikiem miłości

dzieci też już pedałują. Może większe znaczenie ma to, że od dwóch lat mieszkam na czwartym piętrze bez windy i wnoszenie dzieci i zakupów to niezły trening. Serce bije szybciej, pracują mięśnie nóg, pupa jest jak stal. (śmiech) Dużo dobrego dostałam też w genach od moich przodków, ale młodość chyba jednak się ma w oczach, w głowie. Kiedy dzieci nauczą się czytać i będą mogły same się sobą zająć, może i znajdę czas raz w tygodniu na jakiś sport. Na razie cała moja uwaga idzie na muzykę.

Twoje nowe piosenki „Pata-taj” i „Kurtyny” opowiadają o samoakceptacji. Skąd taki temat?

Jestem kobietą i doznaję z różnych stron presji, że muszę się dostosować do mody. A moda jest taka, że kobiety mają mieć małe nosy, wielkie usta, jakby się od godziny całowały, wydane pośladki, jak Brazylijki czy Kubanki, wąską talię i obfity biust. Kanon ten obowiązuje od jakiegoś czasu i ko-

biety, żeby go osiągnąć, dokonują różnych zabiegów chirurgii plastycznej. Na ulicach miast aż roi się od reklam usług medycyny estetycznej. Oglądają je wychodzące ze szkoły kilkuletnie dziewczynki. Dodatkowo social media, kultura masowa pompują komunikat „Jesteś niewystarczająca i dopiero, kiedy dopasujesz się do instagramowych piękności, będziesz popularna, lubiana i szczęśliwa”. A ja mówię, że to nieprawda. Nie znajdziesz szczęścia w gabinecie medycyny estetycznej. Ono jest gdzie indziej. Szczęście układa się jak puzzle z miliona elementów przez całe życie. Tego się nie załatwi nowym nosem, ustami czy pośladkami.

Ciebie nigdy nie kusiło, by skorzystać z medycyny estetycznej?

Oczywiście, że tak. W samej medycynie nie ma nic złego. Wszystko jest dla ludzi. Chodzi o umiar i o to, by nie było nagonki, żeby robić sobie operacje. Przez pewien czas pra-

cowałam w telewizji, gdzie ktoś zasugerował, że gdybym sobie zoperowała nos, byłabym bardziej modelową prowadzącą. Trafiło to na podatny grunt, bo od dziecka miałam właśnie kompleks nosa. Przejęłam się i nawet poszłam sprawdzić, ile by to kosztowało. Ostatecznie jednak nos został taki, jaki był. Ale musiałam to przepracować. Nie piszę więc tych piosenek z pozycji siłaczki, która nigdy nie miała żadnych problemów, lecz z pozycji kobiety, która doświadczyła tej presji. Wbijam w ziemię sztandar – i mówię: „Hej, dziewczyny! Tutaj możecie się czuć bezpiecznie z tym, co macie i jakie jesteście!”. Bo prawdziwe piękno jest gdzie indziej.

Bliskie jest ci hasło „Siła sióstr”, głoszące, że kobiety powinny się wspierać, a nie rywalizować ze sobą?

Bardzo. Doświadczamy ożywionej emancypacji wszystkich tych, których głos był dotąd tłumiony. Ludzie sobie za-

dają pytania o to, co jest dla nich naprawdę ważne i co jest im potrzebne do szczęścia. Dawne przekonanie, że kobiety nie umieją ze sobą współpracować, jest stopniowo odkładywane. Przecież my zawsze siadałyśmy razem wokół ognia i przekazywałyśmy sobie wiedzę, jak leczyć nasze dzieci, jak chronić nasze rodziny, jak się buduje dobre relacje. Słuchałyśmy swoich opowieści, dzieliłyśmy się mlekiem. Kiedy jest mi trudno w moim związku lub z moimi maluchami, najlepszą drogą pomocy jest dla mnie kontakt z innymi kobietami, ich doświadczeniem życiowym i ich wiedzą. Kobiety zawsze się chętnie tym dzieliły – i nadal to robią. Teraz tylko głośno o tym mówimy. Siostrzeństwo jest nam bardziej potrzebne niż kiedykolwiek wcześniej. Świat choruje, zaprowadzenie równowagi i szacunku między płciami za sprawą mądrości kobiet, mogłoby przywrócić mu zdrowie.

Kiedyś powiedziałaś, że jesteś rycerzem Jedi. Nadal chcesz, żeby twoje piosenki pomagały ludziom?

Bardzo. „Kurtyny” są takie. To piosenka dedykowana kobietom. Zadaje w niej pytania o niemiłość, której wiele z nas doświadcza. Świat nadal jest męski, indukuje dziewczynom przekonanie, że powinny być grzeczne i ładne, bo dopiero wtedy ktoś będzie chciał posłuchać, co mają do powiedzenia. No i że muszą się bardziej postarać, bo wyjściowo są niewystarczające. A przecież każdy z nas jest różnym od wszystkich pozostałych, niezbywalnym i ważnym elementem tego świata. Gdyby tak nie było, toby nas nie było. Jesteśmy potrzebni i każdy ma unikalną wartość. Jest niezastąpiony. Faceci przeważnie mają to poczucie. Kiedy któryś z nich przytyje, patrzy na swoją garderobę i mówi: „No nie, te spodnie się do niego nie nadają”. I idzie kupić większe. Tymczasem kobieta w takiej sytuacji mówi: „O Boże, przytyłam! Muszę schudnąć!”. Dlatego zadaje w „Kurtynach” pytanie: „Kto ci do głowy włożył to? Kiedy powiesz sobie dość? Po swojej własnej staniesz stronie?”. Ja też należałam do osób, które miały problem z samoakceptacją. Ale dużo się we mnie zmieniło.

Jak to się stało?

Myślę, że to kwestia życiowego doświadczenia i tego, jak wiele rzeczy przepracowałam jako żona i matka. Moja sytuacja zmusiła mnie do tego: komunikacja między mną i moim mężem oraz wy-gospodarowywanie sobie przestrzeni w tych nowych warunkach z nowymi ludźmi

na pokładzie. Dziś wiem, gdzie jest moja wartość. Jestem odważną, czułą i silną osobą, która ma dużo do zaoferowania innym. Wielokrotnie dostaję od słuchaczy sygnały, że to, co śpiewam, to nie są jakieś tam pioseneczki, tylko że naprawdę one im pomagają. „Siła ognia” odwiodła jednego człowieka od samobójstwa, a ktoś inny z kolei dzięki mojej ostatniej płycie przetrwał bardzo trudny okres po śmierci najbliższej osoby. Tamten album wsparł też pewną kobietę, gdy ta przeżywała rozwód. Fani sami mi o tym piszą.

Kiedyś głośno opowiadałaś o swoim nawróceniu. Jaka jest dzisiaj twoja wiara?

Nadal wiara jest jednym z filarów mojego życia. Oddzielam jednak religijność od wiary grubą czerwoną kreską. To są dwie różne sprawy. Jeśli chodzi o kwestie narracji, ob-rzędu, czyli tego, co jest na zewnątrz, to różnie się z tym mam. Bywam bliżej i bywam dalej. Ostatnio dalej. Jeśli chodzi o wiarę, to bardzo mnie ona konstytuuje. Jestem przekonana, że płynię przeze mnie strumień gdzieś z wysoka i chcę być jego jak najlepszym przekątnikiem. Niektóre moje piosenki są wynikiem jakiegoś nagłego olśnienia czy objawienia. I przynoszą ludziom ulgę, wytchnienie i pomoc. Jestem wdzięczna za ten dar.

Po swym nawróceniu powiedziałaś: „Chciałabym być dobrą dla siebie i dla ludzi”.

Udało się?

Myślę, że to się udaje. Może nie każdego dnia, ale udaje się. Poświęciłam bardzo dużo uwagi temu, aby się nauczyć być dobrą dla samej siebie. Może dlatego te dwa żyjątka, które wydałam na świat, tak długo zwlekały z przyjściem. Czekają gdzieś w potencjale na to, aż nauczę się troszczyć o siebie i być dla siebie czułą. Kiedy dałam krok ku sobie samej i zaczęłam się tego uczyć w toku terapii, dopiero wtedy nowe życie zagnieździło się we mnie. Myślę, że nie ostali-byśmy się też jako szczęśliwa i zdrowa rodzina, gdybym nie zajęła się sobą.

Wiele osób pamięta cię jako prowadzącą „The Voice Of Poland”. Warto było się pojawić w telewizji?

Jasne. To był świetny czas. Dzięki temu stałam się rozpoznawalna w skali kraju. Wcześniej byłam znana tylko w pewnej niszy muzycznej. I ludzie wciąż wspominają prowadzenie przeze mnie tych trzech edycji „The Voice Of Poland”. Kiedy dwa lata temu był pibiscyt na najlepszych prowadzących ten program, zajęłam dosyć wysokie miejsce. A myślałam, że pies z kulawą nogą mnie nie pa-

mięta. Tymczasem okazuje się, że ludzie mnie zapamiętali, bo wносиłam naturalność i za mną tęsknią. Dlatego jeśli w przyszłości pojawi się okazja prowadzić jakiś program związany z muzyką, chętnie się tego podejmę. Nie wiem wprawdzie, czy dziewczyny po czterdziestce są brane przez telewizję pod uwagę, ale czasy się zmieniają, a ja nie jestem standardową dziewczyną po czterdziestce. W głowie mam ciągle maj. (śmiech)

Ale kiedyś powiedziałaś, że czułaś się w tym programie, jak „małpka w cyrku”.

To było show na licencji i tam trzeba było być bombką na choince. Nie był to program publicystyczny, tylko show wymyślone za granicą i trzeba było je realizować według konkretnego scenariusza zachowań i wypowiedzi. Nie było przestrzeni na dużo „marikowania”. Ale nawet w ramach tego wąskiego wybiegu, który miałam, udało mi się pokazać ludziom mnie prawdziwą, na tyle, że mnie zapamiętali.

Co zyskałaś dzięki „The Voice”?

Poznałam przy tym programie wielu artystów. Część z osób, które tam debiutowały, dziś śpiewa już zawodowo. Ja wcześniej nie miałam do czynienia z prowadzeniem programów. Zostałam wciągnięta do telewizji jako naturszczyk. To był bardzo odważny pomysł ówczesnego szefa działu rozrywk. I udało mi się „przejsć przez szkło”. A wcześniej nie miałam o tym pojęcia. Więc chapeau bas dla tych, którzy popchnęli mnie ku temu. Dzięki temu dzisiaj czasem prowadzę różne imprezy i gale. Jest to również moja sfera zawodowa.

Wszystkie swe życiowe perypetie opisałaś w poetyckiej formie w książce „Antydepresanty”. Będzie druga część?

Od tamtej pory udało mi się napisać dwa opowiadania. Znajdą się one w książce „Pożegnanie z Wesołą”, która przeznaczona jest do wspólnego czytania przez dzieci i rodziców. Rozbrajane są w niej różne trudne emocje, o których ciężko czasem rozmawiać. Składające się na tę książkę opowiadania zostały napisane przez polskich wokalistki, takie jak Mela Koteluk, Natalia Grosiak czy Bela Komoszyńska. Oprócz tego tekst do mojej piosenki „Idziemy w noc” znalazł się w podręczniku języka polskiego. W pandemii stworzyliśmy z mężem książeczkę dla dzieci, która jeszcze nie została wydana, bo na razie wspólnie skupiamy się na ponownym wypuszczeniu Mariki w świat. Kiedy to się uda, zajmiemy się pobocznymi sprawami.

1 lutego 1944 roku żołnierze oddziału specjalnego Kedywu Komendy Głównej AK „Pegaz” zorganizowali zamach i wykonali wyrok śmierci nałożony na dowódcę SS i Policji na dystrykt warszawski Generalnego Gubernatorstwa Franza Kutschere, zwanego potocznie katem Warszawy. Operacja była najważniejszą zakończoną sukcesem akcją bojową wymierzoną w wysokiego funkcjonariusza niemieckiego aparatu terroru, która została przeprowadzona przez Armię Krajową w czasie II wojny światowej na terenie Generalnego Gubernatorstwa.

Franz Kutschera objął stanowisko dowódcy SS i Policji w dystrykcie warszawskim 25 września 1943. Do Warszawy został przeniesiony rozkazem Heinricha Himmlera. W mieście i na terenie podległego mu dystryktu Kutschera wprowadził niespotykany wcześniej terror, którego celem było zastraszenie ludności cywilnej i sparaliżowanie działalności polskiego ruchu oporu. Na podstawie nowo wydanego rozporządzenia Hansa Franka z 2 października 1943 za śmierć każdego Niemca lub akcję ruchu oporu rozstrzelano w trybie doraźnym „odpowiednią liczbę Polaków”.

Terror, łapanki i egzekucje

W październiku 1943 w Warszawie rozpoczęły się łapanki przeprowadzane prawie każdego dnia. Zatrzymane osoby były zwykle przewożone na Pawiak, skąd trafiały do obozów koncentracyjnych lub były rozstrzeliwane w różnych punktach Warszawy. Od 16 października 1943 do 16 lutego 1944 w 35 publicznych egzekucjach na ulicach Warszawy oficjalnie rozstrzelano 1763 osoby. Ponieważ jednak w tym samym czasie dokonywano także egzekucji niejawnych, liczba ofiar sięgnęła ok. 5 tys.

Wyrok śmierci na kata

W listopadzie 1943 Kierownictwo Walki Podziemnej wydało na niemieckiego dygnitarza wyrok śmierci, umieszczając go jednocześnie na jednym z pierwszych miejsc celów akcji „Główki”. Wykonanie wyroku powierzono dowódcy Kedywu płk. Augustowi Fiedorcowi „Nilowi”. Najpierw trzeba było jednak Kutschere zidentyfikować i odnaleźć. Na trop Kutschery i jego miejsca zamieszkania wywiad Armii Krajowej wpadł, prowadząc wnikliwą obserwację budynku, w którym pracowali Niemcy. Wkrótce ustalono zarówno wygląd SS-mana, jak i miejsce jego zamieszkania, czyli narożną kamienicę Mikołaja Szelechowa przy Alejach Jerozolimskich. Rozpo-

W IMIENIU POLSKI PODZIEMNEJ...

Wilhelm Koppe, jeden z wyższych dowódców SS i Policji w Generalnym Gubernatorstwie, w sprawozdaniu złożonym Hansowi Frankowi akcję polskiego podziemia nazwał koronkową robotą

Oprac. J. Lipski



Zdjęcia z rekonstrukcji zamachu na Franza Kutschere. Podziemie przeprowadziło tę akcję 1 lutego 1944 r. w Warszawie

znanie trwało od 27 grudnia 1943 do 20 stycznia 1944. Początkowo prowadzono je dwa razy dziennie: rano między 8 a 10, kiedy niemiecki oficer jechał do pracy, oraz po południu, między 12.30 a 14, kiedy wracał do domu. W obserwacji uczestniczyli: Aleksander Kunicki „Rayski”, Anna Szarzyńska-Rewska „Hanka”, Ludwik Żurek „Żak”, Maria Stypułkowska-Chojcka „Kama” i Elżbieta Dziębowska „Dewajtis”.

W końcu wywiadowcom AK udało się ustalić, że Franz Kutschera mieszka pod adresem al. Róż 2, a w tym budynku mieszkał tylko jeden generał. Wkrótce wywiad Komendy Głównej AK zdobył zdjęcie Franza Kutschery, potwierdzające tożsamość obserwowanego Niemca.

21 stycznia rozkaz wykonania wyroku otrzymał dowódca I plutonu „Agatu” („Pegaza”) Bronisław Pietraszewicz „Lot”. Przystąpił on do opracowania szczegółowego planu akcji i kompletowania wykonawców zamachu. Sygnalizację powierzono

„Hance”, „Kamie” i „Dewajtis”. Pietraszewicz potrzebował także trzech kierowców. Do tego zadania wytypował: Kazimierza Sotta „Sokół” i Michała Issajewicza „Miś”. W akcji brali też udział: Zdzisław Poradzki „Kruszynka”, Jan Kordulski „Żbik”, Bronisław Hellwig „Bruno”, Zbigniew Gęsicki „Juno” i Stanisław Huskowski „Ali”, Marian Senger „Cichy” oraz Henryk Humięcki „Olbrzym”.

Przebieg zamachu

Pierwszym terminem zamachu był piątek, 28 stycznia 1944. O godz. 7.30 rano wszyscy zamachowcy spotkali się w mieszkaniu przy ul. Mokotowskiej, pobrali broń i zameldowali się na swoich stanowiskach w Alejach Ujazdowskich. Jednak do godziny 9.30 SS-man nie przyjechał. Wówczas akcję odwołano. Nowym terminem akcji był wtorek, 1 lutego 1944.

1 lutego zbiórkę, tak jak poprzednio, wyznaczono o godz. 7.30 na ul. Mokotowskiej 59. O godzinie 8.50 wszyscy uczestnicy akcji znajdowali się

już na swoich stanowiskach. Tym razem wydarzenia potoczyły się zgodnie z planem. O godzinie 9.06 „Kama” zasygnalizowała wyjście Kutschery z kamienicy w al. Róż, po czym również „Dewajtis” i „Hanka” kolejno przekazały umówione znaki. „Lot” dał sygnał do rozpoczęcia akcji. Widząc to, „Miś”, siedzący za kierownicą Adlera, stojącego z włączonym silnikiem na ulicy Piusa XI na wysokości pałacu Rembielińskiego, powoli ruszył z miejsca. Następnie skręcił w lewo w Aleje Ujazdowskie i wyjechał na spotkanie jadącej z naprzeciwka limuzynie z Kutschere. W pewnym momencie zjechał na środek ulicy tak, aby nie przepuścić nadjeżdżającej z naprzeciwka limuzyny ani z lewej, ani z prawej strony. Samochód Kutschery został zablokowany. Do niemieckiego auta podbiegł najpierw „Lot”, a za nim „Kruszynka”. Polski dowódca jako pierwszy z odległości jednego metra otworzył ogień do Kutschery, oddając serię ze stena w opuszczone szyby boczne. „Kruszynka” przebiegł dookoła niemieckiego

kierowcy i oddał w Kutschere serię z automatu. Dołączył do niego „Miś”, który wyskoczył ze swego auta. Widząc, że niemiecki generał jeszcze się poruszał, „Miś” oddał do niego kilka strzałów. Wspólnie wyciągnęli z samochodu ciężko rannego Kutschere. Zaczęli przetrząsać kieszenie generała w poszukiwaniu jego dokumentów, których dostarczenie dowództwu stanowiło wymagane potwierdzenie wykonania zadania. Dokumentów nie udało się jednak odnaleźć. W tym czasie Niemcy otworzyli ogień do zamachowców. Jako pierwszy ranny w brzuch został „Lot”. Polski dowódca ostatkiem sił zaczął wycofywać się do samochodu „Sokoła”, jednak nie był już w stanie powiadomić wszystkich, że akcja jest zakończona. W momencie odskoku Niemcy ranili także „Misia” (w głowę), a następnie „Cichego” (w brzuch) i „Olbrzyma” (w klatkę piersiową).

Śmierć zamachowców

Dzięki skutecznym działaniom ubezpieczenia wszystkim żołnierzom „Pegaza” udało się zająć miejsca w samochodach. Atak trwał 1 minutę i 40 sekund. Auto prowadzone przez „Bruna”, z „Kruszynką” i „Alim”, pojechało z Mokotowskiej na Krochmalną, gdzie oddano broń. Auto „Sokoła” z czterema rannymi: „Lotem”, „Olbrzymem”, „Cichym” i „Misiem” oraz „Juno” jako ubezpieczenie pojechało w kierunku placu Bankowego. W pobliskim Szpitalu Maltańskim udzielono pomocy tylko niewymagającym interwencji chirurgicznej „Misiowi” i „Olbrzymowi”. Natomiast dwaj ciężko ranni żołnierze „Pegaza” zostali przewiezieni do praskiego Szpitala Przemienienia Pańskiego. Operacje rannych żołnierzy „Pegaza”, najpierw „Cichego”, następnie „Lota”, trwały kilka godzin. Ich stan był bardzo ciężki.

Pozostali uczestnicy akcji, „Sokół” i „Juno”, wpadli w zasadzkę, zostali ostrzelani przez niemiecki patrol. Porzucając unieruchomione auto, z mostu Kierbedzia skoczyli do Wisły. Obydwaj żołnierze „Pegaza” zginęli w nurcie rzeki.

Wykonanie wyroku na Franzu Kutschere było ósmą akcją bojową „Pegaza”. Straty niemieckie wyniosły 5 osób (Franz Kutschera, jego kierowca, dwóch Niemców przed gmachem Dowództwa SS i Policji w Al. Ujazdowskich 23 oraz niemiecki policjant na moście Kierbedzia), a 9 osób zostało rannych. Po stronie polskiej straty, wraz ze zmarłymi w następnych dniach w warszawskich szpitalach „Lotem” i „Cichym”, wyniosły 4 zabitych i 2 rannych.

Odwet, masowe egzekucje

1 lutego na Pawiak przywieziono ok. 200 mężczyzn (przeważnie poniżej 20 lat) oraz kilkanaście kobiet aresztowanych w związku z zamachem na Kutschere. W nocy z 1 na 2 lutego Niemcy aresztowali kolejne 385 osób. Prawdopodobnie część z nich została rozstrzelana następnego dnia podczas egzekucji represyjnych. Na drugi dzień po zamachu, 2 lutego 1944, Niemcy rozstrzelali 100 mężczyzn przywiezionych z Pawiaka. Kolejnych 200 Polaków zamordowano tego samego dnia w ruinach getta.

10 i 11 lutego 1944 miały miejsce dwie kolejne odwetowe egzekucje uliczne. Konspiracyjne meldunki z wskazywały jednak, że w dniach 10-11 lutego 1944 rozstrzelanych zostało ok. 470 osób. Były to ostatnie uliczne egzekucje w Warszawie, przeprowadzone przez Niemców przed wybuchem powstania warszawskiego.

Po śmierci Kutschery niemiecki terror w Warszawie odczuwalnie zelżał. Nowy dowódca SS i Policji na dystrykt warszawski Paul Otto Geibel zrezygnował z rozstrzeliwania zakładników na ulicach miasta. Nadal przeprowadzane były jednak liczne egzekucje w ruinach getta.

Warszawę oraz gminy powiatu warszawskiego obłożono kontrybucją w wysokości 100 mln złotych. Na podstawie tego samego obwieszczenia zawieszono wszystkie polskie przedstawienia w teatrach, kinach, kabaretach oraz innych lokalach rozrywkowych, zamknięto „nieniemieckie” restauracje oraz przesunięto początek godziny policyjnej z 20.00 na 19.00.

Virtuti Militari i Krzyże Walecznych

W ocenie dowództwa Armii Krajowej akcja, pomimo bardzo trudnych warunków, została przeprowadzona precyzyjnie i zgodnie z planem w sposób, z którego oddział mógł być dumny. Rozkazem nr 267/BP z dnia 25 marca 1944 komendant główny Armii Krajowej nadał Bronisławowi Pietraszewiczowi „Lotowi” Order Virtuti Militari V klasy, a dziecięciorgu uczestnikom akcji („Sokołowi”, „Juno”, „Cichemu”, „Olbrzymowi”, „Kruszynce”, „Misiowi”, „Bruno”, „Hance”, „Kamie” i „Dewajtis”) - Krzyże Walecznych po raz pierwszy.

Tym samym rozkazem komendant główny awansował „Lota” i „Rayskiego” do stopnia podporucznika czasów wojny. W 1947 wszyscy bezpośredni uczestnicy zamachu na Franza Kutschere zostali także odznaczeni Krzyżem Grunwaldu III klasy i otrzymali stopnie oficerskie.